Już ostatnie dni subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej

Chrońmy Polskę potęgą skrzydeł polskiego lotnictwa

Pośpiesz spełnić swój obowiązek! Polska czeka na Ciebie!

Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy **10** groszy

Prenumerata miesięczna **2,50**

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: tekstu redakcyjnego na str. 3 — Stanisław Czapiewski; tekstu redakcyjnego na str. 1, 2, 4, 5, 6, 7, 10, działu powieści i tygodniowego dodatku „Na przełaj przez kraj i świat" — Jan Płazak; tekstu redakcyjnego wydania K na str. 8 i 9 — Henryk Walter; tekstu redakcyjnego wydania Ł na str. 8, 9 i 10 — Stanisław Roskosz; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu programów radiowych — Zdzisław Antoniewicz. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, Św. Marcin 70.

Nr 101 **Wydanie Ł** **Rok 69** **Poniedziałek, dnia 1 maja 1939**

Stanowisko polskich kół politycznych

Nie będzie żadnych ustępstw na rzecz Niemiec

Najsłuszniejszym rozwiązaniem protektorat Polski nad Gdańskiem — Połączenie eksterytorialne Rzeszy z Prusami wykluczone — Polityce nacisku nie ulegniemy!

Pogląd miarodajnych kół politycznych w Warszawie według doniesienia naszego korespondenta stołecznego jest następujący:



Kanclerz Hitler przemawia w Reichstagu dnia 28. IV.
Fot. Keystone — Berlin.

Warszawa. (Tel. wł.) Warszawskie koła polityczne podkreślają, że mowa Hitlera, podobnie zresztą jak i memorandum wprowadza rzeczy najzupełniej nowe, o których nie było dotychczas mowy między Polską a Niemcami. Nowością jest w tym wypadku propozycja, złożona rzekomo już poprzednio w sprawie zagwarantowania niepodległości Słowacji przez Niemcy, Polskę i Węgry, oraz 25-letni pakt o nieagresji, jaki Niemcy proponują Polsce w razie spełnienia żądań niemieckich.

Mowa Hitlera zawierała nieścisłości historyczne, mianowicie Hitler twierdził, że Rzesza, dążąc do unormowania swych stosunków zewnętrznych, zawarła pakt nieagresji z Polską. Sprawa ta jednakże przedstawia się inaczej, gdyż inicjatorem paktu z 1934 r. był marsz. Piłsudski.

Jeżeli chodzi o wrażenie, jakie zrobiła mowa Hitlera w warszawskich kołach politycznych, to podkreślają, że ma ona znaczenie raczej taktyczno — propagandowe, a mimo wypowiedzenia układu morskiego z Anglią i paktu o nieagresji z Polską, wskazuje na chęć utrzymania dobrych stosunków z sąsiadami.

Mowa Hitlera umniejsza żądania niemieckie, twierdząc, że chodzi tu o drobiazgi. Tymczasem koła polskie najzupełniej rozumieją propozycje niemieckie. Żądane ustępstwa polskie na rzecz Niemiec w Gdańsku godzą w interesy polskie, na co Polska w żadnym wypadku nie może się zgodzić. Gdańsk w obecnej sytuacji musi zmienić statut ze względu na umniejszenie znaczenia Ligi Narodów. Nowy statut musi jednak zagwarantować wszystkie prawa i interesy Polski na terenie Wolnego Miasta. Najsłuszniejszym rozwiązaniem w tym wypadku byłoby utworzenie protektoratu Polski nad Gdańskiem.

Jeżeli chodzi o autostradę eksterytorialną, niedawne przykłady w Czecho-Słowacji wskazują, że ustępstwo to prowadziłoby do rozsadzenia państwa od wewnątrz. Z tego też względu Polska w żadnym wypadku nie zgodzi się na poczynione jej w tym zakresie propozycje.

Stosunek nasz do Berlina, jak to podkreślił przed kilku laty min. Beck, będzie taki sam, jak Berlina do nas. Gwarancje, jakie zapewnia Hitler po spełnieniu przez Polskę żądań niemieckich, są najsłabszym punktem argumentów, użytych przez Hitlera. Opierając się na obserwacji warszawskie koła polityczne dochodzą do wniosku, że nowe gwarancje mogłyby trwać krócej, niż budowa autostrady eksterytorialnej przez Pomorze.

Jeżeli Niemcy zarzucają Polsce, że przez zawarcie układu angielsko-polskiego zerwała pakt o nieagresji z 1934 r. między Polską a Niemcami, to przecież po r. 1934 zostało zawarte porozumienie włosko-niemieckie i udzielone gwarancje dla Słowacji, co znaczy, że Niemcy wystąpią zbrojnie w razie napaści na jedno z tych państw.

Warszawskie koła polityczne zwracają uwagę, że mowa Hitlera poza znaczeniem propagandowym miała dwa punkty traktowane równorzędnie tj. Londyn i Warszawę, co oznacza, że stolice te potraktowano jako rzecz najważniejszą.

Jeżeli Niemcy w stosunku do Polski będą stosowali politykę nacisku, to — jak w warszawskich kołach politycznych podkreślają — spotka się ona z najbardziej kategorycznym sprzeciwem ze strony polskiej. Jednostronnym wypowiedzeniem, a raczej zerwaniem paktu z Polską, Niemcy jednocześnie zerwali układ mniejszościowy polsko-niemiecki, oraz porozumienie prasowe, oparte na pakcie o nieagresji z 1934 r. (w)

Tyle — doniesienie z Warszawy o poglądzie tamtejszych kół politycznych.

Czyli: Gdańsk nie może być wcielony do Rzeszy; wszelka w tej mierze próba gwałtu zostałaby odparta gwałtem, bo Polska nie zniesie zaskakiwania jej faktami dokonanymi. — W sprawie normalnej komunikacji Niemców z Rzeszy z Prusami Wschodnimi może Polska iść Berlinowi na rękę; natomiast wykluczone jest połączenie eksterytorialne, bo cel tego postulatu jest jasny. — Polska zachowała mimo paktu z Niemcami z roku 1934 swobodę zacieśniania stosunków z Zachodem Europy. — Warszawa gotowa jest do rozmów z Berlinem, ale tylko na podstawie równych praw.

Opinia francuskich kół oficjalnych

Nie przywiązują wagi do mowy — Hitler dokonał zespolenia Polski z Anglią i Francją

(d) Paryż. (Tel. wł.). Tutejsze koła oficjalne bagatelizują mowę Hitlera podkreślając, iż nie można do jego słów przywiązywać żadnej wagi, gdyż wszystko co obiecuje, wcześniej czy później łamie.

Jeżeli chodzi o znaczenie mowy podkreślają, iż obecnie blok państw pragnących uratowania pokoju zespolił się i dzięki temu istnieją widoki uratowania pokoju. Zwracają uwagę, iż poparcie przez Hitlera włoskich pretensyj terytorialnych jest w gruncie rzeczy tylko groźbą skierowaną przeciwko Francji.

Zerwanie paktu o nieagresji z Polską demaskuje stan faktyczny, który w rzeczywistości istniał od pewnego czasu tak, że mowa na tym odcinku właściwie nic nie zmienia. Pozycja Polski będzie bezprzecznie taka sama, jak była, a przeciwnie, nawet nabierze jeszcze większej stanowczości. Koła oficjalne podkreślają, iż Hitler dokonał zespolenia Polski z Anglią i Francją i sam przeciął węzły łączące Warszawę z Berlinem.

Ambasador Łukasiewicz u min. Bonneta

(d) Paryż. (Tel. wł.). Ambasador Łukasiewicz przyjęty był w piątek po południu przez min. Bonneta. Przedmiotem rozmów była mowa Hitlera.

Hitler zagroził Francji

(d) Berlin (ATE). W kołach dyplomatycznych zwracają szczególną uwagę na ustęp, dotyczący stosunków francusko-niemieckich.

Oświadczając, że rezygnacja Niemiec z Alzacji i Lotaryngii nie jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, kanclerz Hitler tym samym zagroził Francji wysunięciem wobec niej terytorialnych żądań.

Jako fakt znamienny uważają przyjęte huraganowymi oklaskami oświadczenie kanclerza, że Niemcy nie boją się Francji.

Memorandum do rządu brytyjskiego

Londyn. (PAT). Niemiecki chargé d'affaires w Londynie dr Kordt doręczył wczoraj w Foreign Office memorandum rządu niemieckiego, uzasadniające wyrażone przez kanclerza Hitlera w jego mowie mniemanie, że niemiecko-brytyjski układ morski stracił podstawę swego istnienia.

Memorandum niemieckie do rządu polskiego

Treść dokumentu wręczonego w piątek w Warszawie przed mową kanclerza

(d) Berlin. (PAT). Niem. Biuro Inf. ogłasza następujący tekst memorandum rządu Rzeszy, złożonego w piątek rządowi polskiemu:

„Rząd niemiecki przyjął do wiadości ogłoszone publicznie oświadczenie ze strony polskiej i brytyjskiej o dotychczasowych rezultatach i końcowym celu prowadzonych ostatnio między Polską a W. Brytanią rokowań. Według tego oświadczenia między rządem polskim a brytyjskim zawarto tymczasowe porozumienie, które niebawem zastąpione będzie przez układ trwały. Ten zapewni Polsce i W. Brytanii wzajemną pomoc na wypadek gdyby niepodległość jednego z obu państw została bezpośrednio lub pośrednio zagrożona.

„Rząd niemiecki uważa, że jest zmuszony zakomunikować rządowi polskiemu, co następuje:

W 1933 roku

„Gdy rząd narodowo-socjalistyczny zajął się w roku 1933 nowym ukształtowaniem niemieckiej polityki zagranicznej, pierwszym celem Niemiec po wystąpieniu ich z Ligi Narodów było ustalenie stosunków między Niemcami a Polską na nowej płaszczyźnie. Kanclerz Rzeszy Niemieckiej i śp. marsz. Piłsudski spotkali się w decyzji zerwania z politycznymi metodami przeszłości oraz wkroczenia, przy załatwianiu wszystkich spraw, dotyczących obu państw, na drogę bezpośredniego porozumienia.

„Przez bezwzględne zrezygnowanie z zastosowania przemocy stworzono gwarancje pokoju, aby ułatwić obu państwom wielkie zadanie znalezienia dla wszystkich zagadnień politycznych, gospodarczych i kulturalnych rozwiązań, które polegają na sprawiedliwym i słusznym wyrównaniu obopólnych interesów. Zasady te, zawarte w formie wiążącej w niemiecko-polskiej deklaracji pokojowej z 26 stycznia 1934 r., miały to na celu i przez swe faktyczne powodzenie miały wprowadzić niemiecko-polskie stosunki w zupełnie nową fazę. Że okazały się one w praktyce skuteczne dla obu narodów dowodzi tego historia polityczna ostatnich pięciu lat, co jeszcze 26 stycznia tego roku, w dniu piątej rocznicy podpisania deklaracji, obie strony stwierdziły publicznie przy podkreślaniu zgodnej woli zachowania i na przyszłość wierności zasadom, ustalonym w 1934 r.

Układ polsko - angielski

„Zawarty obecnie przez rząd polski układ z rządem angielskim stoi w tak oczywistej sprzeczności z tymi przed niewielu miesiącami złożonymi uroczystymi oświadczeniami, że rząd Rzeszy przyjąć może do wiadomości ten tak gwałtowny w polityce polskiej zwrot ze zdziwieniem i zdumieniem.

„Nowy układ polsko-brytyjski pomyślany jest niezależnie od tego, jak ukształtowane zostanie jego ostateczne sformułowanie przez obu partnerów, jako regularny pakt sojuszniczy, a mianowicie jako pakt, skierowany w wyniku swego ogólnego znaczenia i całego położenia stosunków politycznych wyłącznie przeciwko Niemcom. Ze zobowiązania, przyjętego obecnie przez rząd polski, wynika, że Polska zamierza w danym razie wziąć czynny udział w ewentualnym zatargu niemiecko-angielskim przy napaści, skierowanej przeciwko Niemcom, jeśli zatarg ten nawet nie dotyczyłby Polski i jej interesów. Jest to bezpośrednie i jawne uderzenie, skierowane przeciw zawartemu w deklaracji 1934 roku wyrzeczeniu się wszelkiego. stosowania przemocy.

„Sprzeczność między niemiecko-polską deklaracją a polsko-brytyjskim układem wykracza jednak w swej doniosłości daleko jeszcze poza ten punkt. Deklaracja 1934 r. miała stanowić fundament dla regulowania wszystkich powstających między obu krajami spraw, niezależnie od międzynarodowych powikłań i kombinacyj, w bezpośrednim wyjaśnieniu między Berlinem a Warszawą, przy usunięciu zewnętrznych wpływów. Założeniem tego rodzaju fundamentu jest oczywiście wzajemne zaufanie obu partnerów, jak również lojalność polityczna zamiarów jednego partnera w stosunku do drugiego.

Rząd polski woli inną gwarancję

„Rząd polski natomiast przez powzięte obecnie postanowienie przystąpienia do sojuszu, skierowanego przeciwko Niemcom, dał do poznania, że woli przyrzeczenie pomocy trzeciego mocarstwa od bezpośredniej gwarancji pokojowej, zapewnionej przez rząd Rzeszy. Przy tym rząd Rzeszy musi z tego wyciągnąć wniosek, że rząd polski nie przykłada obecnie żadnej wagi do szukania rozwiązania dla niemiecko-polskich zagadnień w bezpośrednich przyjaznych wyjaśnieniach z rządem niemieckim. Przez to zeszedł tu rząd polski z drogi, wytkniętej w 1934 roku dla kształtowania się stosunków niemiecko-polskich.

„Rząd polski nie może powoływać się na to, że deklaracja 1934 r. pozostawiać miała nietknięte zobowiązania, przyjęte przez Polskę lub Niemcy już przedtem wobec stron trzecich i że przy tym zachował swą wartość obok tej deklaracji również układ sojuszniczy między Polską a Francją. Sojusz polsko-francuski istniał w roku 1934, gdy Polska i Niemcy przystępowały do nowego kształtowania swoich stosunków. Rząd niemiecki mógł pogodzić się z tym faktem, gdyż spodziewać się mógł, że ewentualne niebezpieczeństwa sojuszu polsko-francuskiego, pochodzącego z okresu najostrzejszych niemiecko-polskich przeciwieństw, stracić by mogły przez nawiązanie przyjaznych stosunków między Niemcami a Polską same z siebie coraz bardziej na znaczeniu. Wejście jednak Polski w stosunki sojusznicze z W. Brytanią, co nastąpiło w pięć lat po ogłoszeniu deklaracji z 1934 r., nie może być dlatego politycznie w żaden sposób porównywane z pozostałym przy życiu sojuszem polsko-francuskim. Przez ten nowy sojusz oddał się rząd polski na usługi polityki zainaugurowanej z innej strony, a zmierzającej do okrążenia Niemiec.

Zasadniczy cel polityki Rzeszy

„Rząd Rzeszy nie dał ze swej strony najmniejszego powodu do tego rodzaju zmiany polityki polskiej. Dawał on rządowi polskiemu przy każdej nadarzającej się okazji zarówno publicznie, jak i w poufnych rozmowach najbardziej wiążące zapewnienia co do tego, że przyjazny rozwój niemiecko-polskich stosunków jest zasadniczym celem jego polityki zagranicznej i że będzie brał pod uwagę w swoich politycznych decyzjach zawsze poszanowanie uprawnionych interesów polskich.

„Również przeprowadzenie akcji, rozpoczętej przez Niemcy w marcu tego roku dla pacyfikacji Europy środkowej nie naruszyło, według zapatrywań rządu Rzeszy, zupełnie interesów polskich. W związku z tą akcją doszło do ustanowienia polsko-węgierskiej granicy, która ze strony polskiej określana była stale jako ważny cel polityczny. Ponadto dał rząd Rzeszy niedwuznacznie wyraz temu, że gotów jest z rządem polskim przyjaźnie rozpatrywać wszelkie zagadnienia, które, zdaniem rządu polskiego, mogły wyniknąć dla niego z nowego ukształtowania się stosunków w Europie środkowej.

Sprawa Gdańska

„W podobnie przyjaznym duchu próbował rząd niemiecki ruszyć z miejsca uregulowanie jedynego jeszcze między Niemcami a Polską istniejącego zagadnienia — sprawy Gdańska. Że sprawa ta wymaga uregulowania, podkreślano ze strony niemieckiej wobec Polski od dawna i nie było to negowane przez stronę polską. Od dłuższego czasu usiłował rząd niemiecki przekonać rząd polski, że istnieją bezwzględne możliwości słusznego dla interesów obu stron rozwiązania i że z usunięciem tej ostatniej przeszkody otwarta byłaby droga dla pełnej korzystnych widoków współpracy politycznej Niemiec i Polski. Rząd Rzeszy nie ograniczył się przy tym do ogólnikowych twierdzeń, lecz zaproponował rządowi polskiemu w marcu rb. w przyjaznej formie uregulowanie tej sprawy na następujących podstawach:

„Powrót Gdańska do Rzeszy.

„Eksterytorialna linia kolejowa i autostrada między Prusami Wschodnimi a Rzeszą.

Wzamian za to...

„W zamian za to uznanie przez Rzeszę całego polskiego korytarza i całości polskiej granicy zachodniej, zawarcie paktu nieagresji na 25 lat, zapewnienie interesów gospodarczych polskich w Gdańsku, oraz uregulowanie pozostałych zagadnień gospodarczych i komunikacyjnych, wynikających dla Polski z połączenia Gdańska z Rzeszą.

„Jednocześnie rząd niemiecki wyraził gotowość uwzględnienia interesów polskich przy zapewnieniu niepodległości Słowacji.

„Nikt, kto zna stosunki w Gdańsku i w korytarzu, jak i związane z tym zagadnienia nie może zaprzeczyć, przy objektywnej ocenie, iż propozycja ta stanowi minimum tego, co z punktu widzenia interesów niemieckich, z których nie można zrezygnować, musi być wymagane. Rząd polski udzielił jednak na to odpowiedzi, która była wprawdzie ujęta w formę kontrpropozycji, jednak wykazywała w swej istocie całkowity brak zrozumienia dla niemieckiego punktu widzenia i równała się po prostu odrzuceniu propozycyj niemieckich.

Częściowa mobilizacja

„Rząd polski dowiódł sam, że nie uważa swej odpowiedzi za nadającą się do zapoczątkowania przyjacielskiego porozumienia, w sposób zarówno niespodziewany, jak i drastyczny, przystępując jednocześnie z udzieleniem odpowiedzi do szeroko zakrojonej częściowej mobilizacji swej armii. Przez te niczym nieusprawiedliwione zarządzenia scharakteryzował rząd polski sens i cel swoich rokowań, które nawiązał bezpośrednio potem z rządem brytyjskim. Rząd niemiecki nie uważa za konieczne odpowiedzieć na częściową mobilizację Polski kontrzarządzeniami o charakterze wojskowym. Rząd niemiecki nie może jednak przejść bez słowa do porządku nad decyzjami, powziętymi przez rząd polski w ostatnich czasach. Jest on natomiast ku własnemu ubolewaniu zmuszony do stwierdzenia, co następuje:

„1) Rząd polski nie wykorzystał okazji, danej mu przez rząd niemiecki dla sprawiedliwego załatwienia sprawy gdańskiej, do ostatecznego zabezpieczenia jego granicy z Rzeszą, a tym samym do trwałego wzmocnienia przyjaznych sąsiedzkich stosunków obu krajów. Rząd polski odrzucił nawet idące w tym kierunku propozycje niemieckie.

„2) Równocześnie rząd polski wobec innego państwa przyjął zobowiązania polityczne, które nie dadzą się pogodzić ani z duchem, ani z myślą, ani też z tekstem niemiecko-polskiej deklaracji z 26 stycznia 1934 r. Rząd polski unieważnił przez to tę deklarację samowolnie i jednostronnie.

Mimo to...

„Mimo tego koniecznego stwierdzenia faktów, rząd Rzeszy nie zamierza zmienić swego zasadniczego nastawienia co do sprawy przyszłego ukształtowania się stosunków niemiecko-polskich. Gdyby rząd polski miał przywiązywać wagę do nowego uregulowania tych stosunków na drodze traktatu, wówczas rząd niemiecki jest do tego gotów, stawiając tylko jedno zastrzeżenie, że tego rodzaju reglamentacja musiałaby polegać na jasnym zobowiązaniu, wiążącym obie strony".



Z NASZEGO STANOWISKA

Ostatnie złudzenia — przekreślone

Daliśmy po krótce we wczorajszym artykule nasz pogląd na mowę kanclerza Hitlera. Musimy dziś na wstępie podkreślić jedno: mowa była w tonie tak gwałtowna, chwilami tak brutalna, że pod względem — określimy to łagodnie — temperamentu prześcignęła wszystkie dotychczas wygłoszone przemówienia kanclerza. Nadmiar temperamentu ogromnie jednak umniejszył już nie umiar, którego wcale nie było, ale poczucie rzeczywistości oraz zdolność rozumienia własnego położenia i sytuacji swoich partnerów w tej grze, którą Niemcy narzuciły całej nieomal Europie. Oczywiście, argumentacja rozumowa szwankowała najbardziej.

Widać było, że efekty przemówienia — a było ich wiele i były one bardzo, bardzo fajerwerkowe — były obliczone przede wszystkim na urobienie nastrojów własnego, niemieckiego społeczeństwa. Polityki wielkiej jednak, polityki odpowiedzialnej nie można budować na nastrojach jako na trwałym fundamencie, w dodatku na nastrojach sztucznych, wywoływanych, a nie samorzutnych, spontanicznych, naturalnych. Patos demagogiczny, złośliwa ironia oraz akcenty brutalnej przemocy, na podłożu niesłychanej, chwilami aż śmiesznej megalomanii — to były główne akcesoria mowy. Natomiast brak było silnych, przekonywujących, rzeczowo ścisłych i sumiennych argumentów. Forma mowy efektowna, treść zaś bardzo krucha.

Hitler wypowiedział „z poczucia godności" polsko-niemiecki pakt nieagresji oraz układ morski z Anglią. Wszystkim jednak było dobrze wiadome, że po wypadkach ostatnich tygodni dwie te umowy faktycznie zawisły w powietrzu. Oświadczenie więc kanclerza nie stanowi żadnej specjalnej nowości czy sensacji.

Poza tym można o mowie Hitlera ogólnie powiedzieć, że w stosunku do Anglii i Francji nie jest ona — mimo zwykłych szturchańców — bezwzględnie nieprzejednana, że tym bardziej silny nacisk kładzie na żądania Niemiec wobec Polski.

Wobec tych żądań zaś zasadnicze stanowisko Polski jest jasne, jednolite i niewzruszone. Nie! Pod żadnym warunkiem — nie! Będzie się z tym stanowiskiem Berlin musiał pogodzić, o ile naprawdę czuje „odrazę do wojny", o ile pojęcie pokoju nie jest dlań pustym, czczym frazesem.

Prawa i interesy Polski w Gdańsku nie mogą być naruszone. Gdańsk nie może być w żadnym wypadku wcielony do Rzeszy. Wszelka w tej mierze próba gwałtu będzie odparta gwałtem, bo Polska nie ścierpi zaskakiwania jej faktami dokonanymi. Podzielamy w całej pełni stanowisko, że najsłuszniejszym! rozwiązaniem byłby protektorat Polski nad Gdańskiem.

Możemy utrzymać w dalszym ciągu dotychczasową, normalną komunikację Niemców z Rzeszy z Prusami Wschodnimi pod warunkiem wszakże wywiązywania się Niemców z zobowiązań materialnych stąd płynących. Natomiast wykluczone jest wszelkie eksterytorialne połączenie, bo cel tego żądania godzi w podstawowe interesy Polski.

Ewentualne rokowania polsko-niemieckie możemy podjąć tylko na podstawie równych praw i pod warunkiem, że Niemcy nie będą wysuwały żadnych postulatów, naruszających interesy Polski, ani też nie będą się starały krępować swobody ruchów w stosunkach z innymi państwami.

Powtórzone w mowie propozycje kanclerza Hitlera tak dalece zmierzały do naruszenia praw suwerennych Polski, że samo ich wysunięcie było faktycznym zerwaniem polsko-niemieckiego paktu o nieagresji. Oświadczenie w przemówieniu o wypowiedzeniu, a raczej zerwaniu tego paktu było tylko formalnym potwierdzeniem stanu rzeczywistego, który uprzednio już został wprowadzony. Dobrze się więc stało, że zerwano z utrzymywaniem fikcji, na którą naiwni mogliby się jeszcze powoływać.

Ostatnie złudzenia tych, którzy się dotychczas łudzili i mogli się jeszcze łudzić, przemówieniem kanclerza Hitlera zostały definitywnie przekreślone.

SYLWETKI

Ksiądz Patron Domański

Najpierw przyszedł lakoniczny telegram: „Zmarł przywódca Polaków w Niemczech, ks. patron dr Bolesław Domański z Zakrzewa", potem nieco obszerniejsze, przepisane z opolskich „Nowin Codziennych", stereotypowe wiadomości o jego życiu. Było ich napewno mniej, niż po śmierci przeciętnego ministra lub wojewody.

A któż to umarł? Przywódca Polaków w Niemczech. Jakaż treść mieści się w tych słowach! Jakież bryły ucisku, tortury mąk duchowych, niepokój codzienny przez długie lata. Szarpanina, mocowanie się z potęgą zaborcy. Zmarł bohater. Jeden z rodziny tych duchownych, którzy kiedyś przed ośmiu, siedmiu wiekami walczyli o polskość ziem piastowskich. Stawali z krzyżem w ręku przeciw okutym piersiom i pięściom germańskim. Ale Bóg postawił go na ostatnim szańcu polskości dziś: sam na sam z garstką rodaków, przeciw największej potędze europejskiego kontynentu, przeciw mściwości zajadłej, przeciw mocy zaprzysiężonej do walki z Bogiem. Grodził ostatnią falę polskiego odpływu z zachodu.

Zapomniało się, że półtora miliona Polaków za kordonem to ręka naszego ciała, przywalona barierą granicy. Wyrzec się ręki? — będziemy kalekami. Przed grozą zaś gangreny bronił jej i nas ks. Domański. Zapomniało się, że Śląsk Opolski, Warmia, Prusy, Kaszuby, Babimojskie, Międzyrzeckie, Krajna to ziemie oderwane od macierzy, ziemie pod pruskim zaborem.

Czy da się z czymkolwiek porównać los Polaków w dzisiejszej Rzeszy? Chyba ze świętością pierwszych chrześcijan. Spokój wytrwania, obliczonego na dziesiątki lat, znoszenie cierpień i wiara — wiara, przenosząca góry czasów i ludzkich postanowień. To da się pojąć tylko jako mistyka. „Polskość zrodziła się w myśli Bożej" — odpowie ks. Domański.

I o co walczą Polacy w Niemczech? Pod jakim wiódł ich standarem i do jakiego celu ks. Domański? Mówił on na Kongresie Polaków w Berlinie:

„Ale powiadają: Cóż że wielkiego osiągnął ten wasz Związek? Tyle interwencyj bezskutecznych, tyle zachodów, tyle pracy, tyle sił, tyle zebrań, tyle biur, tylu mężów zaufania, tyle objazdów, tylu urzędników, tyle papieru, tyle pism, gazet, druków, książek, tyle wyjazdów, wycieczek, pielgrzymek! A skutków nie widać prawie żadnych". Mylne to zdanie! Ta walka o nasze święte prawa, to nie jedna olbrzymia bitwa! To walka składająca się z tysiąca utarczek, klęsk i zwycięstw.

„Ale idziemy, choć bardzo powoli, jednakże naprzód.

„A chociażby te wszystkie Związku Polaków wysiłki i wydatki i zachody nam tylko jedną, dosłownie jedną duszę dla polskości uratowały, czyż jedna dusza polska tego nie warta? Ona w naszych oczach doprawdy więcej warta, niż wszystkie te straty, wysiłki, wydatki materialne, które Związek Polaków dla niej poniósł.

„Duch polskości taki nam drogi, że tych trudów i wydatków dla zdobytej jednej polskiej duszy doprawdy nie żal być powinno".

Na takich fundamentach opierają się największe zwycięstwa. Gdy ostatnim szańcem jest samotna dusza!

Ks. Patron zmarł w rok po I Kongresie Polaków w Berlinie, który odbył się 6 marca ub. r. Była to olbrzymia, pięciotysięczna manifestacja polskości. Ks. Patron to nietylko budowniczy Zakrzewa i współtwórca Związku Polaków w Niemczech, ale to był też jeden z tych mężów-przywódców, którym Bóg daje do ręki gromy porywania ludzi, ogień skupiający tysiące. Kongres Polaków, historyczna data niemieckiego zaboru, był jego przede wszystkim dziełem. Pamiętają Polacy słowa ks. Domańskiego, przechodzące w wersety biblijne i zdania proroków, zapalone żywym ogniem miłości narodu. Kongresowa mowa ks. Domańskiego stanie się kiedyś dokumentem historycznym i literackim, może dzieci polskie kiedyś będą tę mowę czytać w podręcznikach szkolnych.

„Polskość — mówił ks. Domański — to dar z nieba, od Boga mi dany. Jakże można gardzić tak cennym darem? Gardzić? Dlaczego? Za co? A jeśli chciałby ktokolwiekbądź Cię przekupić, za złoto polskości Ci dać co innego? Obacz naprzód, czy to jest coś lepszego! A choćby było nawet stokroć lepsze! Aleć to nie Twoje! To nie część Twej istoty, Twej duszy polskiej!

„To jakby Ci ktoś zamiast Twej matki rodzonej inną chciał ofiarować!

„A bogatą, a uczoną, a strojną w aksamity, klejnoty, brylanty i złoto, a królowę jakąś możną, a piękną cudownie, a nader miłą i słodką i czułą i tkliwą, nader serdeczną i świetną! Cóż powiesz? Nie chcę innej matki! Ja chcę moją matkę mieć, moją rodzoną matkę! Choć ona nie piękna, ni taka może miła, choć ona prosta i uboga i nie tak serdeczna, choćby nader skromnie ubrana.

„Ale matki nikim i niczym zastąpić nie można."

W roku wielkich zgonów odszedł i on. To znak, że nadszedł czas, by młodzi stanęli na szańcu. Daliście nam Polskę niepodległą i wskazaliście ręką na zachód. Na wasze siły było już za wiele iść tam.

Do szturmu pójdziemy my — młodzi.

„Niechaj tedy przyschnie język do podniebienia mojego, jeślibym na Cię, polskości ty moja, nie pomniał, nie położył ciebie na początku wesela mojego, jeżelibyś nie była pierwszą moją radością".

I ty ludu polski w Niemczech!...

Jan Bielatowicz.

PRZEGLĄD PRASY

Prasa polska o mowie Hitlera

Cała prasa polska zajmuje wobec mowy Hitlera postawę jednomyślną i w swych rozważaniach do tych samych dochodzi wniosków. By to Czytelnikom zilustrować, cytujemy najważniejsze głosy pism najróżniejszych kierunków politycznych.

„Warszawski Dziennik Narodowy" takie kreśli uwagi:

„Wypowiedzenie traktatów Anglii i Polsce wskazuje na to, że Niemcy zamierzają dalszą swoją politykę obrócić przede wszystkim przeciwko tym dwum państwom. Uważają one, że zarówno Polska, jak Wielka Brytania stanowią główną pozycję w nowej sytuacji europejskiej i pragnąc sytuację tę zmienić, usiłują zmusić je do porzucenia dotychczasowego stanowiska. Anglię próbują łudzić możliwościami pokojowego załatwienia konfliktu, Polskę chce się izolować i zastraszyć.

„Co do Polski, jasnym jest, że nie mamy nic do dania Rzeszy niemieckiej i że w żadnej sytuacji nie odstąpimy od zamiaru stanowczej obrony naszych praw w Gdańsku i nienaruszalności Pomorza.

„Wypowiedzenie przez Niemcy paktu o nieagresji przyczyni się tylko do rozwiania złudzeń, jakie żywiono w pewnych — nielicznych zresztą — kołach polskich, co do możliwości prowadzenia polityki w duchu porozumienia polsko-niemieckiego. Złudzenia te i próby takiej polityki zbankrutowały ostatecznie po wczorajszej mowie kanclerza Hitlera."

„ABC" pisze w ten sposób:

„Odpowiedź Polski na postulaty niemieckie może być tylko jedna jedyna. Taka, jaka nastąpi zawsze, gdy wchodzi w grę honor Polski i całość jej granic: jedno krótkie żołnierskie słowo: nie!"

„Goniec Warszawski" proponuje protektorat Polski nad Gdańskiem:

„Załatwienie sprawy gdańskiej musi zapewnić Polsce jej wszystkie uprawnienia na terenie Wolnego Miasta. Gdańsk musi zostać w granicach celnych Rzplitej Polskiej oraz musi mieć zapewnioną dotychczasową osobowość prawną.

„Najbardziej wskazanym byłoby podjęcie przez Polskę protektoratu nad Wolnym Miastem".

„Gazeta Polska" dochodzi do takich wniosków:

„Jak to z góry wiadomo, mowa dzisiejsza, aczkolwiek trwała dwie i pół godziny, nie zwiększa wprawdzie stanu alarmu w Europie, już przywykłej do niemieckich niespodzianek, ale nie przyczynia się również do odprężenia sytuacji. Sądząc na podstawie dzisiejszej mowy, niemiecka polityka zagraniczna postawiła sobie dwa główne cele: odosobnić mocarstwa, zagrożone przez niemieckie przedsięwzięcia, oraz zużyć nerwy poszczególnych narodów".

„Polonia" ostro komentuje mowę Hitlera:

„Na kpiny zakrawają propozycje co do Gdańska. Polska ma na tym obszarze uprawnienia, Rzesza żadnych. Ni stąd, ni zowąd domaga się Hitler, byśmy z Gdańska zrezygnowali, byśmy wycofali naszych urzędników kolejowych i portowych z Gdańska oraz żołnierzy z Westerplatte. Czyż na serio kanclerz Hitler myślał, że taka propozycja może się Polsce spodobać?

„Naiwność lub cynizm przebija również z niemieckiego poglądu na zagadnienie komunikacji przez Pomorze. To, że Niemcy czegoś pragną, to za mało. To nie jest żaden poważny argument. Z równą słusznością moglibyśmy zażądać np. polskiej autostrady przez niemiecki Bytom. Toteż nasze stanowisko jest jasne: nie oddamy ani skrawka polskiej ziemi.

„Na te śmieszne a zuchwałe pretensje nasze M. S. Z. mogłoby nie dawać w ogóle żadnej odpowiedzi.

„Odrzucenie marcowych żądań Hitlera przez rząd polski spotka się z pełną aprobatą opinii.

„Zerwanie paktu przez Niemcy rozwiązuje nam ręce zupełnie. Mamy teraz całkowitą swobodę zawierania sojuszów wojskowych, z kim tylko zechcemy i w dowolnych

(Ciąg dalszy na str. 7)

Co o mowie Hitlera mówią stolice?

Londyn

Londyn. (PAT). Koła brytyjskie oceniając mowę Hitlera, podkreślają, iż jest ona całkowicie pozbawiona cech konstruktywnych. W mowach poprzednich Hitler znajdował zazwyczaj jedną lub więcej sugestyj twórczych, które otwierały możność jakiejś kooperacji, mowa wczorajsza nie zatrzaskuje całkowicie drzwi przed ewentualnymi nowymi kontaktami, nie stwarza jednak żadnej bazy dla jakiegokolwiek przyszłego współdziałania.

Przeciwnie kanclerz Rzeszy wyrywa z korzeniami tak przez siebie samego przez szereg lat zachwalane podstawy współpracy z otaczającym go światem, jak porozumienie morskie brytyjsko - niemieckie i porozumienie polsko - niemieckie. Ale równocześnie podkreślane jest w brytyjskich kołach miarodajnych, że przemówienie Hitlera nie posiada tym razem tak wyzywającej formy i nawet przekreśleniu obu powyższych umów nie towarzyszą żadne groźby.

Co do wypowiedzenia przez Hitlera układu morskiego z W. Brytanią, to w miarodajnych kołach brytyjskich uważają akcję Niemiec za pozbawioną podstaw prawnych, albowiem układ morski nie przewiduje jednostronnego wypowiedzenia, ani zerwania. Ta sama zresztą opinia wyrażana jest w stosunku do kroku Hitlera wobec Polski.

Podkreślane jest w Londynie, że układ polsko -niemiecki zawarty był na lat 10 i upływał w r. 1944, zaś przed tym terminem nie mógł być jednostronnie przekreślony. Co się tyczy argumentu Hitlera, że Polska naruszyła sens porozumienia polsko - niemieckiego, ponieważ zawarła porozumienie bilateralne z W. Brytanią, miarodajne koła brytyjskie uważają argument ten za pozbawiony wszelkiego sensu zwłaszcza wobec awansów poczynionych w tej samej mowie przez Hitlera wobec W. Brytanii, z którą Hitler pragnie jakoby żyć na stopie najbardziej przyjacielskiej.

Dlaczegóż więc, pytają Anglicy, razić ma Hitlera porozumienie polsko-brytyjskie, skoro sam zasadniczo, jak twierdzi, pragnie porozumienia niemiecko - brytyjskiego, którego rzekomo dotąd nie zawarł z winy brytyjskiej? Wśród miarodajnych czynników brytyjskich uważają przeto, że argument ten jest nieprzekonywującą nikogo wymówką, aby uwolnić się z zobowiązań porozumienia polsko - niemieckiego.

Zresztą Hitler sam mówi o możliwości nowych propozycyj, aczkolwiek w Londynie nie wyobrażają sobie konkretnej płaszczyzny tego rodzaju rokowań. Ze strony miarodajnej podkreślono również z naciskiem, że nieprawdziwe jest twierdzenie, jakoby Polska zajęła stanowcze stanowisko wobec żądań Hitlera dopiero po zawarciu wzajemnego porozumienia gwarancyjnego z W. Brytanią.

W Londynie podkreślają, że Polska zawsze stała na tym stanowisku, którego dała wyraz w odpowiedzi na żądania Hitlera i że pod tym względem zawarcie porozumienia polsko - brytyjskiego w niczym nie wpłynęło na stanowisko Polski.

Rzeczowo jednak zarówno przekreślenie układu morskiego z Wielką Brytanią, jak i porozumienia polsko-niemieckiego uważane jest w brytyjskich kołach miarodajnych za mało istotne. Faktyczna sytuacja między narodowa, jaka się ostatnio wytworzyła, sprzeczna była z duchem obu tych układów i dlatego w gruncie rzeczy w tej atmosferze podejrzeń i naprężenia, jaka się wytworzyła w rezultacie aktów agresji ze strony Niemiec oba powyższe układy straciły swą wartość.

W kołach angielskich zwrócono zwłaszcza uwagę na kilkakrotne podkreślenie przez Hitlera potęgi wojennej Niemiec, fortyfikacyj niemieckich i w ogóle chęci wytworzenia w narodzie niemieckim przekonania, że Rzesza Niemiecka jest dziś potęgą niepokonaną. To zachwalanie samym sobie potęgi Niemiec poczytywane jest w Londynie za poczucie słabości Hitlera, które przesłania apoteozą potęgi wojennej niemieckiej.

Paryż

Paryż. (PAT) Prasa paryska omawiając mowę kanclerza Hitlera pod bardzo nikłymi tytułami podkreśla niemal jednomyślnie, że w przemówieniu swym kanclerz Hitler powtarza się zarówno w swych metodach jak i argumentacji.

„Petit Parisien" daje tytuł: „Przemówienie Hitlera nie zmienia nic w sytuacji", „przewlekłe przemówienie", „powtórzenie wszystkich argumentów już przytaczanych dawniej, a mających on cału usprawiedliwienie prawa Niemiec do ekspansji", „Sofistyczne próby uzasadnienia aneksji krajów czeskich", „Zwodnicze zapewnienia maskujące ambicje niemieckie".

Redaktor dyplomatyczny tego pisma w komentarzu uważa wypowiedzenie traktatu angielsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego za gesty wyrażające irytację i rozczarowanie.

Francja — pisze Bourges — jest potraktowana w mowie kanclerza Hitlera z uprzejmością. Podkreślając różnicę ustosunkowania się wobec Anglii, Polski i Francji dyktator niemiecki pragnął bez wątpienia rozbić potrójny sojusz, który powstał pomiędzy Londynem, Paryżem i Warszawą. Złudne nadzieje — pisze Bourges — nikt w tych trzech krajach nie przywiązuje najmniejszej wagi do tego manewru szytego białymi nićmi. Pragnienia Hitlera zerwania tego aliansu wpłyną tylko najwyżej na wszystkie trzy rządy jako pobudka do trzymania się mocniej jeszcze niż dotychczas na linii ich słusznej polityki. Bourges konstatuje wreszcie, że przemówienie nie przynosi żadnego odprężenia, ale że nie można również uważać go jako wzmacniające napięcie. Intencje kanclerza osłonięte są obłokami obfitej retoryki i wypowiedzeniem istniejących traktatów z propozycją negocjacji.

Organ sfer finansowych „Information" zamieszcza artykuł René Gasta, który pisze, że z przemówienia kanclerza wynikają przede wszystkim dwie konstatacje natury zasadniczej nierówne w swym znaczeniu: wypowiedzenie układu angielsko-niemieckiego i polsko-niemieckiego. Wypowiedzenie traktatu morskiego z Anglią, które zresztą nie ma praktycznego znaczenia, było oczekiwane. Zdolność produkcji angielskiej stoczni, jak również przewaga liczebna marynarki angielskiej są tego rodzaju, że Niemcy nigdy nie mogły żywić nadziei, że na tym odcinku mogą wyścigu zbrojeń morskich z Anglią.

Wypowiedzenie traktatu z Polską bez wątpienia stanowi gest nieprzyjazny wobec Polski, jednakże Hitler kładzie nacisk na fakt, że nie oznacza to bynajmniej zmiany jego zasadniczego stanowiska, i że „o ile rząd polski chce powrócić do nowego uregulowania wzajemnego swoich stosunków z Niemcami, to włącza on chętnie na ten apel".

O ile chodzi o resztę — pisze „Information" — to w przemówieniu kanclerza znajdują się dawne twierdzenia, dotyczące problemu kolonialnego, który to problem może być załatwiony pokojowo.

W całym szeregu ustępów przebija pewnego rodzaju niezdawanie sobie sprawy z rzeczywistości. Kanclerz — oświadcza p. Bernut — twierdzi, że żadne z państw, z którymi Rzesza związana była deklaracjami, stanowiącymi zobowiązania z jej strony, nie może się skarżyć, by Niemcy postawiły żądania, będące w sprzeczności z tymi deklaracjami. Zapomina on zupełnie o różnych traktatach, jak np. trktacie arbitrażowym czesko - niemieckim, jak również o traktacie gwarantującym niepodległość Austrii.

Widoczne jest, że Hitler zmierza do rozdzielenia opinii państw, zainteresowanych w organizowaniu oporu przeciw napastnikowi przez celowe przeprowadzenie dystynkcji między zainteresowanymi państwami.

Przemówienie Hitlera giełda paryska ze swej strony przyjęła z całym spokojem. Przemówienie to — zdaniem kół giełdowych — oznacza, że kanclerz Hitler, obawiając się wojny, zamierza w dalszym ciągu kontynuować swą akcję dyplomatyczną.

Rzym

(d) Warszawa. (Tel. wł.). Rzymski korespondent „Kuriera Warszawskiego" donosi, iż ostatni fragment przemówienia Hitlera poświęcony Polsce, omawiający wobec Polski Berlina wobec Warszawy, prowadzonej po okupacji Czech i Moraw, Kłajpedy oraz częściowo Słowacji, polityki skrajnie odmiennej od postępowania Włoch wobec wszystkich państw bałkańskich po złączeniu się z Albanią — komentowany jest w tym sensie, iż stosunki polsko - niemieckie powinny być w interesie pokoju europejskiego jak najszybciej wyjaśnione po linii pokojowego poszanowania żywotnych interesów obu narodów.

W kołach zbliżonych do Stolicy Apostolskiej mowa Hitlera wywołała niespodziankę, a oceniana jest negatywnie. (w)

Waszyngton

Londyn (Tel. wł.) Jak donoszą z Waszyngtonu, po przemówieniu Hitlera żadnego oficjalnego komunikatu nie wydano. Ogólnie uważają, że Niemcy nie zamknęli drzwi do dalszych rokowań.

W obecnej chwili podsekretarz Hull studiuje jeszcze tekst przemówienia.

Departament Stanu oznajmił jedynie, że nie chce uważać mowy za formalną odpowiedź na apel prez. Roosevelta. Niektórzy członkowie kongresu wyrażają szczere zdziwienie z powodu tonu mowy, inni zaś nazywają mowę zawadiacką i bluffem.

ROOSEVELT SPAŁ W CZASIE PRZEMÓWIENIA

„Petit Parisien" w depeszy z Londynu podkreśla z zadowoleniem ironiczny komunikat radia angielskiego, że jeśli Niemcy czują się istotnie okrążone lub zagrożone, to Wielka Brytania gotowa jest im dać równe zapewnienia gwarancji przeciw agresji jak poczynione ostatnio. Tak samo w depeszy z Waszyngtonu, zarówno „Petit Parisien", jak i reszta prasy podkreśla, że prezydent Roosevelt spał w czasie całego przemówienia kanclerza Hitlera

Kowno

(d) Kowno (ATE). Przemówienie Hitlera wywołało w stolicy Litwy dość duże wrażenie. Aczkolwiek kanclerz oświadczył, że jest pokojowo nastrojony wobec Litwy, oświadczenie to przyjęto do wiadomości z zastrzeżeniami.

Władze litewskie obawiając się wybryków poleciły wzmocnić posterunki policyjne przed gmachem poselstwa niemieckiego, a również przed domami, w których znajdują się lokale niemieckich organizacyj.

Anglia przeprowadzi dozbrojenie do końca

Znamienny artykuł „Timesa“, pisma, które wyraża poglądy kół politycznych Wielkiej Brytanii

Londyn (PAT). „Times“ w artykule wstępnym omawia mowę Hitlera i pisze, co następuje:

„Czasami przemówienia Hitlera są narzędziami groźby, a w innych zaś wypadkach pozornie co najmniej są narzędziami samoobrony. Gwałtowna oratorska swada, gorący emocjonalny zapał, którym posługiwał się Hitler przy innych okazjach, były mniej widoczne. Już ta cecha przemówienia sama przez się stwierdza słuszność tezy, że orędzie prezydenta Roosevelta było na czasie. Kanclerz Hitler jest w defensywie.

Stwierdzając, że kluczowym zdaniem wczorajszego przemówienia było to, w którym kanclerz oświadczył, iż nie podjął żadnego kroku, który by naruszył prawa innych, „Times“ zapytuje: Jakże jest możliwym, aby słowa te były wypowiedziane przez człowieka, który zniszczył wolność Czecho-Słowacji. Skłoniło to prezydent U. S. A. do podjęcia kroku bez precedensu w polityce, a Wielką Brytanię do odstępstwa od dotychczasowej polityki.

Hitler żądał od świata, aby wierzył, że Niemcy mogą sobie rościć prawo historyczne do przekreślenia niepodległości Czechów i rządzenia nimi wbrew ich woli jako obywatelami drugiej klasy.

„Ta nowa reakcyjna i śmieszna pretensja historyczna nigdy nie została przedłożona premierowi Chamberlainowi w Monachium — pisze „Times“. Dlaczego więc w takim razie — zapytuje dziennik — zwołana została konferencja monachijska?

Jeśli chodzi o zerwanie brytyjsko-niemieckiego układu morskiego, to W. Brytania może sobie na to pozwolić, aby nie przejmować się zbytnio tym zerwaniem.

Kanclerz Hitler wskazuje na swoje propozycje wobec Polski, jako dowód czystości swych intencyj we wschodniej Europie. Dlaczego więc odrzucili Polacy te „wspaniałą“ propozycję — zapytuje ironicznie „Times“?

Polska wcale nie odmówiła rozmów w sprawie Gdańska i komunikacji przez Pomorze, wprost przeciwnie, ale obecny układ, który został zamącony nie z inicjatywy Polski, lecz z niemieckiej, uległ zerwaniu. Rozmowy nie są wykluczone między pokojowo nastrojonymi Niemcami a silną Polską. Ale sprawy te nie mogą być załatwione na jakichkolwiek innych warunkach, zaś fakty dokonane natrafią na czynny opór zarówno ze strony Polski, jak i krajów, zobowiązanych do przyjścia jej z pomocą“.

Co do perspektywy na przyszłość, to — zdaniem „Timesa“ — świat, a przede wszystkim Hitler, stoi przed wyborem albo rozmów, albo wiecznego impasu, albo też wojny, gdyż jest rzeczą pewną, że nie będzie wojny, o ile Niemcy nie postanowią obalić pokoju. W. Brytania gotowa jest na pokój, oparty na wzajemności, ale nie w mniejszym stopniu, niż Niemcy nie zda ona swoich zobowiązań i swego losu na łaskę i niełaskę przewagi zbrojeń niemieckich.

Dozbrojenie brytyjskie zostanie przeprowadzone do końca i zapewni odpowiednie środki do honorowania w pełni zobowiązań brytyjskich.

Kondolencje Stronnictwa Narodowego

po zgonie ks. Domańskiego

Z okazji zgonu przywódcy Polonii polskiej w Niemczech, śp. prezesa, ks. prałata dra Bolesława Domańskiego, wybitnego krzewiciela świadomości narodowej na obczyźnie, Zarząd Główny Stronnictwa Narodowego, które oddawna czuwa nad stanem polskości na Zachodzie, przesłał Związkowi Polaków w Niemczech serdeczne pismo kondolencyjne, przyłączając się do żałoby, jaka okryła wszystkich Polaków przez śmierć śp. ks. patrona Domańskiego. (s)

Zamknięcie granicy hiszpańsko - francuskiej

Perpignan. (PAT) W dniu wczorajszym z nieznanych motywów została zamknięta na odcinku Le Perthus granica hiszpańska. Grupa wychodźców, składająca się ze 150 osób, pochodzących z obozu Barcares, zmuszona została do powrotu do Francji.

Cyklon szalał w Meksyku

Meksyk (PAT). Cyklon zniszczył północną część stanu Nueva Leon w pasie o długości około 720 km, a szerokości 80 km. Na skutek cyklonu przerwane zostały połączenia telegraficzne i telefoniczne. 6 osób zostało zabitych, 30 odniosło rany.

Dla nich to jest niezrozumiałe

Reakcję prasy niemieckiej charakteryzuje dość spokojny ton

Berlin (PAT). Podobnie, jak i pierwszą reakcję wczorajszą prasy, również i dzisiaj w odniesieniu do Polski reakcję prasy charakteryzuje dość spokojny ton.

Jeżeli chodzi o komentarze prasy, to ograniczają się one w artykułach, czy też nagłówkach, do stwierdzenia obecnego stanu stosunków polsko-niemieckich. W podobny sposób odnosi się prasa niemiecka również do W. Brytanii, natomiast w stosunku do prezydenta Roosevelta ton jest zaczepny.

„Boersen Ztg.“, nawiązując do wypowiedzenia traktatu morskiego z W. Brytanią, dowodzi, że Londyn winien sam sobie przypisać wynikające stąd nieprzyjemne skutki. Być może, iż u tych, którzy w ostatnich tygodniach wywierali w Warszawie swe wpływy, odezwie się sumienie.

Kanclerz Hitler — dowodzi dalej pismo — rzucił jaskrawe światło na propozycje, jakie Niemcy poczyniły Polsce. Odrzucenie tej propozycji nazywa „Boersen Ztg.“ „niezrozumiałym i zadziwiającym“.

Wielka Brytania żąda wyjaśnień

Ambasador Henderson otrzymał polecenie rozmówienia się z min. Ribbentropem

Londyn. (PAT). Dzienniki donoszą, że ambasador brytyjski w Berlinie sir Neville Henderson otrzyma polecenie zobaczenia się jak najprędzej z min. Ribbentropem, celem uzyskania od niego wyjaśnień co do niektórych punktów mowy kanclerza Hitlera, a zwłaszcza co do oświadczenia, iż kanclerz będzie bardzo szczęśliwy, jeśli uda mu się nawiązać rokowania z Wielką Brytanią o nowy układ morski.

Wielka Brytania zapytać zamierza rząd Rzeszy, co oznacza ten zwrot w przemówieniu kanclerza i jakiego rodzaju nowy układ morski Niemcy uważałyby za możliwe zawrzeć. Rząd brytyjski ma również żądać wyjaśnienia co do propozycji, jaką uczynił kanclerz w odpowiedzi na żądanie prezydenta Roosevelta udzielenia zapewnienia nieagresji 30 państwom wymienionym w orędziu Roosevelta.

Sir Neville Henderson podkreślić ma z naciskiem wobec Ribbentropa, że obecna polityka Wielkiej Brytanii niesłusznie określana jest w Niemczech jako polityka okrążania. Ambasador wskazać ma, że polityka brytyjska zmierza jedynie do utrzymania pokoju w Europie i do obrony państw europejskich przed agresją.

Głosy prasy włoskiej

Pisma włoskie podkreślają, że propozycje Hitlera Polska odrzuciła

Rzym. (PAT). „Popolo di Roma“ komentując w artykule wstępnym mowę Hitlera pisze, że jest ona gwałtowna, ale równocześnie wyraźna. Niemcy rewindykowały lub będą rewindykowały w przyszłości — zdaniem dziennika — terytoria bądź zamieszkane przez Niemców, bądź terytoria, które stanowiły dawniej część cesarstwa niemieckiego, bądź też te, które należały do tego cesarstwa jak kolonie zamorskie. W swej wczorajszej mowie Hitler ponownie postawił żądania kolonialne, ale powtórzył raz jeszcze, że wojny o to nie będzie. Jeżeli chodzi o Polskę, pismo stwierdza, że propozycje Hitlera zostały odrzucone.

„Messagero“ w artykule wstępnym, stwierdziwszy, że powodem wypowiedzenia przez Hitlera traktatu z roku 1934 jest układ polsko-angielski, pisze:

„Warszawa utrzymuje, że układ z Londynem ma ten sam charakter, co układ z Paryżem, zawarty przed rokiem 1934. Z punktu widzenia ściśle dyplomatycznego jest to pogląd słuszny, ale z punktu widzenia psychologicznego Hitler ocenia sytuację inaczej, dopatrując się w układzie polsko-angielskim udziału Polski w polityce okrążania Niemiec“.

Propozycje Hitlera są — zdaniem „Messagero“ — umiarkowane. Również z Warszawą Hitler nie zrywa mostów. Mowa Hitlera — konkluduje „Messagero“ — jest mocna, ale umiarkowana i pozostawia wszystkie drzwi otwarte.

Trudno zrozumieć to rozumowanie

pisze korespondent dyplomatyczny „Timesa“ na marginesie mowy Hitlera

Londyn. (PAT). Prasa angielska obszernie reagując na przemówienie Hitlera, koncentruje swoje komentarze przede wszystkim na stosunkach polsko-niemieckich.

Korespondent dyplomatyczny „Timesa“ pisze, co następuje:

„Co się tyczy wypowiedzenia polsko-niemieckiego układu o nieagresji, trudno zrozumieć rozumowanie kanclerza Hitlera w tej sprawie.

„Hitler wypowiedział układ dlatego, że Polska nawiązała ściślejsze stosunki z W. Brytanią, a więc z tym właśnie mocarstwem, z którym Hitler — jak oświadczył wczoraj i niejednokrotnie przedtem — sam pragnie utrzymać specjalnie przyjazne stosunki. Oświadcza on, że zmuszony był do zerwania układu, gdyż Polska nie chciała przyjąć jego propozycji. Innymi słowy, ponieważ Polska nie chciała pozwolić mu na osłabienie tej właśnie suwerenności, którą Hitler sam w układzie tym przyrzekł utrzymać. Dopiero połowa terminu, na jaki układ został zawarty, upłynęła, gdy kanclerz Hitler go zerwał.

„Po pochłonięciu Czech i Moraw Niemcy wysunęły w sprawie Gdańska propozycje, które Polska uznała za nie do przyjęcia. Niemcy obwiniają W. Brytanię, że spowodowała nieugiętość stanowiska Polski. W rzeczywistości jednak, jak oficjalnie oświadczono w Londynie wczoraj wieczorem, gwarancja brytyjska udzielona została wówczas, gdy stanowisko Polski było już wyraźnie zajęte.

Min. Gafencu odjechał do Rzymu

Paryż. (PAT) Min. Gafencu udał się rano w towarzystwie amb. Tatarescu na Quai d'Orsay, gdzie przeprowadził dłuższą rozmowę z generalnym sekretarzem Ministerstwa Spraw Zagranicznych Legerem. O godz. 15 min. Gafencu przeprowadził ostatnią rozmowę z min. Bonnetem, wieczorem zaś o godz. 10,30 opuścił Paryż, udając się do Rzymu.

Po rozmowach min. Gafencu wydano następujący oficjalny komunikat:

„W czasie swego przejazdu przez Paryż rumuński minister spraw zagranicznych Gafencu przeprowadził szereg rozmów z premierem Daladier i ministrem spraw zagr. Bonnet. Rozmowy te pozwoliły na poddanie dokładnemu zbadaniu wszystkich zagadnień, dotyczących stosunków francusko-rumuńskich oraz utrzymania pokoju europejskiego. Ministrowie wyrazili zadowolenie z doskonałej identyczności swych poglądów.“

NA GORĄCYM UCZYNKU

Germanizowanie nazwisk polskich w Niemczech

W ostatnim czasie odbywały się na Śląsku Opolskim tzw. kontrole wojskowe. Przy tej okazji wręczano osobom, noszącym nazwiska polskie arkusze, służące jako wniosek o przeprowadzenie zmiany nazwiska na niemieckie. Równocześnie tę samą akcję prowadzi — jak wiadomo — od dłuższego czasu Związek Niemieckiego Wschodu

Grecja nie podejmie żadnych rozmów

Ateny (PAT). Stwierdzają tu, że wiadomości, obiegające w prasie zagranicznej, jakoby rząd grecki prowadził rozmowy na temat ewentualnych cesji terytorialnych, nie odpowiadają prawdzie. Rząd grecki jest stanowczo zdecydowany nie podejmować żadnych rozmów w tej sprawie.

O 900 milionów więcej

Rzym (PAT). Projekt budżetu ministerstwa lotnictwa na rok 1939/40 przedłożony został Izbie. Przewidziane wydatki wynoszą 2 miliardy 190 milionów lirów, a więc o 900 milionów lirów więcej niż w roku ubiegłym.

SPRAWY GOSPODARCZE

XIX Targi Poznańskie

W bieżącą niedzielę, dn. 30 kwietnia rb. rozpoczęły się w Poznaniu XIX Targi Poznańskie. Trwać one będą do 7 maja rb. włącznie.

Targi Poznańskie zrodziły się z potrzeby chwili. Niespełna 2 lata po odzyskaniu niepodległości, Poznań, za inicjatywą sfer kupieckich, zdecydował się na urządzenie stałych Targów, które od tej chwili związały się z życiem gospodarczym — już nie tylko dzielnicy wielkopolskiej, ale całej Polski, dzieląc losy jego rozkwitu i osłabienia.

W dotychczasowej historii Targów Poznańskich zarysowują się wyraźnie 4 okresy, mianowicie: okres inflacji 1921—1924, okres poinflacyjny 1925 do 1929, okres kryzysu 1930—1934 oraz okres poprawy gospodarczej od r. 1935.

A. W pierwszym okresie potrzeba powstania i istnienia Targów Poznańskich była zupełnie oczywista. Poszczególne człony organizmu gospodarczego Rzeczypospolitej zrastały się; przemysł i handel musiał przestawiać się na nowe źródła zakupów i nowe rynki zbytu. W tym chaosie, który towarzyszył procesowi unifikacyjnemu, Targi Poznańskie stanowiły płaszczyznę, na której przemysłowcy i kupcy polscy poznawali się, porozumiewali, orientowali się w nowych potrzebach i możliwościach produkcyjnych i handlowych. Przyszły historyk powojennych stosunków gospodarczych niewątpliwie poświęci jedną z pierwszych kart swej pracy doniosłej roli, jaką Targi Poznańskie odegrały w pierwszym etapie naszej drogi ku niezależności gospodarczej.

B. W drugim okresie (1925—1929), który rozpoczął się z chwilą stabilizacji waluty krajowej, zadania Targów wzrosły o jedno jeszcze, ważne zadanie. Targi musiały pełnić funkcję już nie tylko łącznika międzydzielnicowego, ale i musiały przejąć na siebie mandat łącznika Polski z zagranicą. Z chwilą stabilizacji waluty złotowej powstała możliwość rozwinięcia przywozu i wywozu. Targi Poznańskie, nabywając w r. 1925 charakter targów międzynarodowych, walnie przyczyniły się do rozwoju naszego handlu zagranicznego. Dość powiedzieć, że w r. 1928 stosunek ilościowy wystawców zagranicznych do krajowych wyniósł 42 pct. Szczytowym punktem II okresu była Powszechna Wystawa Krajowa 1929 r., zainicjowana już w r. 1923 przez ówczesną dyrekcję Targów.

C. Trzeci okres, datujący od zakończenia P. W. K. do r. 1934 był okresem najtrudniejszym. Gwałtowne przesilenie gospodarcze, które dało się we znaki całemu światu, odbiło się oczywiście również na Targach Poznańskich — pod postacią spadku ilości wystawców, pomniejszenia się zajętego metrażu i skurczenia się obrotów targowych. Mimo wszystko, także i w tym trudnym okresie Targi spełniały wdzięczne zadanie: hamowały one skutki kryzysu i przeciwdziałały je go pogłębianiu się.

D. Wreszcie w czwartym okresie Targi Poznańskie weszły w ostatni etap pracy. Z roku na rok rośnie ilość wystawców i zwiedzających, rośnie metraż zajęty, rosną obroty. Targi Poznańskie kroczą po nowej linii rozwoju i rozmachu. Treść targowa wzbogaca się o nowe tematy wystawiennicze. Targom Poznańskim przybywa nowy, wielki klient — rzemiosło, które dzięki doświadczeniom poczynionym na Targach krzepnie tak dalece w swej organizacji handlowej, iż dzisiaj już utrzymuje stosunki handlowe z zagranicą, wywożąc na obce rynki masowe swe wytwory.

Poza tym powstają nowe działy, takie jak pawilon wynalazków, dział chałupnictwa i przemysłu ludowego. Dotychczasowe zaś działy różniczkują się, specjalizują, wyodrębniają się w osobne grupy, jak np. grupa wytwórców narzędzi, grupa przemysłu rowerowego itd. Salon automobilowy rozrasta się do rozmiarów imponujących.

Zainteresowanie zagranicy dla Targów Poznańskich nie słabnie; objawia się ono w liczbie około 20 państw, których produkcja reprezentowana jest na imprezie poznańskiej.



Nad sprawami produkcji i obronności kraju

radził samorząd gospodarczy woj. kieleckiego

Kielce (pr). W Kielcach odbyła się ważna konferencja przedstawicieli samorządów gospodarczych woj. kieleckiego. Na konferencji tej omówiono szereg bardzo ważnych spraw, interesujących poszczególne działy wytwórczości.

Dłuższą debatę wywołała **sprawa inwestycyj rolniczych w woj. kieleckim**, mająca wielkie znaczenie nie tylko pod względem ogólno-gospodarczym, lecz i **pod względem obronności kraju**, bowiem woj. kieleckie jest naturalnym śpichrzem COP. Zamierzeniem Izby Rolniczej jest jak najszybsza i najszersza rozbudowa urządzeń rolniczych w województwie. Do zasadniczych postulatów w tej dziedzinie należy **sprawa budowy średniej wielkości śpichrzów zbożowych**, które gromadzić będą zapasy ziarna równomiernie na terenie całego województwa. Ma to szczególne znaczenie w wypadku potrzeby żywienia ludności w chwilach wyjątkowych, kiedy transport stanowi główną trudność. Powiaty, posiadające stale niedobory w produkcji zbóż, otrzymają w takim systemie potrzebną ilość ziarna. Śpichrze zbożowe pozwolą nadto na należyte **uregulowanie obrotu handlowego zbożem**, pozostającego obecnie w rękach pośredników obcych, ciągnących duże zyski z tego źródła i wpływających sztucznie na podnoszenie cen.

Zaradzić obecnemu stanowi może również rozbudowa sieci spółdzielni rolniczo-handlowych. Obecne **obroty spółdzielni takich na terenie woj. kieleckiego wynoszą już około 5 milionów złotych.**

Następnie przedstawiciel Izby Rolniczej referował sprawę nowego **prawa przemysłowego**, omawiając **projekt opracowany przez Zw. Izb Przemysłowo - Handlowych. Chodzi tu** głównie o zliberalizowanie zasad nadawania uprawnień do wykonywania rzemiosł. Konferencja postanowiła powołać do życia podkomisję do sprawy nowelizacji prawa przemysłowego. Dalej podniesiono **konieczność pogłębienia wiedzy zawodowej w rzemiośle** a zwłaszcza ustalenia liczebności terminatorów, co ma duże znaczenie ze względu na stale wzrastającą chłonność warsztatów, oraz **potrzeby COP, gdzie odczuwa się duży brak dobrych fachowców.**

Grudziądz — bastion polskości

Czas najwyższy przywrócić Grudziądzowi należne mu stanowisko w życiu gospodarczym Polski

Grudziądz, 29. 4. (d) Coraz wydatniej uwypukla się rola, jaką Królewskie Miasto Grudziądz, liczące 60 tys. mieszkańców, a więc największe na pograniczu, odgrywać powinno nie tylko z tytułu swej historycznej przeszłości, ale i z tytułu swego położenia i nastawienia na ekspansję.

Oto kilka danych statystycznych z życia gospodarczego Grudziądza. Placówek handlowych istnieje 1097, zatrudniających około 7000 osób a obroty handlu sięgają sumy 14,5 miliona złotych. Placówek przemysłowych i rzemieślniczych z zapędem mechanicznym istnieje 338, i 707 zakładów rękodzielniczych, łącznie zatrudniających blisko 7500 osób. Obroty tej gałęzi sięgają 18 milionów złotych. Podatek przemysłowy daje skarbowi państwa 700 tys. złotych rocznie. Branża spożywcza wykazuje największe rozdrobnienie. Na 140 mieszkańców przypada 1 sklep spożywczy, którego obroty wynoszą przeciętnie 1—1500 zł. Świadczy to poniekąd o zubożeniu ludności miasta.

Ilość banków polskich prywatnych zmalała z 10 do 2, hurtowni kolonialnych również z 10 do 1. Świadectw przemysłowych kategorii handlowej wykupiono: w roku 1929 kat. I. 2, obecnie 1, kat. II. 208 — obecnie 104, kat. III. 776 — obecnie 319, natomiast kat. IV. zamiast 250 — 537. Te cyfry świadczą najlepiej o prawdziwej rzeczywistości.

A jaka jest przyszłość Grudziądza? Miasto to leży na najważniejszym szlaku komunikacyjnym kolejowym i drogowym Warszawa — Gdynia, ma dobrze rozwinięty ruch autobusowy, najżywsze tętno organizacyjne na Pomorzu, wygodne połączenie kolejowe, daje największe ulgi w osiedleniu się przemysłu, najliberalniej traktuje obciążenia podatkowe, ma najtańszy gaz, elektryczność i wodę, tanie tereny na rozbudowę. Czyż wyszczególnione wyżej zalety nie przemawiają za tym, by to miasto raczej otoczyć opieką? Z Grudziądza powinna kroczyć ekspansja kultury gospodarczej na całą Warmię i Mazury. Należy wykazać, że dla nas jest to przygraniczne miasto i że ekspansja nasza nie jest wstrzymaną lub ukrywaną.

Czas więc zmienić kurs i niech Grudziądz istotnie będzie tym bastionem na ziemi pomorskiej, który mężnie stawi czoło germanizmowi.

Do Grudziądza należy kierować to wszystko, co mu umożliwi spełnienie historycznej roli w życiu gospodarczym, do czego Grudziądz jest powołanym.

Niepewne zobowiązania — na trwałe gwarancje

(d) Warszawa (Tel. wł.) Korespondent londyński „Kuriera Warszawskiego" przeprowadził rozmowę z wybitnym parlamentarzystą z obozu rządowego, który oświadczył mu:

„W rozrachunku strat i zysków Polska zamieniła tymczasowe wątpliwej wartości zobowiązania Niemiec, które,



jak wynika z mowy Hitlera, Niemcy uważały za dogodną podstawę do wysuwania daleko idących żądań rewizjonistycznych pod adresem Polski, na trwałe i niewzruszone gwarancje Imperium Brytyjskiego, że w razie napaści niemieckiej W. Brytania przyjdzie Polsce z pomocą z całą swą potęgą."

Fakt podkreślenia przez Hitlera, że zerwanie paktu z r. 1934 spowodowane zostało umową polsko-angielską, zdaniem owego parlamentarzysty nakłada na Anglię tym większy obowiązek w stosunku do polskiego sojusznika, a przyjęcie powszechnej służby wojskowej jest dowodem, że W. Brytania nie zaniedba niczego, by zobowiązania swe skrupulatnie wypełnić.

Oświadczenie Churchilla

(d) Londyn (PAT). W czasie odczytu transmitowanego przez radio do Stanów Zjednoczonych, Churchill oświadczył, że ton i treść przemówienia Hitlera stanowią pewien postęp w stosunku do jego poprzednich wystąpień.

Churchill jest zdania, że wspomnianą poprawę przypisać należy orędziu Roosevelta, odrodzeniu idei wzajemnej pomocy w Europie, konsolidacji położenia wewnętrznego we Francji, oraz zbrojeniom brytyjskim.

„Należy jasno i wyraźnie powiedzieć, podkreślił mówca, że same tylko słowa nie wystarczą do przywrócenia poderwanego zaufania, dopóki nie pójdą za nimi czyny. Wypowiedzenie paktu o nieagresji z Polską musi być uważane za najdonioślejszy punkt przemówienia kanclerza Hitlera, tworzący nowe zarzewie niepokoju".

Gwarancja brytyjska dla Niemiec?

(d) Londyn (Tel. wł.) Część prasy sobotniej wspomina o zamiarze rządu angielskiego zaproponowania Niemcom gwarancyj przeciwko napaści ze strony państw trzecich. Sprawę tę ma wyjaśnić Henderson Ribbentropowi podczas rozmowy, jaką odbędzie w najbliższych dniach.

Dzienniki podkreślają również, że układ polsko-angielski doszedł do skutku po odrzuceniu przez rząd polski propozycyj niemieckich, wobec czego nie powinien on mieć wpływu na układ polsko-niemiecki z r. 1934.

Niemiecka Agencja „Europa-Press" podaje również — jak donoszą z Berlina — że rząd angielski zamierza udzielić gwarancyj Rzeszy. W dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że rząd brytyjski powziął tę decyzję ażeby przekonać Berlin o jego błędnym mniemaniu co do rzekomej polityki okrążania planowanej jakoby przez Anglię.

Węgierscy ministrowie w Berlinie

Berlin (PAT). Węgierski premier Teleki wraz z małżonką oraz węgierski minister spraw zagranicznych Csaky przybyli wczoraj o godz. 14 min. 30 z oficjalną wizytą do Berlina. Na dworcu pojawili się celem powitania min. von Ribbentrop oraz poseł węgierski Sztojay w otoczeniu członków poselstwa.

Węgierscy mężowie stanu złożyli w godzinach popołudniowych wizytę min. Ribbentropowi oraz zostali przyjęci przez feldmarszałka Goeringa. W godzinach wieczornych przyjęci zostali węgierscy goście przez kanclerza Hitlera obiadem.

Von Papen w Turcji

Stambuł (PAT). Niemiecki ambasador von Papen złożył prezydentowi Ismet Inonu swe listy uwierzytelniające.

Polska — Rumunia 1:1

(sp) Warszawa. — W sobotę rozpoczęło się tu międzypaństwowe spotkanie tenisowe Polska — Rumunia.

Pierwszego dnia odbyły się dwie gry: Baworowski pokonał Schmidta 6:3, 6:3, 6:2, a Tanacescu wygrał niespodziewanie z Hebdą 6:4, 6:0, 4:6, 6:2

Obiecanki a rzeczywistość

Niemcy a „małe" narody — Echa podróży gen. Rasztikisa w Berlinie

(d) Kowno (ATE). W tutejszych kołach polityczno-gospodarczych szeroko komentowany jest wywiad, udzielony prasie litewskiej po powrocie z Berlina przez naczelnego wodza litewskiej armii gen. Rasztikisa.

W wywiadzie tym gen. Rasztikis powiedział m. in. „Odpowiedzialne osobistości, z którymi wypadło mi zetknąć się w Berlinie, podkreśliły, że pragną jedynie dobrych stosunków z Litwą i że Litwie ze strony Niemiec żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Z przyjęcia w Berlinie, odniesionych wrażeń i wogóle ze swej podróży jestem zadowolony. Sądzę, że podróż ta była pożyteczna".

Tymczasem wiadomości nadchodzące z Berlina w sprawie rokowań handlowych świadczą raczej — jak podkreślają w Kownie — o atmosferze najzupełniej dla Litwy nieprzychylnej.

Przejaw „niemieckiej kultury" w Kłajpedzie

(d) Kłajpeda. (ATE). Z tutejszej biblioteki miejskiej usunięte zostały wszystkie książki litewskie, przy czym funkcjonariusze S. A., którym polecono opróżnić szafy biblioteczne, samorzutnie z książek tych zrobili stos i podpalili je. Zniszczyli w ten sposób również wiele cennych egzemplarzy bibliofilskich. Wiadomość o tym barbarzyńskim postępku wywołała w Kownie zrozumiałe wrażenie.

Przymusowa emigracja do Niemiec

(d) Praga (ATE) Nowy transport robotników czeskich, złożony z 500 ludzi opuścił w piątek rano pociągiem specjalnym Pragę. Robotnicy zostali skierowani do Linzu, gdzie będą zatrudnieni w zakładach im. Göringa.

Od chwili ustanowienia „protektoratu" niemieckiego około 15.000 robotników czeskich skierowano do pracy w dawnej Rzeszy. Są to przeważnie robotnicy przemysłu metalowego, budowlanego, drogowego i górnicy.

PRZEGLĄD PRASY

(Dokończenie ze str. 3)

kombinacjach. Nie będziemy się oglądać na to, co powie Berlin. Trzeba więc tworzyć tak wielki i tak zwarty blok obronny przed rozbójnictwem, aby kiedyś, późnym latem lub jesienią, gdy Berlin zechce ponowić swe zuchwałe pretensje w formie bardziej bezwzględnej, stanęła w obronie prawa koalicja tak potężna, iż sam jej widok odbierze ochotę do zaczepek".

„Głos Narodu" pisze o sprawie Gdańska i gotowości bojowej Polski:

„Gdańsk, jako Wolne Miasto, ma statut, który go poddaje pod suwerenność Polski. I Polska reprezentuje go w międzynarodowym ustroju. Złamaniem paktu o nieagresji było żądanie Hitlera nie odmowa Polski. Twierdzenie Hitlera jest niesłychanym zuchwalstwem.

„Hitler mówi, że Rzesza od swych żądań nie odstąpi, a gotów jest do rokowań na ich podstawie. Polski naród odpowiada mu zgodnie i jednomyślnie: tym bardziej my nie możemy ustąpić; mamy za sobą prawo. A mamy także siłę i wolę obrony prawa.

„Historyczna chwila, którą stwarza mowa Hitlera, zastaje polski naród — na szczęście — zjednoczony i gotowy do odparcia każdego zakusu na całość i wolność Polski.

„Na atak bokserski odpowiemy taką obroną, że świat zadziwi, a wroga uspokoi. Raz na zawsze!... W porozumieniu z naszymi sprzymierzeńcami, t. zn. z całym światem. Cały świat dość już ma szantażu i gwałtu, który jest metodą III Rzeszy. Świat jest przeciw Niemcom".

„Kurier Polski" tak formułuje swe uwagi:

„Zerwany został most polsko-niemieckiego porozumienia. Ceną, jakiej chce Hitler za odbudowę tego mostu jest Gdańsk i eksterytorialna autostrada przez Pomorze.

„Nie ma w Polsce człowieka, który by nie rozumiał, iż jest to cena nie do przyjęcia.

„Nie ma takich gwarancyj, które Polska mogłaby takim kosztem okupić. Nie może ich zwłaszcza dostarczyć Rzesza, która raz jeszcze dowiodła, iż dwustronne zobowiązania zaciąga się po to, aby wpierw z nich jednostronnie korzystać, a potem — jednostronnie je łamać.

„I nie ma człowieka w Polsce, który by nie rozumiał, że w czasach dzisiejszych gwarantem niezależnego bytu są nie pakty, ale pogotowie materialne i moralne narodu.

„Przemówienie Hitlera może jedynie umocnić to przekonanie i to pogotowie. Sugestie zaś, abyśmy zamienili je w strzępek papieru, płacąc zań rezygnacją z naszych słusznych, odwiecznych praw, z istotnych dla naszego bytu interesów, z naszej narodowej ambicji i dumy — spotkać się mogą z jedną tylko odpowiedzią:

„Nigdy!"

„Czas" tak określa Hitlera i jego zamienia:

„Były nieznany żołnierz wojny" dziękuje Opatrzności, że pozwoliła mu „znaleźć drogi, aby bez przelewu krwi uwolnić lud z najgłębszej niedoli i znowu wyprowadzić go wzwyż", ale równocześnie występuje nadal z niezwykłą pasją rewizjonistyczną, pragnąc jak mówi „naprawić to, co szatańska przewrotność i ludzki nierozsądek zburzyły".

„Kto wie, czy te dwa ostatnie określenia nie przepowiada sobie proroczo kanclerz III Rzeszy sam sobie. Mamy bowiem wrażenie, że na tych drogach, które znalazł, a które niepotrzebnie przypisuje Opatrzności już dalej nie zajdzie. Jest dalej pewne, że język, forma i sposób, jakim przemawia do Stanów Zjednoczonych i Anglii, podziałają równie przekonywująco, jak gorące zapewnienie „nie uczyniłem ani jednego kroku, który naruszyłby cudze prawa".

„Ilustrowany Kurier Codzienny" pisze po prostu:

„Jeśli idzie o ustęp, dotyczący Polski, to stwierdzamy, że pod tym względem nie ma w Polsce żadnych różnic poglądów.

„Polska nie zgodzi się ani na odstąpienie Gdańska Rzeszy niemieckiej, ani na żaden „korytarz" przez Pomorze, ani na żadne inne żądania czy sugestie, któreby ograniczały jej suwerenność, jej uprawnienia i swobodę jej polityki międzynarodowej."

„Polska Zachodnia" pisze, co następuje:

„Wprawdzie kanclerz Hitler, mówiąc o stosunkach z Polską, zgłosił gotowość nawiązania nowych rozmów na temat stworzenia możliwości sąsiedzkiego współżycia, ale — zdaje się — że do rozmów tych nie dojdzie zbyt łatwo i prędko, bo ceny wysuniętej przez Hitlera nie przyjmiemy.

„Trzeba, żeby Niemcy wiedzieli, iż Gdańsk, o który im chodzi, jest właśnie tym guzikiem przy szacie Polski, o którym Marszałek Śmigły-Rydz powiedział na jednym ze zjazdów legionistów, że go nie oddamy."

„Express Poranny" takie zajmuje stanowisko:

„Oto co trzeba stwierdzić:

„Gdańsk musi zachować dotychczasową osobowość prawną, przy czym uprawnienia Polski nie mogą nie tylko ulec żadnemu uszczupleniu, ale także nie mogą być poddane niczyjej kontroli. Rewizja dotyczyć może tylko tego, co na wypadek usunięcia się Ligi Narodów z Gdańska, mogłoby wymagać nowego układu kompetencji.

„O żadnej innej platformie nie może być nawet mowy, gdyż chodzi tu o zagadnienie, dotyczące żywotnych interesów Polski nad Bałtykiem, o statut prawny obszaru, gdzie znajduje się ujście Wisły, obszaru, geograficznie, historycznie i gospodarczo związanego od wieków z Polską.

„Niechże więc nikt w Niemczech nie łudzi się co do naszego stanowiska. Było i będzie niewzruszone".

„Robotnik" pisze w sprawie Gdańska:

„Wolne" Miasto Gdańsk znajduje się w tym położeniu, że obecni jego władcy, „protegowani" przez Berlin, uniemożliwiają ludności gdańskiej wyrażenie swobodnej swojej woli.

Czy w tej sytuacji nie byłoby wyjściem najrozsądniejszym i dla Polski i dla Europy, gdyby protektorat rzeczywisty nad Gdańskiem przeszedł do rąk Rzeczypospolitej Polskiej, gdyby dotychczasowe uprawnienia Ligi Narodów stały się uprawnieniami Państwa Polskiego?

Byłoby to rozumnym — powtarzamy — i usprawiedliwionym historycznie rozwiązaniem problemu gdańskiego.

Jak widać, cała, bez wyjątku prasa polska jest zgodna w swej opinii, jak zgodna i zwarta jest wola całego narodu polskiego w sprawie niemieckiej. Taka jest odpowiedź Polski na mowę Hitlera i takie jej stanowisko, z którego na jotę nie ustąpi.



MAPA WYMIANY TOWAROWEJ POLSKI Z KRAJAMI NA LINII PÓŁNOC — POŁUDNIE

Strzałki wskazują w milionach złotych obroty towarowe Polski z danymi krajami. Z mapki tej niedwuznacznie wynika, że zwiększenie obrotów handlowych pomiędzy Polską a państwami bałtyckimi, basenu naddunajskiego oraz bałkańskimi — jest równoznaczne z gospodarczym uniezależnieniem Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej od Niemiec. Samo położenie geograficzno-polityczne Polski pomiędzy Niemcami a Rosją Sowiecką wyznacza państwu naszemu szczególną rolę w kształtowaniu stosunków gospodarczych tej części Europy. Zadaniem polskiej polityki gospodarczej powinno być przekonanie zainteresowanych państw, że uniezależnienie się od gospodarki niemieckiej będzie dużą korzyścią dla wszystkich.

Inż. Doboszyński osiedli się w Warszawie

Kraków, 29. 4. (b) We czwartek przybył do lokalu Stronnictwa Narodowego w Krakowie inż. Adam Doboszyński i bawił tam przez dłuższy czas. M. i. zapłacił on zaległe składki członkowskie.

Inż. Doboszyński w połowie mają wyjedzie z Krakowa i zamieszka na stałe w Warszawie. Stan zdrowia inż. Doboszyńskiego nie jest jeszcze najlepszy.

Nowa straszna katastrofa

Tokio (PAT). W okręgu Kasuya w prefekturze Fukuoka wydarzyła się wczoraj jeszcze jedna katastrofa, spowodowana wybuchem gazu. Z 19 górników 5 uratowano.

Akcja ratunkowa prowadzona jest z całą energią, ale dotychczas nie wiadomo, czy uda się uratować odciętych przez zwały węgla, które zatarasowały korytarze, górników.

Eden na ćwiczeniach

Londyn (Tel. wł.) B. min. spraw zagr. Eden powołany został na ćwiczenia armii terytorialnej. Służy on w pułku artylerii w randze majora. (w)

ZE WSPOMNIEŃ TOWARZYSZA HITLERA

Hitler w 1909 roku

„The New Republic" ogłasza wyjątki ze wspomnień dawnego towarzysza Hitlera, Reinholda Hanischa. Podajemy je — jako bardzo charakterystyczne poniżej.

„W tym czasie Hitler i ja byliśmy już dobrymi przyjaciółmi. Wszystko wiedzieliśmy o sobie nawzajem. Jako czeski (sudecki) Niemiec, miałem mocne niemieckie przekonania narodowe i z tego powodu Hitler przywiązał się do mnie. Od dziecka lubiłem malować i jedynym moim marzeniem było zostać malarzem. Ale życie wzięło inny obrót.

„Dużo mi opowiadał o swojej rodzinie. Jego ojciec wielokrotnie odznaczył się jako urzędnik celny. Na przykład pewien mieszkaniec Wiednia otrzymywał wciąż przesyłki cygar z Niemiec. Ojciec Hitlera zwrócił uwagę na lichy gatunek tych cygar. Gdy oglądał paczkę, jedno cygaro się złamało i wypadł zeń brylant. Tak oto wykryto przemyt.

„Po śmierci ojca rodzina Hitlera otrzymała emeryturę w wysokości 50 koron miesięcznie, ale ta kwota przypadła zamężnej siostrze Hitlera, a on sam nic nie dostał. Roznoszeniem posyłek nie mógł zarobić dosyć na życie, więc wieczorami zwykliśmy go częstować w schronisku kiełbasami z końskiego mięsa itd. Było to nędzne życie i kiedyś zapytałem go, na co właściwie czeka. Odparł, że sam nie wie. Nigdy w życiu nie widziałem takiej bezradności w niedoli.

„Kiedy mi powiedział o tych 50 koronach swej siostry, zapytałem, czemu się do niej nie zwróci. Odrzekł, że nie może tego zrobić, bo siostra świeżo wyszła zamąż i potrzebuje pieniędzy, jednakże nastawałem, bo z dnia na dzień było z nim coraz gorzej. Kaszlał i obawiałem się, że ciężko zachoruje. Wreszcie powiedział, iż napisałby do niej, ale nie ma na czym. Toteż pewien kupiec ze Śląska austriackiego i ja zaprowadziliśmy go do kawiarni Arthabera, naprzeciwko dworca. W tej kawiarni napisał list do siostry, prosząc, jak mu poradziliśmy, o przysłanie pewnej sumki na poste restante.

„Na parę dni przed Bożym Narodzeniem 1909 pieniądze nadeszły. Tego wieczoru Hitler wrócił do schroniska, powiewając pięćdziesięcio-koronowym banknotem. Poradziłem mu, żeby pieniądze schował, bo jeżeli kto je zobaczy, to albo mu je skradną, albo poproszą o pożyczkę.

„Teraz w Hitlerze nastąpiła zmiana. Radziłem mu, by sobie kupił używany płaszcz zimowy w dzielnicy żydowskiej, ale on się bał, że go tam okpią. Wobec tego poszliśmy we dwóch do lombardu rządowego Dorotheum. Tam nabył za 12 koron ciemny płaszcz zimowy.

„Hitler kopiował akwarelą pocztówki, przeważnie wiedeńskie widoczki. Zanosił je do sklepów... Byliśmy obydwaj zajęci, nędza się zmniejszyła, nadzieje wzrosły.

„Na nieszczęście Hitler nigdy nie miał zapału do pracy. Często wpadałem w rozpacz, gdy zdobywałem obstalunki, a on po prostu nie chciał ich wykonać. Na Wielkanoc 1910 zarobiliśmy 40 koron za duże zamówienie i podzieliliśmy się tymi pieniędzmi po równo. Gdy nazajutrz rano zeszedłszy na dół zapytałem o Hitlera, odparło mi, że już wyszedł z Neumannem, Żydem, który również mieszkał w naszym przytułku. I już nie mogłem go odszukać przez cały tydzień. Oglądał Wiedeń z Neumannem i wiele czasu spędzał w muzeum. Gdy go spytałem, co to wszystko znaczy i czy mamy dalej pracować, odpowiedział, że chce odetchnąć, że musi mieć wypoczynek, że nie jest kulisem. Po tygodniu nie miał już ani grosza. Gdzie się pieniądze podziały? Potrafił zjeść cztery lub pięć ciastek z kremem w taniej cukierni, ale nigdy nie pił i nie palił.

„Przypominam sobie, że któregoś dnia udaliśmy się do ratusza obejrzeć witraże i na schodach zrobiło mi się słabo. Hitler mnie słukał, że dobrze mi tak, bo bardzo dużo palę. „Przecież trzeba trochę panować nad sobą" — mówił.

„Lecz niestety sam nie panował nad sobą o tyle, by się zmusić do pracy. Częstokroć nie wiedziałem, co zrobić z obstalunkami, bo Hitlera nie było sposobu zapędzić do roboty. Rankami siadywał w hallu i niby to malował, podczas gdy ja obmyślałem ramki. Ale natychmiast wszczynały się spory polityczne, w których Hitler grał pierwsze skrzypce. Kiedy wieczorem wracałem, musiałem nieraz zabierać mu z rąk kątomierz, którym wymachiwał nad głową, wygłaszając mowę.

„Snuliśmy górnolotne projekty, aleśmy żyli bardzo skromnie. Gotowaliśmy sobie sami: jednego dnia kaszę z margaryną, drugiego margarynę z kaszą. Kiedyś Hitler chciał się popisać swą sztuką kulinarną: zrobił mleczną zupę, która jednak zważyła się na ser. Nazajutrz ja ugotowałem taką zupę i choć mówił, że nie chce jej skosztować, poczęstowałem go. Zapytał, jak ją zrobiłem, a ja mu rzekłem, żem robił wszystko odwrotnie niż on i dlatego się udała.

„Bieliznę także praliśmy własnoręcznie. Hitler miał tylko jedną koszulę, i pewien Saksończyk zwykł był mawiać, że nazajutrz będzie piękna pogoda, bo Hitler uprał sobie koszulę.

Kwiecień
30
Niedziela

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Katarzyna św.
Poniedziałek: Filip i Jakób
Kalendarz słowiański
Niedziela: Chwalisława
Poniedziałek: Lubomir
Słońca: wschód 4.25
zachód 19.15
Długość dnia 14 g. 50 min.
Księżyca: wschód 15.35, zachód 2.47
Faza: 3 dzie przed pełnią

Adres redakcji i administracji w Łodzi
Piotrkowska 91, tel. 173-55

Godziny przyjęć: 11—13 i 16—17

DYŻURY APTEK:

Nocy dzisiejszej dyżurnią następujące apteki: Kasperkiewicz, Zgierska 54. Rychter i Łoboda, 11 Listopada 86, Zundelewicz (Żyd), Piotrkowska 25. Bojarski i Schatz, Przejazd 19. Rytel Kopernika 26. Lipiec (Żyd), Piotrkowska 193 Kowalski i S-ka, Rzgowska 147.

TELEFONY:

Pogotowie P. C. K. 102-40.
Pogotowie lekarzy chrześcijan 111-19.
Pogotowie Ubezpieczalni 208-10.
Straży Pożarnej 8.
Pogotowie Miejskie 102-00.

TEATRY:

Teatr Miejski — „Madame Sans-Gene".
Teatr Polski — o 16 i 20,30 „Jan".
Cyrk Staniewskich — dwa przedstawienia o godz. 16,15 i 20,15.

KINA:

Capitol — „Wielki walc".
Corso — „Dolina gigantów".
Ikar — „Jezebel" i „Czar Hiszpanii"
Metro — „Walka o szczęście"
Oświatowe-Słońce — „10 z Pawiaka"
Palace — „Panna Ewa"
Palladium — „Królewna Śnieżka"
Przedwiośnie — „Sygnały".
Rialto — „Verdi"
Stylowy — „Miodowy miesiąc"

KRONIKA DNIA

Ostatnio Ubezpieczalnia wystąpiła do starostwa o ukaranie kilkudziesięciu pracodawców za zatrzymywanie składek ubezpieczeniowych potrąconych pracowników. Sąd starościński skazał za tego rodzaju wykroczenie 17 pracodawców na kary do 200 zł, a Albina Webera (Żeromskiego 46) ponieważ wykroczenie powtarza się na 2 mies. aresztu.

Marian Miernikowski został zatrzymany na ul. Mianowskiego przez patrol policji, gdy z workiem i wytrychami wybierał się na kradzież. Sąd starościński skazał Miernikowskiego na 3 mies. aresztu.

Bernard Lass (Młynarska 83) za wzniesienie budowli bez planu skazany został na 100 zł grzywny.

Erwin Szmidt (Sosnowa 20) najechał przy zbiegu ulic i Piłsudskiego na samochody inż. Kazimierza Pawlikowskiego. Szmidt skazany został na 7 dni aresztu.

Józef Olaz (Wróbla 13) zameldował, że na ul. Lutomierskiej jakiś osobnik skradł rower wartości 250 zł pożyczony od jego 11-letneigo syna.

W mieszkaniu własnym przy ul. Widzewskiej 20 zatruła się w celach samobójczych nieznaną trucizną 16-letnia Janina Piestrzańska. Desperatkę przewieziono do szpitala.

54-letni Franciszek Chorąży (Oszmiańska 4) został w czasie bójki ranny w głowę. Opatrzył go lekarz pogotowia.



Niedziela, dnia 1 maja

9.15 Nabożeństwo z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. 10.50 Koncert orkiestry wojskowej p/d kpt. Antoniego Szałkowskiego. Transmisja z terenów Międzynarodowych Targów w Poznaniu. 11.20 Transmisja z otwarcia XVI Międzynarodowych Targów w Poznaniu. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 13.15 Muzyka obiadowa (z Wilna). 15.00 „Witaj Majowa Jutrzenko" — audycja słowno-muzyczna. 15.30 „We wsi Jakubowo musi być inaczej" — słuchowisko — audycja dla wsi.

16,30 Reportaż dźwiękowy z rewii lotniczej w Warszawie. 16.50 „Pieśń o skrzydłach" montaż poetycko-muzyczny. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. Transmisja ze szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. 19.30 Chór męski tow. „Lutnia" z Pabianic. 20.00 „Żółty krzyż nad zieloną puszczą" — felieton.

20.10 Wiadomości sportowe lokalne. 20.15 — Zbiorowe wiadomości sportowe z Rozgłośni. — Przegląd polityczny. Dziennik wieczorny. Tygodnik dźwiękowy. 21.20 Robotnicy polscy w hołdzie armii. 21.50 Śląska pozytywka — wesoła audycja. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny.

Poniedziałek, 1 maja

11.30 Audycja dla poborowych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników: 1. Rzemieślnik jako sprzedawca. 2. Reklama niekosztowna. 14.50 Łódzkie wiadomości giełdowe i odczytanie programu. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „Jak Marcin odnalazł Ojczyznę".

16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 17.10 W miesiącu słowików i róż — audycja słowno-muzyczna. 17.50 „Kanał Bałtyk—Morze Czarne" — wygł. red. Adam Czerwiński.

18.00 Rozmowa z radiosłuchaczami. 18.25 — Wiadomości sportowe lokalne. 18.30 Orkiestra dęta pułku „Dzieci Bydgoskich". 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Budujemy silne lotnictwo. — 20.15 Koncert rozrywkowy. 20.35 Dziennik wieczorny. Wiadomości meteorologiczne. Wiadomości sportowe.

Kto zamordował staruszkę?

Policja głowi się nad rozwiązaniem ponurej zagadki

Łódź, 29. 4. — Dochodzenia w sprawie potwornego mordu na osobie 80-letniej Józefy Wojtczak (Młynarska 3), której zwłoki poćwiartowane na kilka części znaleziono w polu przy ul Okopowej, Brzeskiej i Franciszkańskiej, nie doprowadziły jeszcze do ujawnienia rzeczywistych sprawców zabójstwa, jak też i motywów zbrodni.

Według wyjaśnień Małgorzaty Papiernik, u której Wojtczakowa mieszkała jako sublokatorka, staruszka uchodziła za ubogą, jednak jej tajemnicze zachowanie nasuwało przypuszczenie, że kryje oszczędności, że kryje jakąś tajemnicę.

W dniu 26 bm. Wojtczakowa opuściła mieszkanie — zgodnie zresztą ze swoim zwyczajem — nie wskazała dokąd się udaje, co utrudnia w znacznej mierze śledztwo.

W ręku policji pozostają obecnie trzy osoby, co do których istnieją znaczne poszlaki, jednak nie na razie nie stwierdzono niezbicie ich udziału w zabójstwie.

Najbliższe godziny przyniosą może rozwiązanie zagadki poćwiartowanego trupa.

Nowe normy płac

dla robotników przemysłu budowlanego

Łódź, 29. 4. — Komisja rozjemcza ustaliła nowe normy płac dla robotników przemysłu budowlanego na okres do 31 marca 1940 r.

Płace zasadnicze w Łodzi pozostają niezmienione po 1,20 zł za godzinę dla murarza. Łódź została uznana za pierwszą strefę.

Ruda Pabianicka, Pabianice, Zgierz oraz przedmieścia Chojny, Radogoszcz, Bruss i Nowosolna za drugą strefę.

Ozorków, Aleksandrów, Konstantynów, Łask, Zduńska Wola i Sieradz uznane zostały za trzecią strefę.

Opust od taryfy łódzkiej wynosi dla II strefy — 15 proc., a dla III strefy — 20 proc., tj. o 5 proc. mniej, niż w ubiegłych latach.

Nie odbędą się zgromadzenia publiczne

Str. Narodowego z powodu zakazu Starostwa

Łódź, 29. 4. Starostwo Grodzkie w Łodzi zakazało urządzenia pięciu większych zgromadzeń publicznych organizowanych przez Stronnictwo Narodowe pod hasłem: „Niebezpieczeństwo niemieckie i żydowskie".

Starostwo Grodzkie zakazało również odrębnego pochodu Stronnictwu Narodowemu w Łodzi.

Skazanie buńczucznej Niemki

Za obrazę narodu polskiego 8 miesięcy więzienia

(ł) Na ławie oskarżonych w Sądzie Okr. w Łodzi zasiadła 35-letnia Melida Hercog, robotnica fabryki K. Hofrichter (Kątna 15). Hercogowa przejawiała od dłuższego czasu wrogi stosunek do wszystkiego co polskie. Kilkakrotnie demonstracyjnie opuszczała zebrania, gdy robotnicy przyjmowali patriotyczne uchwały, wyrażała się ujemnie o Polsce i lżyła naród. 29 marca przebrała miarkę więc cała załoga przerwała pracę i przez zbiorowy protest zmusiła administrację do wydalenia Niemki.

Na rozprawie okazało się, że mąż Hercogowej wyjechał nielegalnie do Niemiec z 11-letnim synem, po pewnym czasie jednak wrócił i kierownik fabryki (Niemiec) zatrudnił go wkrótce. Sąd skazał Halinę Hercog na 8 miesięcy więzienia za obrazę narodu polskiego.

JAKAŚ NOWA MASKARADA

Etingon i Kohnowie przy sutych stołach biesiadnych

Co się kryje za tymi z pozoru „niewinnymi" ucztami łódzkich żydowskich potentatów?

(ł) Przed kilku miesiącami rozwiązano w Łodzi lożę masońską **Bnei Brith Montefiore**, wyznaczono kuratora, który zajął się likwidacją majątku tego **„stowarzyszenia humanitarnego"**, jak oficjalnie nazywała się loża masońska... i pozornie masonerię zlikwidowano.

Powiadamy pozornie, bo już wkrótce głośno mówiono, że składki zaległe od członków ściągano. Wprawdzie miało to być przeprowadzane w „ramach likwidacji loży, nie mniej **wyglądało dość dziwnie.**

Obecnie znów głośno mówi się w Łodzi, że rozwiązaniem loży oficjalnie zlikwidowano jedynie lokal, a działalność pozostała, jedynie bardziej ukryta, że dawni członkowie loży **Kohnowie, Eitingonowie** i im podobni nadal zbierają się z tą jedynie różnicą, **że nie w oficjalnej sali, nie przy stole czarno nakrytym, ale zastawionym suto (może dla pozoru), co bynajmniej nie przeszkadza im kontynuować dawnej działalności „humanitarnej".**

Przypuszczamy, że właściwe czynniki wiedzą „coś nie coś" o tych wiele mówiących **„ruchach"** żydowskich potentatów, których nazwiska widnieją w spisie loży Bnei Brith Montefiore.

Spodziewamy się także, że z tych „posunięć" będą wyciągnięte należyte wnioski. (X)

W sprawie P. O. P.

(ł) Komisarz miejski Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej inż. Wrede wydał okólnik, w którym m. i. czytamy:

„W związku z uchwałą Wydziału Komitetu P. O. P., dotyczącą powołania Komitetu do spraw kontroli nad spełnieniem obowiązku obywatelskiego w subskrypcji P. O. P. przez poszczególnych obywateli, organizacje i zrzeszenia, zwracam się do instytucyj i organizacyj gospodarczych itp. — apeluje: a) do wszystkich płatników deklarentów, aby zawiadamiali organizacje i zrzeszenia do jakich należą o wysokości zadeklarowanych na Pożyczkę sum; b) do wszystkich organizacyj i zrzeszeń, aby skłonily członków do ujawnienia i udowodnienia zadeklarowanym na Pożyczkę i aby przesłały do dnia 15 maja odpowiednie wykazy, dostarczane następnie Komisarzowi Miejskiemu P. O. P. m. Łodzi."

Pierwszy poeta łódzki

(ł) Odbyło się posiedzenie łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na którym po zagajeniu zebrania przez prezesa prof. dra Viewegera, sprawozdanie z działalności Towarzystwa za ubiegłe 4 miesiące złożył sekretarz generalny prof. Zygmunt Lorentz.

Jak wynika ze sprawozdania liczba członków znacznie się powiększyła i osiągnęła 62 członków. Z kolei referat o pierwszym poecie łódzkim Arturze Gliszczyńskim wygłosił Zygmunt Hajkowski.

Zaznaczyć należy że Towarzystwo obecnie parcuje nad zmontowaniem sekcji nauk społeczno - ekonomicznych.

Zakaz sprzedaży napoi alkoholowych

Łódź, 29. 4. — Starostwo Grodzkie wydało zakaz sprzedaży napoi alkoholowych w dniu 1 maja w godzinach od 8 do 22.

Subskrypcja w niedzielę i 3 maja

(ł) Kasy urzędów skarbowych będą przyjmowały subskrypcję pożyczki na cele Obrony Państwa również w niedzielę, dnia 30 kwietnia rb. i w dniu 3 Maja rb. w godzinach od 8 do 13,30.

Beztroskie spojrzenie

Wiosna na ulicach

(ł) Wiosna w pełnym toku. Słońce, zwłaszcza w południowej porze, przypiek amocno, toteż na ulicach widzi się już takich, którzy tu na łódzkim bruku, po pierwszych kąpielach słonecznych, lekko się opalili.

Uśmiech wiosny przejawia się nie tylko w cudnych pasmach słonecznych promieni, ale wiosna uśmiecha się beztrosko i swobodnie kielichami kwiatów: płomiennych tulipanów i niewinnych narcyzów.

Śmieją się kwieciem obsypane drzewa. Kwiaty widać na wystawach okiennych, w bramach kamienic. A pełno także kwiatów przy kostiumach pań i w butonierkach panów.

Temperatura już taka, że i chłodzić się trzeba. Toteż pieni się w szklankach woda sodowa i różnego rodzaju lemoniady. A i „pingwiny" pojawiły się także na ulicy, znajdując mnóstwo gorących entuzjastów.

Wiosna coraz silniej sadowi się w mieście i zwycięża na wszystkich odcinkach. (ki)

„Dar narodowy 3 maja"

(ł) Jak już donosiliśmy, odbyło się zebranie organizacyjne Obywatelskiego Komitetu Zbiórki na Dar Narodowy Trzeciego Maja.

Do Komitetu honorowego powołano wojewodę łódzkiego, J. E. ks. biskupa Włodzimierza Jasińskiego, d-cę O. K. gen. Wiktora Thommée.

Na czele Komitetu Wykonawczego stanął dr Michał Rzadkiewicz — prezes Izby Skarbowej.

Komitet ten podejmie na szeroką skalę zakrojoną akcję zbiórkową na rzecz **Polskiej Macierzy Szkolnej.** Nie wątpimy, że Łódź pospieszy z jak największą ofiarnością, dając tym dowód zrozumienia dla oświaty na naszych wschodnich ziemiach, którą prowadzi Polska Macierz Szkolna.

NA MARGINESIE

Dr Więckowski ciągle z żydami

(ł) Dr Stanisław Więckowski, b. prezes rozwiązanej masońskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, aktualnie radny z ramienia Stronnictwa Demokratycznego, wytoczył ongiś proces mgr. Władysławowi Dębowskiemu o zniesławienie w jednym z łódzkich czasopism. Sprawa przeszła przez wszystkie instancje i w rezultacie p. Dębowski został uniewinniony. — Niezwykle charakterystyczne, że we wszystkich instancjach z ramienia p. Więckowskiego zawsze występowali żydowscy adwokaci Hartmann i Benkiel. P. Więckowski bez Żydów obejść się nie może.

Pod ostrym kątem

Kwaśner i Kapłan w Tow. Kredytowym

(ł) **W związku z ogłoszonymi przez nas materiałami dotyczącymi łódzkich organizacyj właścicieli nieruchomości otrzymaliśmy szereg pism, zawierających nowe szczegóły i fakty.**

Szczególnie wiele cennego materiału otrzymaliśmy w odniesieniu d. poczynań Pierwszego Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości z roku 1907 szczególnie w nawiązaniu do Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi. Pamiętać trzeba, że były wieloletni prezes dyrekcji p. Pogonowski był członkiem zarządu Pierwszego Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości z roku 1907.

A przy tym w owym czasie w dyrekcji i komitecie nadzorczym zasiadali Żydzi (Mojżesz Helman, Juljusz Lewsztajn Leon Lubotynowicz, Majer Abram Kapłan, Jakub Kwaśner, Władysław Lewicki — członkowie Centralnego Towarzystwa Właścicieli Nieruchomości).

Nadesłany nam materiał wykorzystamy. (jot)

MIEJMY OCZY OTWARTE!

Łódź wymiera i żywi się sokami przypływu

Katastrofalnie niski przyrost naturalny w naszym mieście — Najwyższy czas na racjonalną politykę populacyjną!

Ogłoszone ostatnio dane, dotyczące wzrostu ilości mieszkańców m. Łodzi są niezwykle ciekawe ze względów **demograficznych oraz społecznych.**

Jak wynika z tych danych **od roku 1837** stan ludności w Łodzi **stale wzrastał,** wykazując jednak **pewne załamanie** w okresie do roku 1847, kiedy to dał się zauważyć spadek ludności.

Gwałtowny wzrost ludności datuje się od roku 1877 i trwa do czasu wojny światowej. Jest to związane z **gwałtowną rozbudową łódzkiego przemysłu, który stale potrzebuje w tym czasie rąk do pracy,** co powoduje przypływ ludności wiejskiej z okolic bliższych i dalszych.

W roku 1914 Łódź liczyła 500 tysięcy mieszkańców. W r. 1917 jednak na skutek **działań wojennych** liczba ludności znacznie się obniżyła.

Lata powojenne powodują szybki rozrost Łodzi i wzrost liczby mieszkańców.

Na dzień 1 stycznia 1937 r. w Łodzi było 645.112 mieszkańców, na 1 stycznia 1938 roku 665.214, a w styczniu rb Łódź liczyła 672.194 mieszkańców.

Jeśli bliżej zanalizujemy te cyfry — dojdziemy do bardzo ciekawych wniosków. **Wzrost liczby mieszkańców Łodzi ściśle związany jest z rozwojem przemysłu łódzkiego.**

Zależnie od tego, jak się kształtuje rynek pracy, następnie fluktuacja w liczbie mieszkańców. Jeśli okres przedwojenny, okres gwałtownego wprost rozwoju przemysłu łódzkiego wykazuje równoległy gwałtowny wzrost liczby mieszkańców, to **okres wojenny, zastój w przemyśle powoduje z kolei spadek liczby mieszkańców.**

Dzieje się to dlatego, **że wzrost liczby mieszkańców Łodzi nie jest związany z normalnym przyrostem ludności miejscowej, lecz uzależniony jest od napływu zewnętrznego ludności z poza Łodzi.**

Dość tu wskazać bardzo charakterystyczne dane. W r. 1937 wzrost liczby mieszkańców wynosił przeszło 20 tysięcy. Natomiast w 1938 roku wzrost mieszkańców wyniósł tylko 7.000.

W Łodzi przyrost naturalny jest wprost minimalny. Jeśli w całej Polsce przyrost naturalny w r. 1935 wynosił 12,1 pro mille, to w Łodzi tylko 0,1 pro mille — czyli na 10.000 **mieszkańców przypada przyrost naturalny 1.**

Jest to, jeśli chodzi o zagadnienie populacyjne, cyfra wręcz katastrofalna. Jeśli przyrost naturalny kształtować się będzie w dalszym ciągu na tym samym poziomie — Łódź zdana będzie w dziedzinie odświeżania sił życiowych wyłącznie na imigrację z prowincji, ludność miejscowa bowiem wykazuje tendencję do wymierania. **Toteż analizując te cyfry należy ostudzić zbyt optymistyczne wnioski niektórych entuzjastów, marzących o tym, że Łódź niedługo stanie się milionowym miastem.**

Rozrost ludnościowy każdego skupiska ludzkiego opiera się zasadniczo na jego wewnętrznym rozroście naturalnym. Przypływ z zewnątrz natomiast jest czynnikiem pobocznym, choć niejednokrotnie wywołującym gwałtowne wahania w liczbie mieszkańców.

Otóż Łódź, zdana wyłącznie na dopływ z zewnątrz ludności w swym rozroście ludnościowym, całkowicie zdana jest na czynniki zewnętrzne, **których nie można odpowiednio regulować i przewidzieć.**

W tych warunkach postulatem, domagającym się natychmiastowej realizacji, jest przeprowadzenie **takiej polityki populacyjnej, ażeby wzmóc wewnętrzny przyrost ludnościowy. Wiąże się to jednak z całym szeregiem zagadnień społeczno - gospodarczych, tak jaskrawych w Łodzi.** (W. M.)

Błogosławieństwo Ojca św. dla ucznia

(ł) Tuż po obiorze na tron Piotrowy Piusa XII uczeń szkoły powszechnej nr 72 w Łodzi Longin Roman Pawlicki wysłał pismo z życzeniami do Watykanu.

Obecnie sekretarz stanu nadesłał na ręce ucznia następujące pismo:

„Z powodu złożenia życzeń i wyrażenia przywiązania do wiary Ojciec Święty dziękuje serdecznie i z głębi serca udziela błogosławieństwa Apostolskiego".

Fedorowski — karykaturzysta i malarz



Targ na Małym Rynku w Pabianicach *(Fedorowski — olej)*

(ł) W sali przy ul. Moniuszki 3 w Łodzi przez 10 dni mieściła się wystawa prac S. **Fedorowskiego.**

Między eksponatami uwagę zwracały **karykatury,** wykonane akwarelą z dużą wnikliwością i podkreśleniem charakteru typów.



— Panie doktorze, czy ja mogę sobie zmienić nos tak, aby mnie nie poznano? (Fedorowski — karykatura akwarela)

Mimo pewnej konwencjonalności formy karykatury były na wysokim poziomie, świadcząc o **dużej inwencji autora i zdolnościach ośmieszania ludzkich ułomności.**

Oprócz karykatur tenże malarz wystawił szereg **prac olejnych:** pejzaży, obrazów rodzajowych. Na szczególną uwagę zasługują „Targi" i niektóre pejzaże.

W obrazach Fedorowski wykazał **duże** zdolności odczucia gamy barwnej. Wystawa ta cieszyła się liczną frekwencją. (j. m.)

Migawki łódzkie

Guzik

(ł) Guzik. Taki zwykły przedmiot codziennego użytku. Wyraz, który czasami wiele mówi w potocznej mowie. Na przykład: „Pożycz mi pięć złotych". a ten ci odpowie: „Guzik" i już wiesz o co chodzi.

Drugi przykład. Sąsiad zachodni wiele chciałby od Polski, ale dostanie „Guzik". Wystarczy, prawda?

Lecz nie o tym „Guziku" chciałem pisać. O Guziku, który nosił to imię. Jednym słowem o panu Wojciechu Guziku i o jego polityce. Pan Wojciech Guzik był przemysłowcem w całym znaczeniu. Wydmuchiwał piękne balony, które to w słoneczne dnie sprzedawał na ulicy po różnych cenach w zależności od wielkości balonów. Żeby tylko przemysłowcem — był jednocześnie politykiem. Od niego to zaczerpywali wiadomości wszyscy sąsiedzi. No bo jakże „Klejentów miał" — „lepsze goście" towar nabywali.

— Co tam mimiec — mawiał — gryzł ino słabszejszych, a kiedy mu Szanberlain parasolikiem pogroził i a jensze mu namordnik na pysk nałożyli, to ino szczeka. Teraz to się ino państwa bawią w spluwaczkie, to je taka dziecięca gra. Tyn, który się więcej drze i gembe otwiera, to drugi mu zaraz w te otwartą jadaczkę tak długo pluje, aż mu się uprzykrzy i gembe zamknie.

Tak opowiadał pan Guzik, dając dość **wyraziste przykłady.**

—A na tom pożyczkę, jak tam, panie Guzik?

— Owszem — powiada — trza dać i dam. Przecie baloniarz jezdem, winc swój swojego musowo trza wspomagać. Lotnik to przecie kolega po fachu, już od szczyniaka kieronek lotniskowy miałem, bez to właśnie z powołania na ten przykład fabrykant balonowy jezdem i bez to zrobiłem się członek L. O. P. P. Trza zawsze pamiętać, że swój do swego ciągnie. Mogłem od dzieciństwa być kataryniarzem, bo i słuch mam niezgorszy, ale ja nie mam pociągu do kataryniarzy, bo zawsze pamitam, że straśnie psy wyli na nich, i bez to tyż nie chce, że takie kataryniarze tyle ciągle krencom, a tera znowu na osi się krencom i tak w kółko. Kryntecki naród.

Taką to politykę uprawiał sobie pan Guzik, z powołania baloniarz. Dek - Ta

Listy do redakcji

Co za porządki!

(ł) Otrzymaliśmy następujące pismo z kół Czytelników: . .

— „Socjalistyczny Zarząd Miejski wydał zarządzenie imienne do wszystkich właścicieli domów z wezwaniem, aby do 25 kwietnia 1939 r. wyposażyli posterunki przeciwpożarowe, organa ratownictwa sanitarnego i posterunki służby bezpieczeństwa w domach w przybory i maski, tudzież urządzili baseny wodne.

„Zarządzenie to podpisane przez prez. Kwapińskiego **zostało doręczone właścicielom domów w -ołudniowej części miasta dopiero w dniu 25 kwietnia 1939 r. i to w godzinach popołudniowych. Ponieważ zarządzenie to zastrzega, że ci co niedopełnią obowiązku podlegają karze i to do 2 lat więzienia, powstaje pytanie czy w ciągu kilku godzin możliwym było wykonanie żądanych urządzeń i zaopatrzenia w maski i narzędzia."**

Ojciec zastrzelił córeczkę

i sam popełnił samobójstwo

Łódź, 29. 4. — W Pabianicach 31-letni Józef Czekała, stolarz zakładów Krusze i Ender przy ul. Targowej 17, **po gwałtownej sprzeczce z żoną,** wyszedł rzekomo **na spacer ze swą 5-letnią córką** Jadwigą i na polu przedmieścia Jutrzakowice **zastrzelił córkę po czym sam pozbawił się życia** wystrzałem z rewolweru w skroń.

Wiadomość ta wywołała poruszenie wśród mieszkańców, którzy winę przypisują nieodpowiedniemu postępowaniu żony desperata.

Na łamach prasy

Znaczenie reklamy dla handlu

(ł) Tygodnik „Narodowe Życie Gospodarcze", wydawane przez kierownika wydziału gospodarczego p. E. Zwierzewicza, m. in. w następujących słowach uwypukla znaczenie reklamy kupieckiej:

„Reklama to znaczy rozgłos.

„Łamy pism roją się od ogłoszeń. Jedne są dowcipne, inne w inny sposób zaciekawiają. Jedne są pomysłowe, inne natomiast stereotypowe jakich wiele. Jedne rzucają się w oczy zaraz, inne znów dają się zauważyć dopiero po przejrzeniu dość dokładnie całej strony inseratowej.

„Jednemu celowi służą jednakże małe i duże ogłoszenia i prędzej, czy trochę później cel swój osiągają, tj. zaznajamiają czytelników z artykułami lub produkcją firmy.

„Stwierdzonym zostało, że reklama niekoniecznie natychmiast wydaje pożądane owoce w postaci zwiększonych obrotów. Że często rezultaty przeprowadzonej kampanii prasowej dają się **odczuć po pewnym czasie dopiero".**

ZARZĄD MIEJSKI MA GŁOS!

Kiedy uruchomiony będzie elewator zbożowy?

Chodzi o równowagę aprowizacyjną dla miasta w każdych warunkach

(ł) Miasto Łódź, skupisko około 700 tysięcznej masy ludności, nie posiada, niestety, odpowiednich **magazynów zbożowo-mącznych,** które by skupiały potrzebną ilość zboża oraz mąki, zapewniając **równowagę** w aprowizacji w każdych warunkach.

Mimo że gros transakcyj zbożowo-mącznych zawiera się na łódzkiej Giełdzie Zbożowo-Towarowej, to jednak magazynowanie i przemiał zboża odbywa się **poza Łodzią.**

Taki układ rzeczy nie nastręcza większych trudności aprowizacyjnych w zwykłych warunkach

Jednakże wielkie skupiska miejskie w dzisiejszych czasach winny być **przygotowane na wszystko** i mieć zabezpieczoną aprowizację i w warunkach **specjalnych.**

— Toteż — jak nam oświadczył jeden z kupców mącznych, a mianowicie p. Wiktor Leszewski — zachodzi pilna potrzeba **uruchomienia w Łodzi** elewatora zbożowego. Elewator taki miałby za zadanie nie tylko przechowywanie zboża, lecz także składowanie (lombardowanie) większej ilości mąki. Stąd też należałoby także poważnie zastanowić się nad sprawą **uruchomienia w Łodzi wielkiego młyna,** młyna nowoczesnego, o znacznej zdolności produkcyjnej, przemiałowej.

— Tym ostatnim zagadnieniem — mówi p. W. Leszewski — warto by zainteresować młyny ziem zachodnich, gdzie tych zakładów przemysłowych jest może zbyt dużo w stosunku do potrzeb tamtejszych obszarów.

— Wracając do elewatora trzeba zauważyć, że głos ma tu przede wszystkim **zarząd miejski m. Łodzi i ministerstwo rolnictwa, do którego należy aprowizacja kraju.** (ski)

OTO TRAGICZNA RZECZYWISTOŚĆ!

Polacy na podwórkach fabrycznych i przy maszynach...

Nie tylko na posadach stróżów, ale i w kierownictwie fabryk oraz radach nadzorczych muszą być Polacy!

Z łódzkich kół gospodarczych otrzymujemy poniższe charakterystyczne uwagi, które zamieszczamy w całości:

Żydzi mają duże możliwości do narzucenia nam wygodnych dla siebie poglądów politycznych, ekonomicznych, społecznych i kulturalnych. Piszemy „duże możliwości", bo większość prasy codziennej, wydawanej w języku polskim, jest redagowana przez Żydów, bądź przez ludzi, którzy mają na żydowskie niebezpieczeństwo oczy zamknięte, żeby nie nazwać tego ostrzej.

To samo jest z tygodnikami politycznymi czy kulturalnymi, to samo jest z czasopismami fachowymi prawniczymi czy lekarskimi, to samo jest z czasopismami ekonomicznymi. Jeśli dodamy do tego trybuny parlamentarne i radio i kino — obraz oddziaływania Żydów na nasze codzienne poglądy będzie kompletny.

Dzieje się tak, że uważana jest za kołtuństwo troska o przyrost naturalny, troska o samowystarczalność ekonomiczną. Żydzi potrafili śmiać się z tych naszych dążeń, ukuli nawet ośmieszający termin, nazywając to wszystko „tromtadracją bogo-ojczyźnianą".

ZWIĄZEK PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO, LAUTERBACH I HEIMAN-JARECKI

O tej to żydowskiej postawie chcemy dziś pomówić, bo wiąże się ona z życiem państwa.

Liberalizm, któremu Żydzi hołdują, polega jak wiadomo, w ekonomii na tym że pozwala się na swobodną grę sił, na wolną konkurencję, na nieskrępowany import i eksport, nie chroni się robotnika ustawami o czasie pracy, urlopach — słowem toleruje się wszystko co przedsiębiorca chce robić.

Dla Żydów, którzy w naszym Państwie dzierżą prym w bankowości, ubezpieczalniach, ekspedycji, przemyśle i handlu, system to bardzo wygodny, bo gruntuje ich panowanie nad gojami. Ale inaczej musi na to patrzeć Polak.

W Łodzi Żydzi i obcy kapitał innego pochodzenia mają herolda w Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim. Ten to Związek występuje i pomstuje, gdzie może przeciwko najlżejszym próbom oddziaływania na strukturę włókiennictwa przez państwo, ten to Związek utrzymywał przez długi czas p. Lauterbacha i robił z niego autorytet ekonomiczny przez tygodnik „Polityka Gospodarcza" i przez artykuły w „Gazecie Polskiej", tego to Związku były prezes p. Heiman-Jarecki atakował w Senacie i gdzie tylko mógł poglądy ekonomiczne Kwiatkowskiego, tego to Związku dyrektor p. Berkowicz wystawiał na sztych profesora Krzyżanowskego, liberała ale naukowca, i dyskontował jego poglądy na użytek brodatej części ludności Łodzi.

„UCISKANY" PRZEMYSŁOWIEC WSADZA KLIN

Prowadził i prowadzi przemysł obcy kampanię przeciwko administracji państwowej z jednej strony, a stara się uchodzić za obrońcę robotnika i skarbu państwa z drugiej strony. Cóż w takim usiłowaniu widzimy? Wsadzanie klina między Polaka-robotnika i Polaka-urzędnika publicznego, którego się przedstawia jako nie mającego najmniejszego pojęcia o tym jak należy gospodarzyć, i szkdzącego swymi „biurokratycznymi" zapędami właśnie temu robotnikowi.

A znów inny urzędnik też oczywiście zwalczany, bo żądający obalenia płotu czy otynkowania murów fabrycznych, uniemożliwia zapłacenie podatku „uciskanemu" przemysłowcowi, który „nie zarabia" przecież nic i nie może wydać na roboty porządkowe.

Tylko ten „uciskany" przemysłowiec zapomina o tym, jakie to on ceny drze z konsumenta, korzystając z kartelu takiego czy innego, i jakie on to gratyfikacje członkom zarządów spółek akcyjnych, a jakie dywidendy akcjonariuszom wypłaca.

ROBOTNIK, RZEMIEŚLNIK I KUPIEC MUSI MIEĆ ZAPLECZE!

Opinia polska musi zdecydowanie odciąć się od takiego występowania na każdym kroku, przy każdej sposobności przeciwko urzędnikowi publicznemu. Musimy sobie jasno w Łodzi specjalnie powiedzieć: nie ma nas w radach nadzorczych i zarządach przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, jesteśmy na razie tylko na podwórkach fabrycznych i przy najcięższych maszynach. Ale nasi bracia siedzą przy biurkach urzędów takich czy innych. Z za tych biurek mogą oddziaływać na obcy nam przemysł i handel, w tej pracy muszą mieć zorganizowaną opinię polską.

Wierzymy, że niedługi już czas przeobrażenia oblicza krajowego — nie możemy je nazwać polskim — włókiennictwa. Przeobrażania przez ustawy.

Dstępem do niego musi być akcja administracji państwowej, mającej w zapleczu opinię robotnika, rzemieślnika, drobnego kupca i powstającego drobnego przemysłowca.

PIOTR BISKUPIC.

Inauguracja wyścigów konnych w Rudzie Pabianickiej

Jakie stajnie biorą udział? — System wypłat wygranych w totalizatorze

(ł) W niedzielę dzisiejszą, jak wiadomo, rozpoczynają się o godz. 13 na torze w Rudzie Pabianickiej wyścigi konne, organizowane przez Łódzkie Towarzystwo Zachęty do Wyścigów Konnych, których stroną techniczną zajmuje się p. **O. Bauer.**

W związku z inauguracją sezonu wyścigowego poczyniono szereg inwestycyj, zlustrowano tor, odnowiono trybuny i pawilon wyścigowy.

Konie, które mają brać udział w wyścigach, umieszczono w dwóch punktach: w stajniach obok toru i w stajni p. prezesa Endera w centrum Rudy Pabianickiej.

W wyścigach biegać będą **konie m. in. następujących stajni: Bukowskiego, Bronikowskiego, Andrycza, Endera, Wężyka, Stokowskiej, I Pułku Ułanów, Goryckiego, Wodzińskiego, Olejniczaka (Łódź), Rostworowskiego, Królikowskiej, Bukowieckiego, Zieleniewskiego, Szulginowej, Wójcika, Gawłowicza , Szaniawskiego, Peretiatkowicza, stajnia „Krasne", „Nałęcz", „Wierzbno".**

Wyścigi, których inauguracja odbędzie się przy obecności czynników oficjalnych, **zapowiadają się niewątpliwie interesująco.**

Bezsprzecznie zgromadzą się w niedzielę na torze w Rudzie Pabianickiej tłumy publiczności, tłumy szczerych miłośników „konnego sportu", a także tłumy „miłośników" totalizatora (na torze zwyczajny i porządkowy, a „acumalativ" w Łodzi przy ul. Emilii 2).

Warto dodać, że jeśli chodzi o wypłaty wygranych, to dokonywane one będą z uwzględnieniem wpłat na totalizatora w kasach warszawskich.

Gonitwy

(ł) W niedzielę w pierwszym dniu wyścigów konnych w Rudzie Pabianickiej odbędzie się 8 gonitw:

I. gonitwa, dystans 3 200 m z przeszkodami nagroda 800 zł, udział biorą 3 konie.

II. gonitwa dystans 2 100 m. nagroda 800 zł; gonitwa dla czteroletnich i starszych; udział biorą 3 konie.

III. gonitwa dla 3-letnich i starszych dystans 1 600 m, nagroda 800 zł; udział bierze 8 koni.

IV. gonitwa dla 4-letnich i starszych dystans 2 100 m, nagroda 2 000 zł, udział biorą 3 konie.

V. gonitwa dystans 2 400 m i płoty nagroda 800 zł; udział bierze 5 koni.

VI. gonitwa dla 4-letnich dystans 2 100 m; nagroda 1 000 zł; udział bierze 7 koni.

VII. gonitwa dla 3-letnich dystans 1 300 m; nagroda 900 zł; udział bierze 7 koni.

VIII. gonitwa dla 3-letnich dystans 1 600 m; nagroda 800 zł; udział bierze 8 koni.

Początek o godz. 15.

SPORT

Ciężka atletyka

(sp) **Kurs dla kandydatów na sędziów w Łodzi.** Projektowany w Łodzi kurs dla kandydatów na sędziów atletycznych zostanie uruchomiony 6 maja. Dotychczas wpłynęło już przeszło 20 zgłoszeń, toteż szczupłe kadry łódzkich sędziów zostaną w niedługim czasie wydatnie powiększone. Zgłoszenia nadesłały kluby: Wima (9), IKP (4), Zjednoczone (4), Kruszender (2) i niestowarzyszeni (3). Wykłady odbywać się będą w sobotę i niedzielę, przy czym zagwarantowany jest przyjazd kapitana sportowego PZA p. Gałuszki, jako wykładowcy.

Szermierka

(sp) **Mistrzostwa Polski klasy B w Łodzi.** Polski Związek Szermierczy powierzył Łodzi organizację mistrzostw szermierczych Polski w szpadzie i florecie dla zawodników klasy B. Mistrzostwa te odbędą się w Łodzi w dniach 13 i 14 maja. W związku z tym okręg łódzki przyjmuje do dnia 4 maja zgłoszenia zawodników.

Nowy kanonik kapituły łódzkiej

Łódź, 29. 4. — Wczoraj w godzinach rannych w kościele katedralnym I. E. ks. biskup dr Tomczak w obecności całej kapituły dokonał instalacji nowego kanonika kapituły łódzkiej ks. Czesława Stańczaka.

Uprzednio w parafii biskupiej odbyło się publiczne wyznanie wiary przed J. E. ks. biskupem Jasińskim, ordynariuszem diecezji łódzkiej.

Z posiedzenia kolegium magistrackiego

Łódź, 29. 4. — Odbyło się posiedzenie kolegium magistrackiego, na którym m. in. dokonano wyboru członków do rady nadzorczej rzeźni miejskiej i członków do rady zarządzającej wodociągów.

J. E. ks. biskup Jasiński przed mikrofonem

Łódź, 29. 4. — W dniu 1 maja rb. o godz. 20 przed mikrofonem łódzkiej rozgłośni Polskiego Radia J. E. ks. biskup Jasiński, ordynariusz diecezji łódzkiej wygłosi odczyt nt. Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Na marginesie

(ł) W fabryce Hofrichtera na skutek propozycji klasowych związków dyrekcja zgodziła się wstrzymać w dniu 1 maja pracę we wszystkich działach, zwalniając wszystkich robotników. W zamian za to będą pracować w sobotę przez 8 godzin.

Że socjaliści chcą świętować w dniu 1 maja to ich rzecz, ale jakim prawem dyrekcja zmusza do tego robotników nie wyznających ideologii marksistowskiej?

Echa incydentu na Radzie Miejskiej

(ł) Na jednym z posiedzeń Rady Miejskiej w Łodzi ławnik PPS Malinowski w pewnym momencie odezwał się pod adresem prezesa zarządu okr. Str. Nar. mec. Franciszka Szwajdlera obelżywie. Na skutek skargi wniesionej przez prezesa Szwajdlera wyznaczona została przeciw Malinowskiemu rozprawa w Sądzie Grodzkim w Łodzi na 2. bm. (x)

Majstrowie fabryczni w Warszawie

Łódź, 29. 4. — W dniu 2 maja delegacja majstrów fabrycznych udaje się do Warszawy, by złożyć odpowiednie propozycje w sprawie umowy zbiorowej.

Poza Titipagą, który tu także mieszkał, byli tu sami nieznani Barączowi koledzy, reprezentujący niemal wszystkie klasy aż do szóstej włącznie. Barącz, jako czwartoklasista, był już powagą nielada, zwłaszcza dla dwóch sztubaków, których starsi straszyli niesamowitymi opowiadaniami o gimnazjum.

Rej w tym gronie wodzili koledzy Titipago z czwartej i Franek Krammer z piątej, obaj wysokie dryblasy, mówiący potężnym basem i lekceważący nawet kolegę Kulińskiego, choć ten był już szóstakiem. Najczupurniej zachowywał się jednak Antoś Małecki, wprawdzie dopiero trzecioklasista, ale taki, który nikogo się nie bał, choć wobec Titipagi, albo Kammera wyglądał jak mucha.

Barącz, choć do najwyższych wzrostem nie należał, pozyskał sobie od razu współlokatów, bo najadłszy się swobodnie świeżego chleba i poprawiwszy gruszkami, których miał spory worek, wydobył z zakamarków kuferka swój flet i zaczął wygrywać różne krakowiaki, czym wprawił w podziw nawet Titipagę, który przy sposobności zrobił na początek Barączowi aluzję do jego kujoństwa, mszcząc się w ten sposób za zaliczenie go w swoim czasie do rodzaju żeńskiego, co chłopak zbył jednak flegmatycznym puszczaniem kółek z dymu papierosa.

Nazajutrz, gdy wrócono wcześniej z kościoła po inauguracyjnym nabożeństwie, Barącz przypomniał sobie nagle, jak to raz jego posyłano do sklepu po sapiencję, dając mu na ten cel 5 centów i pogmerawszy w pugilaresie, wydobył i on taką monetę, skinając na jednego z pierwszoklasistów, którego chciał wziąć na kawał.

— Ty, Kula — powiedział do chłopca — idź mi zaraz do sklepu i przynieś za 5 centów sapiencji.

ła się prawdziwa komuna. Każdy okaz, to jest przywiezienie jednemu z chłopców z domu prowiantu, witano gromkimi okrzykami, ostrząc sobie zawczasu apetyt, jakby każdy miał ku temu wszelkie prawa. Filistrów nienawidzono i biada temu, kto by coś dla siebie ukrył w kuferku lub pod siennikiem. Takiego czekał w najlepszym razie bojkot, nie mówiąc o tym, że egoiście robiono różne psoty. Barącz kredytował papierosy i herbatę na prawo i lewo, bo trudno było nie kredytować, gdy palacze nie mieli co palić lub gdy wysuszonego kawałka chleba nie było czym innym, niż herbatą popłukać a jakkolwiek każdy regulował zaległości z okazu, to czynił to tylko dlatego, by móc już nazajutrz znowu kredytować i tak już szło w kółko.

W ten sposób Barącz często bankrutował, bo wyprzedawszy na kredyt papierosy, sam potem pożyczał u kupujących, gdyż dla niego zabrakło. Znacznie lepiej było z herbatą i cukrem, bo sąsiad z budki, stary Szlojma, wydawał te artykuły na kredyt, biorąc pod zastaw pierwszą lepszą książkę szkolną, jeżeli była tylko dość gruba. W ten sposób nakredytował u niego raz kolega Małecki coś na koronę, dając pod zastaw „Doktora Muchołapskiego", książkę bardzo ciekawą, ale wcale nie szkolną i nikomu na nic nie przydatną. Gdy Małecki nie wykupywał książki przez dłuższy czas, Szlojma odmówił z oburzeniem dalszego kredytu, grożąc, że pójdzie na skargę do samego dyrektora. Małecki, wobec tak bezczelnego podcięcia wszystkim innym kredytu, dostał swoją drogą kanty, ale swoją drogą zmuszono go do wykupienia Muchołapskiego, co chcąc nie chcąc zrobił, sprzedawszy kwartę masła, którą mu z domu dostarczono, z oczywistą szkodą dla wszystkich innych.

Najbiedniejszy z wszystkich okaz dostawał drugoklasista Malik, syn biednej praczki, wdowy, która pracowała od świtu do nocy tylko w tym celu, żeby

swojemu jedynakowi jako tako dopomóc, ale ta pomoc była zawsze marna i ograniczała się tylko do bochenka chleba i gomółki sera, co chłopcu musiało wystarczyć aż do następnego okazu, to jest przez cały tydzień.

Raz jeden miał i Malik swój dzień, bo gdy wrócił ze szkoły, zastał na łóżku dziwaczny, ale potężny pakunek, którym się okazały ze wszystkich stron zaszyte spodnie jego nieboszczyka ojca, pękate, czymś mocno naładowane i owiązane gęsto szpagatem. Gdy Malik otworzył list, dołączony do pakunka, Małecki, także ciekawy, co list zawiera, sylabizował przez ramię Malika pokraczne litery listu, w którym mu pisała matka:

Kochany synu!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maria Matka Jego, bo jest godna tego.

A teraz posyłam ci kochany synu w prawej nogawicy jagły, w lewej mąkę, w siedzeniu chleb, trochę sadła i gomółkę sera a w tylnej kieszeni od portek masz tam zaszytą koronę na propiteta i na hultajkę...

Na stancji brawowano z zapałem a nawet sam Malik, choć zawsze pochmurny, patrzył po kolegach rozpromieniony, bo jeszcze nigdy takiego okazu nie dostał, jak długo tu mieszkał i chyba jego matka musiała wygrać jaki los, skoro go tak hojnie tym razem obdarowała.

Ponieważ na stancji wszystko wyszło, zabrano się raźno do rozpruwania poszywanych z wielką akuratnością spodni, aż Kammer musiał mitygować te zapały, żeby nie pomieszać jagieł z mąką, bo byłaby wielka szkoda.

Barącz, wiedząc już, co do niego w takich razach należy, skinął na małego Kulę i spenetrowawszy, czy nikogo nie ma w pobliżu, zabrał się energicznie do

głosy i gdy zespół był już należycie wyszkolony, śpiewano na stancji, aż się rozlegało:

Nasz pon kajzer, co w Wiedniu stoi
Swoje wojsko do bitki stroi,
Ale on tam nie pójdzie-dzie
I wojować nie będzie-dzie
Bo się boi!

Gdy się nauczono tej pierwszej zwrotki, poszło z drugą już znacznie łatwiej a śpiewano ją z satysfakcją, na złość pannie Mani, która aż piszczała przez drzwi, udając, że się bardzo wstydzi takich bezeceństw:

Nasz pon kajzer piękną babę ma,
Nasz pon kajzer piękną babę ma,
Nie może se rady dać-dać
Musimy mu pomagać-gać,
Kajzer, kajzer, kajzermanewry!...

Piosenka klubu morusów, jak się w końcu stancji pani Serwickiej oficjalnie nazwała, stała się wkrótce tak popularna, że śpiewano ją także i w gimnazjum na pauzach a niekiedy na złość także przed koszarami „landwerów", gdzie mieszkali oficerowie „sztandowi".

Nie wiadomo dlaczego, klub morusów przylepił się także do austriackiego ministra oświaty, barona Gautscha, o którym, choć ten już pewno wtedy nie żył śpiewano:

Do bani z Gautschem,
Do bani z Gautschem,
Bo czemu Gautsch do bani nie ma wleźć!...

Wszystko szło jeszcze jako tako, gdy było na dworze ciepło, ale kiedy nadszedł grudzień i spadł pierwszy śnieg a zaraz potem chwycił silny mróz, chłopakom zrzedła mina, bo choć pani Serwicka paliła

— A co to jest? — spytał Kula.

— To taki piernik, zobaczysz zresztą — mówił poważnie Barącz.

Po odejściu chłopca, koledzy śmiali się z kawału, dowcipkując:

— Przyznajcie się Barącz, że i wy chodziliście po sapiencję...

— Naturalnie, że chodziłem, bo to stary zwyczaj, sięgający jeszcze czasów ks. Konarskiego.

Ale kawał spalił na panewce i Barącz wyszedł pokiwany.

Kula, idąc do sklepu, natknął się na starszego kolegę z tej samej, co i on wsi a dowiedziawszy się, że sapiencja znaczy tyle, co mądrość, pomyślał chwilę, a że był chłopak filut — kupił za całych 5 centów pierników w pierwszym lepszym straganie i poniósł je na stancję. Gdy go chłopcy zapytali ciekawie, czy kupił, Kula uśmiechnął się dorozumiewająco i wręczając Bączowi pierniki, powiedział:

— Zapomniałem po drodze, jak się to nazywa i dlatego kupiłem inne pierniki.

Barączowi wydłużyła się mina, bo stracił niepotrzebnie 5 centów a studenci cieszyli się, pokpiwając tym razem z niego, ale swoją drogą Kula mu tym zaimponował, że się nie dał tak łatwo naciągnąć, jak on w swoim czasie.

Barącz zaklimatyzował się szybko w nowym środowisku a choć nigdy nie tracił rezonu — przecież kwestia jadła dawała mu się coraz częściej i coraz dokuczliwiej we znaki, bo w bursie miał na śniadanie przynajmniej szklankę sprażonego mleka a na obiad kluski lub kaszę, ale tu chleb i herbata stanowiły jego jedyne pożywienie przez cały dzień, toteż choć sobie niby podjadał do syta, to organizm domagał się przecież jakiejś zmiany, na co sobie chłopiec nie mógł nigdy pozwolić.

Ponieważ Grünszpan stał w tym roku bardzo dobrze z łaciny, co zawdzięczał tamtegorocznej korepetycji Józia — Barącz stracił i tę jedyną lekcję i rozglądał się za inną, ale o otrzymaniu jakiejkolwiek, choćby za marne pieniądze, było trudno, mimo popierania go w tym względzie przez Grotkowskiego a że z domu dostawał tylko trzy guldeny a rzadko kiedy więcej, gdyż w tak małym gospodarstwie, jak u Bączów, trudno było o gotówkowy zarobek — chłopiec głodował po staremu i jadał ciepłą strawę tylko w niedzielę, gdy wyjeżdżał wraz z innymi do domu na gapę, co się nie zawsze udawało, bo nie każdy konduktor zezwalał na jazdę bez pieniędzy. Szwarcowanie się pociągami towarowymi stanowiło jeszcze większe ryzyko, bo częstokroć takie pociągi, nie zatrzymując się na małej stacyjce w Dębniku, mknęły dalej, odwożąc chłopców daleko od domu i zdarzało się, że trzeba było wracać kilka mil piechotą.

W tym stanie rzeczy Barącz znalazł sobie jednak źródło utrzymania, które jakkolwiek bardzo skromne, przynosiło mu przecież jaki taki dochód.

Mając trochę pieniędzy, kupował tytoń i tutki i handlował papierosami, które szły. Na setce zarabiał po 1C centów a przy tym jego samego palenie nic nie kosztowało, co stanowiło już dalszy zarobek. Ponadto handlował herbatą, którą gotował dla kolegów, licząc po dwa centy za szklankę. Herbata szła także, bo prawie wszyscy uczniowie ze stancji pani Serwickiej żyli mniej więcej tak samo, jak Barącz, oszukując z dnia na dzień żołądek, który zresztą dzielnie dopisywał.

Na tle głodu wytworzyła się między chłopcami bardzo szybko największa solidarność i koleżeństwo. Gdy jednemu wyszedł chleb, wtedy ratowali go inni, pożyczając, co kto miał i z czasem doszło do tego, że w tym małym społeczeństwie głodomorów wytworzy-

sztachetów ogrodu pani Serwickiej, wybierając najzdrowsze sztuki, gdyż wiedział z doświadczenia, że zmurszałe i przegniłe są na nic niezdałe, bo wydają mały ogień i więcej z tego dymu, niż pożytku.

Gdy chłopcy przemycili się szczęśliwie ze zdobytym opałem, zastali już gotowe kluski w garnku, wprawdzie szarpane z nietaczanego ciasta, bo nie było wałka ani stolnicy, ale dobre do jedzenia, jak zapewniał rozochocony Malik, który te kluski z Małeckim przyrządzał. Titipago męczył się nad sadłem, gwizdając na cały głos jakąś zakazaną arię i poprawiając opadającą mu ciągle na nos czapkę przegubem lewej ręki, bo palce miał całe zatłuszczone i nie mógł ich użyć.

Kluski gotowały się w piecu, bo nie było kuchni a tymczasem zajadano się z zapałem chlebem i gomółką sera, która zniknęła w mgnieniu oka, aż Malik pomarkotniał.

Najlepszy okaz przychodził zawsze Małeckiemu, bo ten miał wujka masarza, który wyrabiał znane i sławne na całą okolicę kiełbasy mazurskie, zaprawione lekko czosnkiem i wędzone w kominie między sadzą, co dodawało kiełbasie przedziwnego aromatu.

Gdy taka kiełbasa nadeszła a była zawsze okazałej długości a z nią olbrzymi bochen pytlowańca, chłopcy zajadali się do nieprzyzwoitości tymi przysmakami a porcje rozdzielał Franek Kammer, przyznać trzeb bardzo sprawiedliwie, bo zanim kiełbasę pokrajał na kawałki, wymierzał ją przedtem dokładnie, używając jako miary długości swojego scyzoryka, na którego okładce była centymetrowa podziałka.

Kammer dostawał także kiełbasę, którą tak samo skrupulatnie rozdzielał, sam nieraz na drugi dzień głodując, bo jakkolwiek on i Małecki mieli bogatszych rodziców, woleli otrzymane pieniądze inaczej użyć, niż na jedzenie i roztrwoniwszy je szybko już w kilka dni

po pierwszym, klepali biedę przez resztę miesiąca tak samo, jak każdy inny.

Barącz doczekał się nareszcie chwili, kiedy mógł należeć do chóru, który właściwie sam zorganizował, jakkolwiek nie miał pojęcia o nutach. W tym względzie okazał się nieocenionym kolega Bombaś z piątej, syn organisty z sąsiedniego miasteczka, który gdy Barącz podniósł kwestię zawiązania się studenckiego chóru, zrobił się zaraz ważną osobą, zaklinając się, gdy mu nie wierzono, że on sam już nieraz zastępował ojca w grze na organach w kościele a nuty zna, jak pacierz, perfekt!

Choć próby głosów irytowały mocno panią Serwicką i jej córkę Manię, starą pannę, której nikt nie chciał, bo miała nos w pośrodku złamany tak, że sterczał tylko perkaty koniec z szerokimi chrapami, Bombaś, poczuwszy się we właściwej roli, posunął się nawet do tego, że zagroził gremialnym wyprowadzeniem się ze stancji, jeżeli tam nie będzie spokoju, co zrobiło na pani Serwickiej widoczne wrażenie i wspomagany przez flet Barącza, podzielił na poczekaniu całą stancję na głosy, wykluczając z chóru jedynie Malika, który zamiast śpiewać, krzywił tylko pocieszne gębą, nie umiejąc wydać żadnego przyzwoitego głosu.

Bombaś nie miał wprawdzie żadnych nut pod rękami i obiecał je przywieźć dopiero na Wszystkich Świętych, ale znał wiele rzeczy na pamięć a przy tym miał istotnie wyborny słuch, toteż na stancji śpiewano wkrótce tak elegancko, że aż ludzie na ulicy przystawali.

Franek Krammer, który miał już na przyszły rok stawać do asenterunku i który wojska austriackiego nie cierpiał, nauczył wkrótce chłopców treści cesarskiej, jak mówił, piosenki a Bombaś ujął to zaraz na



W CIENIU SWASTYKI PONURO I SMUTNO

Podróż przez „kraje zabrane“

Czesi pogodzili się z losem? - Ogałacanie protektoratu — Nie ma żalu do Polski — Przygnębienie we Wiedniu — Ruina handlu austriackiego — Szał hitlerowskiej dekoracji — „Fuehrer“ w Schoenbrunnie

Czesi już pogodzili się z losem, przynajmniej niektórzy. Zachowują się całkiem swobodnie. Mówią o „niespodziewanej wizycie", która — ich zdaniem — skończy się rychło. Zupełnie otwarcie rozpowiadają o „legionach czeskich" w Rumunii i o działalności Benesza w Ameryce. Benesz wcale nie stracił u nich popularności, przeciwnie stał się symbolem „dobrych czasów". Kolejarze, celnicy i robotnicy na ogół chętnie mówią o wszystkich wydarzeniach: że była krwawa walka we Frydku, w której po obu stronach poległo po kilkunastu żołnierzy, że i gdzie indziej były starcia, że wiele samolotów

Napisy na sklepach we Wiedniu

czeskich zdążyło zbiec, że Czesi zakopali broń po lasach. Niemcy przyszli tu z lichym sprzętem wojskowym i rzucili się chciwie w pierwszym rzędzie na jedzenie. Czesi pokpiwają sobie okrutnie z niezaspokojonej żarłoczności niemieckiej, ale to ich też napawa strachem na przyszłość. Bo właściwie innych bólów nie mają. Istotnie pozostała Czechom iluzja swobody. Wszystkie funkcje urzędowe na razie spełniają bez zmian, zasadniczo zmieniła się tylko zwierzchność państwowa. Widać ją w postaci „aniołów stróżów“ w mundurach. Nad każdą grupą czeskich funkcjonariuszy kolejowych czy celnych stoi zawsze — młody zwykle — nadzorca.

Niemiecka polityka w protektoracie polega głównie na ogałacaniu możliwie ze wszystkiego tych krajów. Wygląda to tak, jakby Niemcy nie czuli się pewni w utrzymaniu pozyskanych ziem. Np. taboru kolejowego na szlakach protektoratu prawie nie widać, w skrajnym przeciwieństwie do Austrii. Znać też systematyczne wni-



Napis na bramie pałacu w Schoenbrunnie

kanie germańskie w te ziemie. I tak „Swinow Witkowice“ nazywają się obecnie „Schoenbrunn Witkowitz“ i udekorowane są suto gotyckimi napisami, by robić wrażenie na przejezdnych. Brzeclaw stał się od dawna Lundenburgiem.

U Czechów nie widać żalu do Polski. Może tylko zaznacza się dystans, jak wobec obcych, nawet pewna zazdrość. Przygnębienie nie rzuca się w oczy. Bardzo rzadko tylko widać pałające oczy i smutek w twarzy.

Okropne natomiast przygnębienie uderza w Austrii, szczególnie we Wiedniu. Wiedeń wygląda dziś jak ogromne cmentarzysko. Na ulicach tak straszna pustka, jak w jakiejś zapadłej mieścinie. Sklepy świecą pustkami, większość z nich jest nieczynna. Te, które jeszcze wegetują, pstrzą się od dziesiątek zapewnień swej lojalności. Nie tylko napisy: „Arisches Geschaeft“, „Mitglied der NSDAP“ i „100 %“, ale najpomysłowsze dekoracje, portrety Fuehrera, swastyki bronią interesu przed okiem władz i partii. Zamkniętych na głucho sklepów jest przewaga. Są to przede wszystkim sklepy żydowskie. Poznać je po czerwonym płótnie ze swastyką, położonym na szyldzie. Przypomina to zupełnie „czarną płachtę“, jaką Żydzi przykrywają nieboszczyków. Ale są też sklepy aryjskie (zwłaszcza czeskie) zamknięte, bo widać nie opłaca się ich otwierać. We Wielką Środę na słynnym targu wiedeńskim, mimo że zlikwidowano 75 pct kramów, była pustka i cisza. Nie było kupujących ni towarów.

Wiedeń tonie w dekoracjach hitlerowskich. Mnóstwo afiszów i napisów. Na pałacu kardynalskim napis wymazany „Weg mit Innitzer“. Przed ratuszem napis „Seid Sozialisten der Tat“, symboliczna aluzja w symbolicznym miejscu dawnych przewag austriackiej socjaldemokracji. Połowa przechodniów nosi mundury. Jednakże na twarzach maluje się smutek, w rozmowach nierzadko bunt i rozpacz. Tylko młodzi mają trochę zapału. Wszechobecność policji stwierdzić można na każdym kroku.

Dumny Schoenbrunn jest więcej, niż kiedy indziej, trumną. Nikt go już nie wspomina serdecznie, obce tu twarze zajrzały. Na bramie napis „Juden der Eintritt verboten“, wewnątrz rozpiera się statua Fuehrera. Przewodnik mówi: „Tu pokój arcyksięcia Ottona, który chciał być cesarzem Austrii. Ale spóźnił się o 5 minut. Ubiegł go kto inny. Innego dziś mamy cesarza: Adolfa Hitlera“. Tak obco i nieszczerze brzmią te słowa wśród komnat habsburskich!

Wiedeńczycy, jak dawniej, darzą sympatią Polaków. Prasa obecnie narzuca im inne poglądy. Wyraża to m. i. karykatura pisma „Das Schwarze Korps“, gdzie żołnierz polski przedstawiony jest jako naiwny posługacz angielski. Ale gdzieś w ciszy Prateru, czy na bulwarach Dunaju można posłuchać skarg Wiedeńczyka. To „Hauptstadt der Opposition“! Umilkły melodie wiedeńskie, zgasły iluminacje. Słychać stuk butów pruskich, widać swastykę. Ale nie słychać entuzjazmu, nie widać nadziei.

JAN BIELATOWICZ

W RAZIE NAPAŚCI NIEMIECKIEJ

Holandia może zamienić tereny pograniczne w wielkie jeziora

System kanałów i tam stanowi swego rodzaju linię Maginota

Rozbudzone w Niemczech tendencje przywrócenia w Europie świetności dawnego „rzymskiego cesarstwa narodu niemieckiego“ i ich pierwsza realizacja, dokonana w formie zagarnięcia krajów korony św. Wacława, przywołują w opinii zachodu wspomnienia ubiegłych stuleci, kiedy berło cesarzy niemieckich władało ziemiami, położonymi na zachód od Renu. Te historyczne przesłanki, na które zresztą powołują się przy każdej okazji władcy dzisiejszych Niemiec w uzasadnieniu swych hegemonistycznych dążeń, w połączeniu z jasnymi dla każdego warunkami strategicznymi przyszłej wojny, stwarzają dla dwóch przede wszystkim krajów,

położonych na skrzydłach ofensywnych armij niemieckich,

dla Szwajcarii i Holandii, moment niebezpieczeństwa, którego świadomość coraz wyraźniej przenika do umysłów obywateli obu tych państw.

Granice holenderskie leżą na otwartej, łatwo dostępnej równinie,

nie osłonięte żadną naturalną zaporą.

Zarówno położenie kraju, jak i niedostateczność jego środków obronnych, stanowią dla przeciwnika nieodpartą zachętę do ataku. Zwartej, milionowej sile niemieckiej mogłaby Holandia w pierwszych dniach walki przeciwstawić zaledwie 42 tysiące żołnierza. Na tych przesłankach opierają swe rozumowanie ci, którzy marzą o łatwym podboju Holandii.

Rachuby te jednak

mogą się okazać równie zawodne,

jak w swoim czasie przewidywania łatwego przemarszu przez Belgię. Holandia w obliczu grożącego jej niebezpieczeństwa zwiększyła od roku swój budżet wojenny, przeznaczając znaczną część wydatków na motoryzację swej armii stałej. Poza tym może Holandia wystawić dodatkowo ponad pół miliona żołnierzy, których przeciętny okres wyszkolenia wynosił co najmniej 11 miesięcy.

O obronności Holandii decydują jednak nie tyle jej siły zbrojne, ile

system kanałów i tam,

który w przeciągu krótkiego czasu zamienić może dostatecznie szerokie pasy terenów pogranicznych w wielkie jeziora. Siła zbrojna kraju i jego sztuczny system obronny mogą stworzyć zaporę, przed której zaatakowaniem przeciwnik będzie musiał dokładnie obliczyć swe szanse. Że szanse te nie przedstawiałyby się w danym wypadku korzystnie dla Niemiec, to jasne. Wie o tym zresztą sztab niemiecki, który, jak wynika z memoriałów następcy Schlieffena na stanowisku szefa sztabu armii niemieckiej, gen. Moltke, już przed wojną światową rozważał plany przemarszu zamiast przez Belgię, przez Holandię — odstąpił jednak od tego zamysłu po dokonanej przez ówczesny rząd reformie sił zbrojnych Holandii.

W obecnej sytuacji poza momentami natury wewnętrznej i militarnej, dochodzą jeszcze momenty natury zewnętrznej. W obliczu wzrastającego niebezpieczeństwa niemieckiego Francja i Anglia zobowiązały się nieść pomoc Holandii na wypadek agresji. Dla Anglii kwestia niepodległości Holandii jak i Belgii jest kwestią żywotną.

Armaty niemieckie w Antwerpii czy na wybrzeżu holenderskim — to cios wymierzony w serce metropolii brytyjskiej.

Wkroczenie wojsk niemieckich do Holandii czy nawet bezpośrednie zagrożenie jej granic byłoby dla Anglii dostatecznym powodem do zdecydowanego wystąpienia.

Wie o tym Holandia, która nie naruszając w niczym swej tradycyjnej polityki neutralności w dziedzinie przygotowania obrony, współpracuje z Anglią i Francją — wiedzą o tym także Niemcy. I ten fakt właśnie jest bodajże najpewniejszą gwarancją nienaruszalności jej granic. Tym silniejsze natomiast stają się usiłowania niemieckie

wywołania poważnych trudności w archipelagu malajskim,

by rozsadzić niderlandzkie imperium kolonialne i zagrozić bezpośrednio kolonialnym posiadłościom Anglii. Toteż na odcinku kolonialnym współdziałanie Holandii z siłami angielskimi i francuskimi jest wyraźniejsze i pełniejsze.



ŚMIERĆ I ZNISZCZENIE pozostawił po sobie orkan, który szalał ostatnio ponad stanem Oklanoma w Ameryce Północnej

---

Ile gazu produkują Niemcy

Według danych statystycznych wyprodukowano w granicach dawnej Rzeszy w r. 1938 — 22.4 miliardów metrów sześc. gazu. W r. 1937 produkcja ta wynosiła 21 miliardów metrów sześc. Łącznie z Austrią i Sudetami produkcja gazu w 1938 r. — 22,8 m. sześc., z czego 19,4 pochodziło z koksowni, które zużyły 8,3 miliardów m. sześc. sprzedały.

Piwo z rumianku

W laboratorium jednego z browarów francuskich zrobiono doświadczenie z warzeniem piwa, do którego zamiast chmielu dodano rumianku. Piwo uzyskane z tego odwaru jest bardzo zdrowe, dobre i posiada łagodny posmak, miły dla podniebienia.

Piwosze jednak twierdzą, że wolą rumianek do płukania — w piwie zaś chcą mieć niezastąpiony chmiel, który daje piwu właściwy posmak.

W słowiańskim grodzie Ołomutów

Ołomuniec, historyczny gród z VI wieku — Pamiątki przeszłości — Zegar, który wskazuje sekundy, minuty, godziny, dni, miesiące i lata



Bazylika ołomuniecka widziana z lotu ptaka. Na pierwszym planie 100 metrów wysoka wieża

Dziwne miasto ten Ołomuniec. Niby duże, bo posiada 75 tysięcy mieszkańców, a położone jest niby wieś szmat drogi od dworca, który zresztą przebudowany w ostatnim roku, przedstawia się zupełnie okazale. Nic dziwnego. Ołomuniec jest północną stolicą Moraw. Leży przy głównym szlaku kolejowym, prowadzącym ze zachodu na wschód, z Pragi do Polski.

Ciekawa jest nazwa Ołomuniec i ciekawe jest samo miasto. Jak wskazują stare wykopaliska, istniała tam już przed wiekami osada słowiańska, zamieszkana przez Ołomutów. Pierwszy raz kronika Kosmy wspomina o mieście w roku 1055, kiedy to Ołomuniec był siedzibą udzielnych książąt. Przez następne pięć wieków Ołomuniec miał duże znaczenie, z tego też okresu pochodzi większość budowli, które prawie nie zmienione pozostały do dnia dzisiejszego.

O dużym znaczeniu Ołomuńca w XI wieku wskazuje fakt założenia w 1063 roku biskupstwa, które następnie w 1777 roku podwyższone zostało do arcybiskupstwa. Z XII wieku pochodzi wspaniała katedra św. Wacława, zbudowana przez największego wówczas męża na Morawach, jakim był ołomucki biskup Jędrzej Zdik. Przeniósł on biskupstwo ze starego kościoła św. Piotra do tej nowej bazyliki, którą budowano przez dwadzieścia cztery lata. Gotycka ta katedra posiada trzy wieże, przy czym wschodnia liczy sto metrów wysokości. Wspaniały jest ołtarz z marmuru kararyjskiego oraz stare rzeźby.

Z XI wieku pochodzi również klasztor Hradisko, najstarsza pamiątka historyczna Moraw. Zbudowany w 1078 roku i przebudowany w XVII wieku jako zamek rozkładem swym klasztor przypomina madrycki zamek Escorial. Styl barokowy, wieżyczki, wysokie kolumny koryntckie, portale i trzy bramy wejściowe składają się na piękną całość. W klasztorze tym zamieszkiwała w czasie swego pobytu w Ołomuńcu cesarzowa Maria Teresa. Przechodził on różne zresztą koleje. Po 1784 roku mieściło się tu główne seminarium duchowne, w ostatnich latach szpital wojskowy.

W środku miasta przy rynku, zwanym placem Masaryka, wznosi się wspaniały ratusz z XV w., który początkowo budowany był jako dom towarowy. Szczególnie piękny jest portal renesansowy ratusza, a we wnętrzu liczne herby i obrazy olejne. Zegar wieżowy, mieszczący się w 70 metrach wysokiej wieży, pochodzi również z XV w.

Najoryginalniejszym w całym Ołomuńcu jest jednak zegar astronomiczny, znajdujący się na stronie północnej ratusza. Według opowieści zegar ten zbudował w 1419 roku niejaki Antoni Pohl, który następnie został przez radnych miasta ślepiony, ażeby nie mógł gdzie indziej stworzyć tak wspaniałego dzieła. Umieszczony w wykuszu zegar jest kalendarzem, wskazuje bowiem zarówno lata, miesiące i dni. Cztery zegary, umieszczone po bokach, wskazują godziny, minuty i sekundy. Po nad zegarami umieszczony jest kunsztowny mechanizm, który zostaje wprowadzany w ruch codziennie o godzinie dwunastej w południe. Ukazują się aniołkowie, grający na surmach, wychodzi procesja świętych, rozlegają się dzwonki oraz dźwięki pozytywki. Całe widowisko trwa bodaj przez pięć minut i — rzecz zrozumiała — codziennie gromadzi niezliczone rzesze ciekawych.

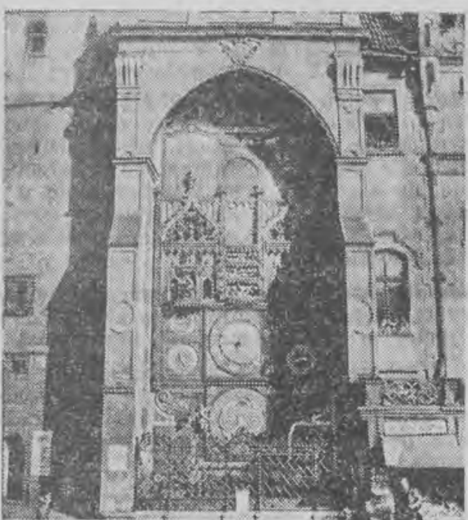
Wspomnieć jeszcze warto o pięknych obrazach, jakie wymalowane zostały w górnej części zegara astronomicznego.

Ołomuniec pamiątek historycznych posiada bardzo dużo. Jest też i pamiątka polska. Mianowicie na jednym z domów przy placu Masaryka, gdzie mieści się obecnie kawiarnia Ruprechta, znajdujemy symbole Polski, Węgier i Czech, które mają upamiętnić spotkanie się króla Polski i Czech Władysława z węgierskim Maciejem Korwinem w 1479 roku.

Przy tymże placu wznosi się wspaniała 36-metrowa kolumna z 1754 roku, poświęcona Trójcy Przenajświętszej.

Nie brak tu i urządzeń nowoczesnych, bo w ostatnich latach zwłaszcza miasto zaczęło się poważnie rozbudowywać. Miejski teatr wystawia opery, operetki i komedie. Kilkanaście kin, muzeum, galerie obrazów, dla sportowców jest tu wspaniała pływalnia, no i naturalnie nie brak tramwaju, którym możemy wrócić w kilku minutach do odległego dworca.

BOŁOZ



Zegar astronomiczny z XV w.



Wspaniały front gotyckiej bazyliki św. Wacława



Oryginalna uliczka w starej części miasta

Dziwna wiosna

Jesteśmy szarzy, zwykli — nie umiemy nawet uzmysłowić sobie niezwykłości czasów, jakie przeżywamy. Tym bardziej, że wokoło nas toczy się nasze codzienne życie raz smutne raz radośnie — tak jak zawsze.

A jednak jego najzwyklejsze przejawy budzą w nas refleksje inne, niż zawsze.

*

Na wybłękitniałym wiosennym niebie wypatrujemy ptaków. Suną! Lecz nie świergocą radosnego powitania wiośnie. Warkotem motorów szumem śmigieł, błyskiem stalowych skrzydeł — grożą! Zdaje się, że jak jastrzębie spuszczą się nagle na ludzkie skupiska i zniszczą je zryją eksplozją bomb.

Pogodne, wiosenne niebo niezwyczajne budzi w nas myśli...

*

Przed okienkami banków długie ogonki. Ot tam na końcu czeka stara, siwa kobieta. To krawcowa. Bóg sam wie, skąd wydostała te siedemnaście zł! Zresztą teraz na wiosnę pewnie więcej ma klientek, którym szyje lekkie, kolorowe szmatki. No i w ten sposób znalazło się 17 zł na F. O. P.

Lecz kto jej powiedział, że tak trzeba!?

Nikt! Wiosenne, jasne niebo różne dziś nasuwa refleksje.

*

W mrocznej gardzieli podwórza bawią się dzieci. Ciepło wywabiło je na dwór. Biegają, krzyczą — jak zwykle — dzieci! A jednak, czy naprawdę tak, jak zwykle?

Zabawa w toku. Bawią się — w wojnę. Ataki, kontrataki, maski gazowe z gazety, świst granatów („Heniek to fest udaje"...) okopy za pudłem od śmieci, sanitariuszki Czerwonego Krzyża („Kazia i Franka od Maćkowiaków z pierwszego").

Właśnie „Hitler" z „Musolinim" nacierają na Polaków, Anglików i Francuzów, którzy „okopali się" za pudłem od śmieci.

A przy otwartym oknie na I-szym piętrze gruba pani Maćkowiakowa „szykuje" dzieciom „szyntki" z masłem na kolację.

W tej chwili wrogowie z nieludzkim wrzaskiem wyparli Polaków z za śmietnika. Panią Maćkowiakową, która śledziła losy walki krew zalała!

— Psiakrew! Głupie smarkacze!

Strącona nagłym ruchem masielniczka z zawartością pacnęła na podwórze.

Ot niby zwykły przypadek. Patrząc na górkę masła i kawałków szkła nikt by nawet nie przypuścił, że taka pasja ogarnęła p. Maćkowiakową na samą myśl, że **wróg mógłby zagarnąć skrawek polskiej ziemi**, chociażby to był ten kawałek brudnego podwórza za pudłem od śmieci.

*

W pewnym gimnazjum wśród pochlapanych atramentem ławek rozprawia gromadka maturzystów.

— Ja tam tej fizy, nie kapuję. I ani myślę o to się martwić!

— Janek! nie rób frajera! Zlejesz maturę i będzie!

— Na głowę upadłeś? Kto teraz myśli o maturze?

— Jakto?!

— Ano takto, brachu, że dadzą ci maturę wojenną, tak na głupiego, bez zdawania — dodadzą jeszcze karabin i maskę gazową, no i marsz, marsz na wojnę! Po co wkuwać?

Zanim się wydało, dlaczego się nie uczą, posypały się kompromitujące noty. Normalna niby rzecz.

A jednak obok tego dziecinnego entuzjazmu dla nowości i obok tej odrobiny **może lenistwa**, było tam chyba jeszcze coś więcej!

*

W Domu Akademickim koleżeńskie gromadne odwiedziny wśród studentów. Ot, zdawałoby się normalna rzecz. Ale instynkt gromadny jakoś silniej działa i skupia. Nastrój słoneczny, radosny! Jakże mogłoby być inaczej wśród młodych?

Potem ktoś proponuje śpiew.

Śpiewają! Lecz co?

O wojence — pani, o ułanach malowanych chłopcach, a rozmarynie, o rozkwitających, białych bzach...

Dlaczego właśnie to?

Czy dlatego, że się tak po prostu złożyło, czy też dlatego może, że czują się gotowi!?

Tkwimy w drobiazgach codziennego życia i spokojnie na pozór oddychamy wonią wiosennego powietrza.

Tylko czasami podświadomie budzi się w nas odczucie czegoś, czego nawet nazwać po imieniu nie potrafimy, a co wrosło nam w dusze. A to właśnie jest nasza potęga!

Na razie ją tylko instynktownie przeczuwamy, lecz jeśli rozpęta się burza — wtedy moc tę w sobie zrozumiemy.

Wtedy my zwykli ludzie wyzwolimy ją z siebie wielką i płomienną i wtedy — biada **tym, przeciw którym** ją skierujemy!!!

E. J.

Najnowsza komunikacja

Dwie inauguracje: kolejka i czółna — Cicha jazda pośród pawilonów — Ostatnie roboty — Nastrój nad wodą

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Zürich, w kwietniu.

(r) „Jeszcze 20 dni, jeszcze 14 dni"... i tak dalej — piszą tutejsze gazety wielkimi nagłówkami, a te cenne dni, to czas, dzielący nas od dnia otwarcia wystawy, wyznaczonego na sobotę, szóstego maja.

W pogodne popołudnie wyruszam na lewy brzeg jeziora, by się wśród dobrze już znanych pawilonów rozejrzeć, jak daleko postąpiły prace i co jeszcze do zrobienia pozostało. Uderza mnie przede wszystkim wielki ruch przy 70-metrowym maszcie kolejki i tłum ludzi, stojący z zadartymi głowami. Oto na stalowych linach ponad wodą zawisnął właśnie po raz pierwszy czerwony wagonik. Niby barwny żuk puszcza się w pierwszą napowietrzną podróż nad wodą.

O kilkanaście kroków dalej czeka mnie druga atrakcja: Komunikacja Schifflibahn została uruchomiona! Właśnie odbywają się próby na wąskim potoku, ujętym w betonowe koryto (Schifflibach), który wije się po całym terenie wystawy. Płyną po nim jasnobłękitne i jasnozielone sześcioosobowe czółna, do których robotnicy zapraszają nas najuprzejmiej. Nieco ostrożnie siadamy na ławeczkach, by dać się unieść elektrycznie popędzanemu prądowi wody — w nieznane...

Chłopak siedzący przede mną pokrzykuje z radości, natomiast moja sąsiadka piszczy co chwila, gdyż na dnie czółna jest odrobina wody, której po trochę przybywa na zakrętach.

Płyniemy cichutko i bez wstrząsów wzdłuż białych pawilonów, między drzewa płaczące, umyślnie nad potokiem zasadzone krzewy, kwitnące magnolie i rabaty kwietne, ku małemu „mostowi westchnień", następnie przez tunel i wodospad w dół ku dalszej części wystawy. Robotnicy, pracujący w pobliżu, pokrzykują do nas wesoło, ciesząc się na widok tej pierwszej próbnej jazdy.

Nie mogę pojąć, że tu, gdzie przed 10-ciu dniami leżały jeszcze stosy desek i gruzów, kwitną olbrzymie klomby bratków i tulipanów, że świeżo a umiejętnie posadzone krzewy puściły już nie tylko listki, ale zakwitły, że drogi są cudownie zamiecione i wybetonowane i, jak na to, że przecie praca wre wszędzie, jest tu czysto, jak w salonie! Co to znaczy wrodzone Szwajcarowi zamiłowanie porządku! Najprostszy robotnik, ukończywszy swą pracę, bierze w tej chwili miotłę i sprząta z własnej inicjatywy, nie czekając aż go do tego zapędzą. Wszyscy sa jednako ubrani w niebieskie kombinezony i wszyscy jednako uprzejmi dla zwiedzających.

Między pawilonami aluminium, budownictwa, maszyn, spraw wojskowych, okrągłym pawilonem Szwajcarów za granicą a przepiękną Höhenstrasse i towarzyszącymi jej rabatami — płyniemy sobie cudownie.

Ale co to?

Schifflibahn wjeżdża do wnętrza pawilonów! Jeden, drugi, trzeci! Mamy stąd znakomity przegląd przywiezionych już eksponatów i ostatnich robót malarskich. Znów tunel, znów szereg kwietników i grupy starych drzew. Jest się jak w wielkim parku, pełnym słońca i estetycznych białych budowli. A co mnie najwięcej uderza i cieszy: mimo wielkiego ruchu pracujących, zwiedzających i pilnujących (straży Securitas) panuje tu wielka cisza. Wszystko idzie tak sprawnie, że krzyki i hałasy są naprawdę zbyteczne. Każdy z gorliwością wykonuje swoją pracę, by zdążyć na czas, a ci co zwiedzają, rozmawiają przytłumionym, pełnym uznania szeptem.

Po 20 minutach tej cichej jazdy lądujemy na małym dworcu a raczej przystani z ławeczkami, gdzie oczekuje już następna grupa amatorów tej oryginalnej jazdy.

Ja mam wracać do domu, ale popołudnie jest tak piękne, a wystawa tak nęcąca, że sprzed samego wyjścia zawracam na pięcie i puszczam się biegiem po szerokich drogach między pawilony, przystając tylko czasem przed ważniejszymi. Wdrapuję się po szerokich schodach na Höhenstrasse, gdzie praży po prostu na lakierowanych deskach, nurkuję w chłodne arkady drzew, wstępuję na Terassenrestaurant, żeby przyjrzeć się z bliska pływającej kawiarni, konstatuję, że hotel otoczony został prześlicznymi klombami, że urząd pocztowy już funkcjonuje, a lokomotywy, — wśród nich największa lokomotywa świata o 12.000 PH — stoją już na torach pokazowych, że nawet zegar słoneczny i wieża dzwonów zostały zmontowane.

Potem jeszcze jedno długie spojrzenie na jezioro, zamknięte w głębi białym zamczyskiem gór. Prześliczny posąg dziewczyny rozpostarł ku górom i słońcu ramiona, jakby chciał ukochać ten czarowny świat. Rozmach wystawy wstępuje we mnie wraz z radością, że ludzie tak piękne rzeczy obmyślają i budują. Galopem puszczam się w drogę powrotną ku czerwonemu żukowi kolejki, który sunie się po linach, połyskujących w słońcu. W przeczystym powietrzu niesie się pogłos dalekich dzwonów sobotnich.

MARIA SANDOZ



Wystawę można będzie zwiedzać takimi oto łodziami



Hotel wystawowy



Maszt kolejki podniebnej z wiszącą restauracją

Reflektory przeciwlotnicze

(r) Reflektory stanowią dziś bardzo ważny sprzęt obrony przeciwlotniczej. Oświetlając w nocy nieprzyjacielskie samoloty lub sterowce, umożliwiają własnemu lotnictwu myśliwskiemu lub artylerii walkę z napastnikiem.

Najistotniejszą częścią składową reflektora jest ogromna latarnia o wklęsłym szklanym lub metalowym zwierciadle o średnicy od 90 do 150 cm. W ognisku zwierciadła znajduje się lampa łukowa, jako najsilniejsze ze znanych dotychczas źródeł światła. Źródłem energii elektrycznej dla lampy jest elektrownia polowa.

Uzupełnieniem reflektorów są nasłuchowniki. Są to aparaty, których zadaniem jest uchwycenie ze znacznej odległości odgłosu, jaki wydaje silnik lecącego samolotu oraz ustalenie miejsca samolotu w przestrzeni. Dane uzyskane z nasłuchownika muszą ulec poprawkom, uwzględniającym takie współczynniki jak warunki atmosferyczne, pułap samolotu, różnica między szybkością głosu a szybkością samolotu itp. Wszystkie te poprawki wprowadza osobny przyrząd — korektor. Dane nasłuchownika z poprawkami korektora są przekazywane automatycznie do reflektora ułatwiając jego pracę. Są one na tyle ścisłe, że artyleria przeciwlotnicza może nieraz przeprowadzić swój ogień posługując się tylko danymi uzyskanymi przez taką aparaturą.

Współpraca nasłuchowników z reflektorami dawała już pod koniec wojny światowej bardzo dobre wyniki. Jak wykazuje statystyka, około 85% samolotów trafiało podczas nalotów nocnych w świetlne smugi reflektorów połączonych z nasłuchownikami.

Nowoczesne reflektory są kierowane elektrycznie przy pomocy lornet nocnych; mają też elektryczne połączenie z nasłuchownikami.

Najistotniejszą cechą reflektora jest donośność jego smugi światła, przy czym cel musi być o tyle jasno oświetlony, by był wystarczająco widoczny dla obsługi artylerii przeciwlotniczej. Donośność ta praktycznie wynosi około 4—5 km. Gdy smuga światła opiera się już na celu, widoczność jest nieco większa.

Cel powinien być oświetlony przez kilka reflektorów równocześnie, przez co zwiększa się siłę oświetlenia i utrudnia samolotom ucieczkę ze strefy oświetlonej. Liczy się z tym organizacja jednostek reflektorów i dlatego najmniejsza jednostka składa się zwykle z 3—4 reflektorów stanowiących pluton. W skład plutonu wchodzi zwykle jeden nasłuchownik przydzielony do głównego reflektora, zwanego kierunkowym. Poszukiwanie rozpoczyna reflektor kierunkowy wysyłając smugę światła w kierunku wskazanym przez nasłuchownik, po czym do reflektora kierunkowego przyłączają się pozostałe reflektory.

Wyższe szczeble organizacyjne reflektorów jak kompanie składające się z 3—4 plutonów, przydzielone są do artylerii przeciwlotniczej.

WSPÓŁPRACA Z LOTNICTWEM

Bez pomocy reflektorów lotnictwo myśliwskie nie mogłoby zwalczać w nocy nieprzyjacielskich samolotów.

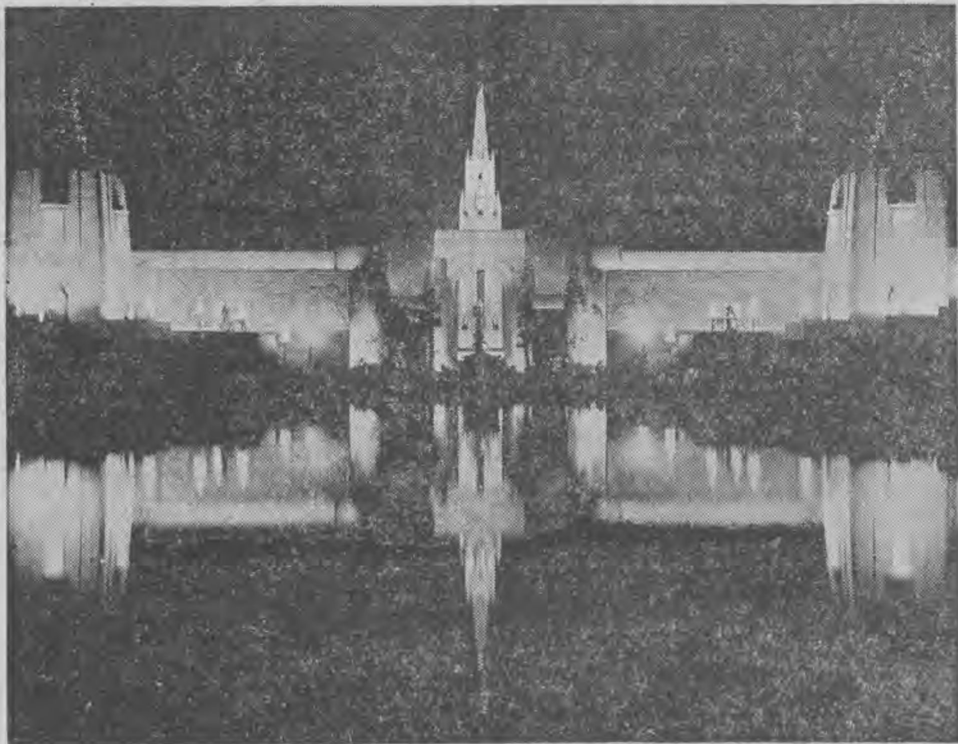
Konieczność utrzymywania celu przez dłuższy czas w oświetleniu wymaga znacznej ilości reflektorów oraz uszykowania ich w głąb i wszerz. Nawet przy użyciu dwóch kompanii reflektorów i ustawieniu ich odpowiednimi grupami w terenie oświetlona przez nie strefa wynosi około 400 — 500 km². A przecież trzeba wziąć pod uwagę, że na przelot takiej przestrzeni samolot nieprzyjacielski potrzebuje zaledwie kilka minut czasu. Wynika stąd konieczność umieszczania reflektorów w dość dużej odległości przed bronionymi obiektami i utrzymywania w pogotowiu samolotów myśliwskich. Nawiasem zaznaczyć tutaj wypada, że obrona wyłącznie za pomocą lotnictwa jest rzeczą bardzo trudną, wymaga bowiem takiej ilości reflektorów, na jaką nie mogą sobie pozwolić nawet państwa bardzo zasobne. I to jest jeden z powodów, dlaczego obrona przeciwlotnicza obiektów tyłowych nie może się opierać wyłącznie na lotnictwie.

Po otrzymaniu z posterunków dozorujących wiadomości o zbliżaniu się lotnictwa nieprzyjacielskiego, własne samoloty myśliwskie startują z lotniska do strefy wyczekiwania. Z chwilą uchwycenia nieprzyjaciela w smugę świetlną reflektorów, samolot myśliwski nadlatuje, starając się zająć miejsce nieco poniżej i z boku nieprzyjaciela. Lecąc następnie równolegle do niego w odległości około 100 m, lotnik ostrzeliwuje samolot nieprzyjacielski, jaskrawo oświetlony smugami świetlnymi reflektorów.

WSPÓŁPRACA REFLEKTORÓW Z ARTYLERIĄ PRZECIWLOTNICZĄ

Rozmieszczenie reflektorów w stosunku do własnej artylerii jest nieco płytsze. Reflektory powinny złapać cele natychmiast po wkroczeniu ich w zasięg skutecznego ognia własnej artylerii. Ponieważ zaś zasięg ten wynosi około 8 km a baterie umieszcza się w odległości około 3 km od bronionego obiektu, strefa oświetlenia reflektorów musi sięgać co najmniej na 8—10 km od bronionego obiektu. Broni się oczywiście tylko pewne kierunki, strefy lub obiekty.

Wyniki nocnego strzelania artylerii przy dobrym wyszkoleniu i współpracy z reflektorami są niewiele gorsze od dziennego. W dzisiejszych czasach, gdy naloty i bombardowanie nocne są stosowane bardzo często, reflektory wraz z artylerią przeciwlotniczą nabierają coraz większego znaczenia. Na drodze wielkiego nasilenia nimi sił obronnych stoi jedynie duża kosztowność sprzętu.



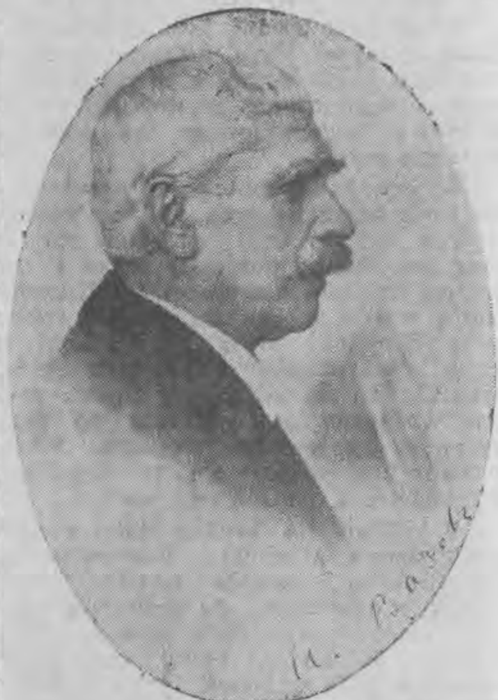
Z WYSTAWY WSZECHŚWIATOWEJ W SAN FRANCISCO
...w nocy wystawa płonie mnogością świateł — i wtedy wydaje się jakimś zaczarowanym, w swej pięknej dekoracyjności niemal baśniowym miastem

W kraju róż i wina

Uroda Bułgarii — Sofia — Warna — W wąwozach Bałkanu



Jedna z cerkwi w Sofii



Iwan Wasow

Sofia.

Oczy świata zwrócone są dziś na Bałkan. W „bałkańskim kotle" znowu wre. W Wielki Piątek armia włoska wkroczyła do Albanii i zajęła ją w ciągu trzech dni. Wojska niemieckie skonsygnowane są nad północną granicą Jugosławii. Anglia udziela gwarancyj Grecji i Rumunii. Dudni ziemia w Atenach pod kołami ciężkich armat i czołgów, armii greckiej. Nad półwyspem zawisła groza wojny. A wiosna z dnia na dzień piękniejsza i cieplejsza.

W Polsce znajomość Bułgarii — ojczyzny wielkiego pisarza słowiańskiego Iwana Wazowa — nie jest zbyt wielka. **Tymczasem w Bułgarii znajomość Polski i jej kultury jest poprostu zadziwiająca. Bułgarzy doskonale orientują się w naszej literaturze i w naszym malarstwie, spora ich liczba zna Polskę.**

„Polska to moja druga ojczyzna", „Kocham Polskę jak matkę" — takie zdania słyszałem z ust Bułgara p. Danewa z miasta Ploudiv.

„Polska przoduje krajom słowiańskim. Dla Bułgara być w Warszawie to to samo co dla Polaka być w Paryżu" — słyszy się wszędzie. Kultura polska ma dla Bułgarów bardzo silną moc przyciągania. Gdy pytałem się maturzystów co zamierzają robić po ukończeniu gimnazjum, wielu odpowiedziało mi, że wybierają się na dalsze studia do Polski.

P. Wasil Wasilew — mój bułgarski przyjaciel — dwukrotnie zwiedzał Polskę i za każdym razem wracał do swego kraju pełen entuzjazmu dla bratniego słowiańskiego narodu. Nauczył się mówić biegle po polsku i szerzy znajomość spraw polskich wśród swoich ziomków.

PERŁA MORZA CZARNEGO

Zróbmy sobie małą przejażdżkę po tym „kraju róż" i przypatrzymy się z okna wagonu tej pięknej ziemi.

A więc jesteśmy we Warnie — pięknej nadmorskiej miejscowości znanej turystom europejskim, którzy zjeżdżają tu bardzo licznie w sezonie letnim. **Między tymi turystami pragnącymi spędzić lato pod gorącymi promieniami słońca bułgarskiego jest spora liczba Polaków, grupujących się po większej części w „Domu Polskim".**

Warna jest miła sercu każdego Polaka. Oto tu zginął bohaterski król Władysław. Naród bułgarski wystawił na miejscu bitwy z Turkami wspaniałe mauzoleum poświęcone pamięci wielkiego rycerza chrześcijaństwa. Na szczycie mauzoleum, posiadającego w przybliżeniu postać ściętej piramidy — znajduje się plastyczna mapa przedstawiająca teren bitwy. Ze szczytu **roztacza się piękny widok na błękitną** płachtę morza.

MORZE

Wabią fale morskie swym szumem do kąpieli. Morze niebieskie jest jak farbka do bielizny — szumią fale biegnąc z dalekich przestrzeni syczącymi zwałami.

Po ulicach zalanych olśniewającym słońcem i pełnych białych, krzykliwych mew chodzą przeróżne „typy": marynarze opaleni na brąz, Turcy w czerwonych fezach, kobiety w obszernych szarawarach z fajkami w zębach, handlarze z osiołkami, dźwigającymi na swych grzbietach bajecznie kolorowe stosy jarzyn i owoców itd. itd. W obramieniu białych domów widać z ulic morze dyszące rzeźwym oddechem — ze strony portu dolatują krótkie niskie poryki parowców, wywołujące przyjemne podniecenie właściwe chwilom poprzedzającym wyjazd w daleki świat.

DROGA DO SOFII

Pociąg **biegnie naprzód brzegiem dużego jeziora, potem zaczyna wspinać się do góry, przy czym pejzaż** staje się coraz bardziej urozmaicony. Góry nie **są** tak jak u nas zalesione lub pokryte uprawnymi polami **ale** od połowy swych wysokości aż do wierzchołków świecą białymi skałami, na których rośnie nędzna trawka. Dolną część stoków zajmują liczne, ciemnozielone winnice i maleńkie wioski z minaretami muzułmańskich meczetów. Drogi oddzielone są od winnic małymi, białymi murkami. Najpopularniejszym zwierzęciem pociągowym i wierzchowym jest tu osioł, toteż często widzi się te silne i pracowite zwierzęta obok zabudowań. Przy torze kolejowym kwitną wielkie ilości maków i jakichś fioletowych kwiatów. **Góry coraz wyższe i coraz bardziej poszarpane.** Zaczynają się pojawiać na ich szczytach dziwacznie powykręcane skały, koloru rdzawego i żółtego. **Najpiękniejszym etapem drogi do stolicy Bułgarii jest blisko 3 godzinny przejazd przez góry Bałkan.** Droga kolejowa biegnie przełomem rzeki Isker, przypominającej swym charakterem nasz Poprad lecz nie o tak niebieskiej jak on ale całkiem żółtej od niesionych iłów wodzie. Skały piętrzą się nad pociągiem, narastają z każdą chwilą coraz większe i coraz groźniejsze. Zbocza ich pokryte są szeregiem żlebów. Fantastycznie powykręcane przypominają chwilami szeregi idących mnichów w kapturach. Pociąg wpada w tunele (których jest 23), przebiega wiaduktami i przyczepia się jakby w strachu do sterczących nad nim zboczy. **Na małych cichych stacyjkach grają górale na kobzach.** Egzotyczne dla nas piękno wciska się przemocą drzwiami i oknami wagonów. Przed moimi oczyma stają postacie z namiętnie czytanych w dzieciństwie powieści Karola Maya, zwłaszcza z książki pt. „W wąwozach Bałkanu". Niewiele się od tego czasu zmieniło. **Takie same dzikie góry, tacy sami ludzie, brudni, zarośnięci, takie same niskie domki sklecone z kamieni i otoczone niskimi murkami.**

W SOFII

Parę danych cyfrowych: Sofia, stolica Bułgarii, mieszkańców 250.000. Dwa kilometry za miastem jedna z najwyższych na Bałkanie gór — Witosza (2400 m). Ulice brukowane żółtymi kafelkami, asfaltów niewiele. Pałac królewski niezwykle skromny. Na ulicach dużo policji. Miasto nie sprawia wrażenia stolicy. Dużo cerkwi prawosławnych, tylko dwa kościoły katolickie i jeden meczet. Ruch kołowy mały. Ratują sytuację tramwaje nowoczesne i doskonale jeżdżące. Na ulicach widuje się dwukołowe wózki zaprzężone w osły.

Główną zaletą tego miasta są jego mieszkańcy — ludzie serdeczni i bardzo gościnni, życzliwi i pogodni. Sympatie do Polski są podkreślane na każdym kroku.

PRZYSZŁOŚĆ BUŁGARII

Czasy są niepewne. Każda godzina może przynieść zawieruchę. Stosunki narodowościowe na półwyspie bałkańskim stanowią istną beczkę prochu. Bułgaria położona między Rumunią, Grecją i Jugosławią jest w dość przykrej sytuacji, ponieważ znaczna część terytoriów znajduje się poza jej granicami. Najpoważniejszy jest spór z Rumunią o Dobrudżę. Jak ostatnio słychać państwa bałkańskie mają poczynić względem Bułgarii pewne ustępstwa terytorialne. Miejmy nadzieję, że sympatyczny naród bułgarski zachowa zimną krew w tak naprężonej sytuacji i nie da się pokierować siłom tajemnym, którym zależy na zamąceniu stosunków bałkańskich.

STANISŁAW PAGACZEWSKI.



Góra Witosza w okolicach Sofii

Warunki przyjęcia do szkół podoficerskich

(r) W roku szkolnym 1939/40 do Szkół Podoficerów Piechoty dla Małoletnich mogą ubiegać się o przyjęcie kandydaci na następujących warunkach:

Do Szkoły Podof. Piech. dla Mał. Nr 2 w Śremie młodzieńcy z całego obszaru Rzeczypospolitej w wieku od lat 17, ukończonych w dniu 1. IX. 1939 r. do lat 19 włącznie, nieprzekroczonych w dniu 1. IX. 1939 r.

Cenzus naukowy -- 7 oddziałów szkoły powszechnej.

Termin składania podań wprost do szkoły jest ustalony od dnia 1 maja do dnia 30 czerwca 1929 r., zaś do właściwych komendantów p. w. pułków piechoty, baonów Obrony Narodowej (samodzielnych batalionów) i baonów K. O. P. — od dnia 1 maja do dnia 15 czerwca 1939 r.

Do Szkół Podofic. Piech. dla Małoletnich Nr 1 w Lubawie i Nr 3 w Nisku będą przyjmowani chłopcy na dotychczasowych warunkach a więc w wieku od lat 15 ukończonych w dniu 1. IX. 1939 r. do lat 17 włącznie nieprzekroczonych w dniu 1. IX. 1939 r., posiadający co najmniej 4 oddziały szkoły powszechnej. Termin składania podań — identyczny jak do Szkoły Nr 2 w Śremie.

Do Szkoły Podofic Piech. dla Mał. Nr 1 mogą składać podania chłopcy pochodzący z województw: poznańskiego, pomorskiego, warszawskiego (z miastem stoł. Warszawą), białostockiego, poleskiego, wileńskiego oraz powiatów: siedleckiego i łukowskiego.

Do Szkoły Podofic. Piech. dla Mał. Nr 3 w Nisku — kandydaci pochodzący z województw: śląskiego, krakowskiego, łódzkiego, lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, kieleckiego, wołyńskiego i reszty lubelskiego.

Chłopcy przynależni do organizacyj wojskowych powinni składać podania wraz ze wszystkimi dokumentami przez właściwych powiatowych komendantów p. w. pułków piechoty, baonów Obrony Narodowej (samodzielnych batalionów) względnie baonów K. O. P.

Pozostałe warunki przyjęć do szkół obu typów oraz potrzebne do próśb załączniki pozostają bez zmiany i są ogłoszone w Dz. Rozkazów wojskowych Nr 16/31, który można przejrzeć we właściwych Komendach Rejonu Uzupełnień lub u Powiatowych Komendantów P. W.

Chłopcy ubiegający się o przyjęcie powinni pamiętać, że ci z nich, którzy odpowiadają warunkom formalnym, będą wezwani do właściwych szkół i zostaną tam poddani szczegółowym oględzinom lekarskim oraz egzaminowi konkursowemu z zakresu poprawnego czytania, pisania i rachowania. Chłopcy słabi fizycznie lub chorowici nie **powinni w ogóle ubiegać się** o przyjęcie.

Kolumna humoru



BEZ ODPOWIEDZI

— Czy pan coś zgubił, że zagląda pod łóżko?

Radość

Młody poeta zwraca się do spotkanego na ulicy krytyka:
— Czytał pan mój ostatni wiersz?
Krytyk z nieutajoną radością:
— Ostatni? Czy aby naprawdę ostatni?

Wykształcenie

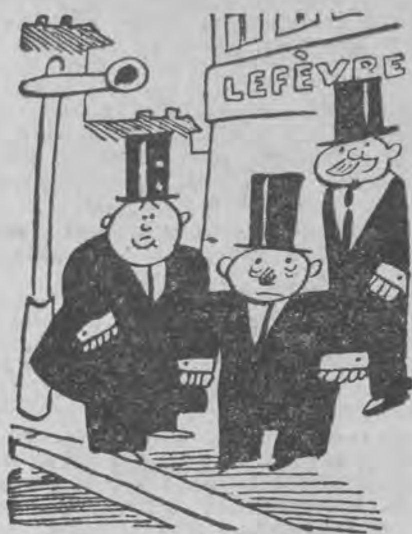
— I cóż? Jak się uczy pański synek w mieście? Zrobił już jakieś postępy?
— O, tak... Czyta doskonale... w oczach znajomych i nieznajomych panien, pisze... weksle i rachuje... na spuściznę po ojcu.

U lekarza

Lekarz: — Czy pan pije?
Pacjent: — Owszem. A dokąd byśmy poszli?

Echo

— U nas, w Arizonie — opowiadał John — echo jest nadzwyczajne. O jedenastej wieczorem wychodzę na balkon i wołam: „Wstawaj leniu, już czas!" I wyobraźcie sobie, że nazajutrz o 8-ej rano odzywa się echo i budzi mnie!



PREMIERA

— Dlaczego przemawiał pan tak długo nad grobem swej żony?
— Raz przecież musiałem się wygadać, a był to pierwszy wypadek, że pozwoliła mi dokończyć.

W więzieniu

Rozmowa dwóch wiedeńczyków:
— Czy wiesz, że ma powstać w Wiedniu nowy pomnik. Pomnik Nieznanego Zadowolonego Austriaka?
— A gdzie go postawią?
— Jakto nie wiesz? Tuż naprzeciw miejskiego lombardu.

Wręcz przeciwnie

— Jest pan inkasentem? Bardzo niemiłe zajęcie. Ludzie nie chcą pana widzieć...
— Wręcz przeciwnie. Stale słyszę: błagam pana, niech pan przyjdzie za tydzień...

Zez i motoryzacja

Prowadząc pełnym gazem wspaniały samochód pewien zezowaty młodzieniec o mało nie przejechał jakiegoś przechodnia. Wściekły, strofuje niedoszłą ofiarę motoryzacji kraju:
— E! Nie możesz pan patrzeć, gdzie idziesz?
A przechodzień:
— A ty, pętaku, nie możesz iechać 'tam, gdzie patrzysz?

Statysta

Pewien młody, początkujący statysta musiał się znaleźć na scenie po raz pierwszy w życiu. Dano mu bardzo drobną rolkę. Miał wręczyć artyście, grającemu rolę bohatera sztuki, najzwyklejszy list.
Statysta w odpowiednim momencie wkracza na scenę, podaje aktorowi list i czeka.
— Tym listem zniszczyłeś mnie.
— Ogromnie mi przykro, — tłumaczy się statysta. — Ale przecież pan reżyser kazał...

Pocieszył go

Pan Hieronim wraca późną nocą pijany do domu. Aczkolwiek na chodniku nie brak miejsca, pan Hieronim stąpa w ten sposób, że jedną nogą tkwi w rynsztoku.
Policjant zwraca mu uwagę:
— Panie, jak pan chodzi?...
Hieronim patrzy nań ze zdziwieniem:
— Niby jak?
— Dlaczego pan nie chodzi normalnie po chodniku?... Przecież w ten sposób jest o wiele trudniej chodzić, tym bardziej, że pan jest pijany...
— Pi... pi... pijany?... Doskonale!... Bo ja się już zmartwiłem, że jestem kulawy!

Odwaga

Pani Katarzyna budzi się w nocy i mówi szeptem do małżonka:
— Witoldzie, słyszę w kuchni jakieś podejrzane szmery... Wstań i zobacz, czy to czasem złodziej się nie zakradł.
— Hm... kiedy, szczerze mówiąc... boję się...
— Wstydź się być takim tchórzem! A pamiętam, kiedy starałeś się o moją rękę, byłeś znacznie odważniejszy!
— Istotnie, wtedy wszyscy znajomi podziwiali moją odwagę!

Miłość i kuchnia

— Co ci mam ugotować dziś na obiad, kochanie? — zapytuje młoda małżonka.
— Co chcesz, duszko... Byle nie zrazy z grzybkami, bo... to moja ulubiona potrawa!

Poskutkowało

— Więc naprawdę przestał pan pić? Jakże się to stało?
— Widzi pan... Wracam kiedyś wieczorem do domu... W dobrym humorze... I nagle patrzę: co to? Dwie teściowe? Od tej chwili przestałem pić.

Proszę wstać!



Cudowna obrączka

Jeżeli mądre przysłowie powiada, że „pijanymi i dziećmi Pan Bóg się opiekuje", to wniosek stąd oczywisty, że musi zachodzić jakieś pokrewieństwo duchowe między maluczkimi, a czcicielami Bachusa.

Jawnym tego dowodem okazał się pan Hilary Mamczyk, kupiec, który pod wpływem „czystej z kropelkami" stawał się zdolny do dziecięco naiwnych wyczynów.

Przed kilkoma tygodniami zacny ten człowiek wracał dość późnym wieczorem do domu, spędziwszy z gronem przyjaciół kilka wesołych godzin w przytulnej knajpce. Zapewne z powodu pieprznych zakąsek pan Hilary poczuł nagle wielkie pragnienie, które postanowił ugasić kufelkiem dobrego piwa. Skierował więc kroki w stronę znanego sobie zakładu gastronomicznego przy ul. Wielkiej, gdy nagle z wnęki jednej z bram wysunął się cicho jakiś młody osobnik i z tajemniczą miną zatrzymał go za rękaw.

— Panie szanowny — zagaił półgłosem — czy nie byłbyś pan skłonnem nabyć okazyjnie oryginalnom, dukatowom, ślubnom obrączke?

— Że co?... zdumiał się radośnie pan Hilary — obrączkę? A skąd pan wiesz, że ja jestem kawalerem?

— Z danej sytuacji zauważam pański stan cywilny, któren wyłącznie bezżennem alibi wykazać się może. Skoro jeżeli bowiem o godzinie pierwszej po północy, w zagazowanem stanie, tudzież z wesołem obliczem pan szanowny po ulicach Poznania kroczysz, znakiem tego zmierzasz pan swobodnie do kawalerskiej garsoniery, gdzie nadobna małżonka nie będzie czekała z pantoflem, albo inszą szczotką, celem wygłoszenia powitalnej mowy. Jednakowoż każdego człowieka los i przeznaczenie — z żeńską połową dozgonnem ślubem się związać. Przeto obrączkie w zapasie mieć nie zawadzi. Pozwoli pan dobrodziej, że wstąpiem pod „Złote Rybkie", i bliżej omówiem korzystną transakcje?

Tu nieznajomy ujął pana Mamczaka pod ramię i wprowadził go do pobliskiej restauracji. Przy stoliku sięgnął do kieszeni, obejrzał się przezornie dokoła i podsunął kupcowi na otwartej dłoni połyskujący krążek.

— Śliczności mebelek! — zachwalał. — Próba czystej wody, weź pan sam do ręki: co za karaty, jaki szlif, a takiego złota w angielskiej koronie pan nie znajdziesz. Cene przystępną zrobiem, jak dla pana szanownego: 20 złociaków! Prawie darmo, bierz pan, bo mnie się żal robi!

Pan Hilary z łatwością dał się przekonać, wyciągnął z portfelu 20 zł, wziął obrączkę i wręczył banknot swemu rozmówcy.

— No, to wypijemy na litkup — zdecydował tenże. — Panie starszy, karafeczkę!

Gdy wypili kilka kolejek nieznajomy coś sobie przypomniał.

— A wisz pan, że to cudowna obrączka? — zwierzył się tajemniczo. — Te właściwość posiada, że gdy pewne zaklęcie powiem — momentalnie z palca znika. W małżeńskiem stanie nieraz wygodna rzecz. Chcesz się pan przekonać?

— Do...dobra! Wal pan, p...panie jubiler! — zgodził się pan Hilary, podając mu kosztowność.

Młodzieniec włożył ją na palec, zwinął dłoń, coś szepnął, huchnął — i po chwili otworzył rękę: była pusta.

— A to byczy nu...numer...hup!... — ucieszył się kupiec. — Gdzie ona jest?

— Nima. Ulotniła się, panie łaskawy — kamfora, gaz, ozon! Ale zaraz ją wyczarujem znowu.

Tym razem zaklęcie jednak nie skutkowało „Czarnoksiężnik" niby to zwijał się i pocił — obrączka nie wracała. W pewnym momencie znienacka podskoczył do drzwi i sam „ulotnił się", jak kamfora, gaz, ozon...

To otrzeźwiło pana Hilarego. Wybiegł na ulicę, narobił alarmu i niebawem uciekającego wydrwigrosza ujęto. Okazał się nim Czesław Rożek, którego Sąd Grodzki skazał za oszustwo na miesiąc aresztu.

Pan Mamczyk natomiast poprzysiągł sobie nie wdawać się więcej z nieznajomymi w podejrzane konszachty.

OMIKRON



— Panie złodzieju, w tatusia spodniach nic pan nie znajdzie, mamusia przeszukała już wszystkie kieszenie.



— Co? Ty chcesz założyć biuro pośrednictwa małżeństw? Przecież nic nie posiadasz, z czym mógłbyś interes rozpocząć!
— Nic — powiadasz? Mam przecie 5 dorosłych córek!

Coś dla każdego

Pacjent z zakładu dla umysłowo chorych siedzi przy stole i pisze. Podchodzi doń drugi wariat.
— Co robisz?
— Piszę list.
— Do kogo?
— Do siebie.
— A co tam jest w tym liście?
— Nie wiem, jeszcze go nie otrzymałem...

Jeszcze gorsze

— Co pan taki przygnębiony, panie Kiełbasiński?
— Nie mam być przygnębiony: dziś w nocy złodzieje włamali się do mego kantoru.
— Serdecznie panu współczuję. I dużo pan ma szkody?
— Szkody, to drobnostka. Ale gorsze, iż powiedziałem żonie, że całą noc dzisiejszą spędziłem w kantorze przy pracy nad inwenturą.



DOBRA RADA

— Niech pan sobie wyobrazi, że pan ma i spodnie na sobie, a wówczas marynarka wyda się panu bardziej elegancka.

Pokój czy wojna?

Dwóch Żydów gra na ławce w Ogrodzie Krasińskich w orła i reszkę. Przychodzi trzeci i pyta:
— Co tu robicie? Wy, poważni kupcy...
— Jak to, co my robimy? My gramy w orła i reszkę. Jak wypadnie orzeł, to znaczy, że wojna wybuchnie za miesiąc, jak reszka — to wybuchnie wojna za pół roku. A jeżeli moneta pozostanie w powietrzu, to będzie pokój!...

Polityka okrążania

Prasa niemiecka zarzuca Anglii, że prowadzi politykę okrążania Rzeszy. Złośliwi zauważają w związku z tym, że Niemcy obawiają się, iż mogliby przegrać wyścig zbrojeń o jedno okrążenie.

Niejaka różnica

— Wyobraź sobie, że Alfred, mówiąc o twoim śpiewie, powiedział: „Ją można przyrównać do syreny"...
— Naprawdę, tak powiedział?
— Naprawdę. Tylko dodał jeszcze:
— ...do syreny fabrycznej albo okrętowej.

Tajemnicze zniknięcie „Grubej Berty"

Niemiecka armata z odległości 120 kilometrów ostrzeliwała Paryż o godzinie 6 rano 18 marca 1918 r.

W związku z ostatniemi podbojami „pokojowymi" Niemiec, warto przypomnieć historię „Grubej Berty", którą Niemcy ostrzeliwali Paryż 1918 r. a która po wojnie światowej zniknęła w tajemniczy sposób bez śladu.

Plan ostrzeliwania bezpośrednio Paryża w głównym sztabie niemieckim powstał z początkiem 1917 roku, kiedy to front francusko-niemiecki biegł w odległości 128 kilometrów od Paryża. Odpowiedzialnym za działanie tej olbrzymiej armaty został wiceadmirał Rogge. Do pracy nad budową działa zaciągnięto najzdolniejszych profesorów matematyki, fizyki i chemii. Po opracowaniu potrzebnych planów odlanie armaty powierzono zakładom Kruppa. W kilka miesięcy wszystko było gotowe, ale okazało się w ostatniej chwili, że w Niemczech nie ma takiej wielkiej strzelnicy, na której można by działo to wypróbować. Postanowiono więc zmontować działo nad brzegiem morza i strzelić w wodę. W pobliżu Cuxhaven zbudowano odpowiednią sztolnię, w której umieszczono armatę. Padł strzał i po kilku minutach wytrysnął za horyzontem słup wody wysoki na 20 metrów. Zmierzono odległość. Wynosiła ona zaledwie 90 kilometrów. Armata powędrowała z powrotem do zakładów Kruppa. Rzeczoznawcy poczęli na nowo liczyć i po kilku następnych miesiącach, odlano drugą armatę. Tymczasem trwały prace przygotowawcze dla budowania odpowiedniej podstawy cementowej. Stanęła ona w miejscowości Crepy, która też z tego powodu przeszła do historii. Trzy razy kopano ziemię, nim natrafiono wreszcie na odpowiedni teren do założenia fundamentów. Działo zainstalowane zostało w lesie. Jak potężne były fundamenty, świadczy fakt, że zużyto do ich budowy 2 000 cetnarów cementu, 4 000 cetnarów wapna i 50 cetnarów drutu. Wreszcie nadeszło samo działo. Była to potężna rura stalowa, długości 36 metrów. Ściana lufy posiadała grubość 40 centymetrów, a cały jej przekrój wynosił 1 metr. „Armatka" ta ważyła 15 000 cetnarów. Obliczono, że z armaty będzie można oddać tylko 65 strzałów. Każdy następny z kolei pocisk posiadał większy o kilka milimetrów kaliber. Wszystkie pociski były ponumerowane i musiały być wystrzelone w podanej kolejności. Jeden strzał kosztował 35 000 marek, nie licząc kosztów związanych z ustawieniem armaty. Każdy pocisk ważył blisko dwa cetnary, a na wystrzelenie jego trzeba było zużyć 3 cetnary prochu. Proch ładowano workami wprost do armaty, bez tak zwanej łuski. Po każdym strzale, armatę trzeba było jeszcze raz nastawiać i lufę wyprostowywać, po każdym bowiem wstrząsie, ulegała ona skrzywieniu, wynoszącemu wprawdzie milimetr, lecz mimo to wystarczającemu by całe przedsięwzięcie zostało skazane na niepowodzenie. Pociski tak były skonstruowane, aby po upadku eksplodowały i nie dostały się w ręce nieprzyjaciela. Armata była nastawiana za pomocą precyzyjnych przyrządów optycznych. By potężna detonacja nie zwróciła uwagi nieprzyjaciela, a jednocześnie, by armata nie dostała się w ręce wroga, została ona otoczona przez 30 bateryj ciężkich dział i cztery kompanie piechoty. Do obsługi samego działa trzeba było zatrudnić 60 ludzi. Zorganizowano specjalną służbę szpiegowską, która miała dać znać, gdzie padnie pierwszy pocisk. Służba ta musiała działać niezwykle szybko i została stworzona jedynie do obsługi „Grubej Berty". W dniu 27 lutego wszystko było gotowe, trzeba było tylko czekać na odpowiednią pogodę. Wreszcie nadszedł pamiętny dzień 18 marca 1918 r., o godzinie 6 rano, 60 ludzi nabiło działo.

Profesor Rousenberg wycelował działo, po czym zaczęły warczeć karabiny maszynowe i 30 baterji ciężkich dział. W czasie tej piekielnej kanonady oddano strzał z „Grubej Berty". Huk armaty kolosa zlał się całkowicie z ogniem huraganowym, tylko silny wstrząs ziemi w promieniu 500 metrów potwierdził wystrzał. Z następnym strzałem czekano do nadejścia sprawozdania z Paryża... Od chwili załamania się ofensywy niemieckiej na froncie zachodnim słuch o „Grubej Bercie" zaginął. Nikt poza kilkoma oficerami, ze sztabu głównego nie wie, jaki los spotkał to gigantyczne działo, które 1918 r. ostrzeliwało Paryż. Tajemnica „Grubej Berty" została niewyjaśniona.

L. AUGUSTYNIAK



Z okazji zaślubin w Persii w poselstwie Iranu w Warszawie odbył się wspaniały raut, na którym dostojni goście z uznaniem przyglądali się popisom tanecznym Alicji Halamy i Konarskiego

(Photo Service)

NASZA NOWELKA

Dziwne przeżycie Jacka Banowicza

„Ale — księże — to nie wszystko. Niepokoi mnie jeszcze straszna namiętność, która rychło może zamienić się w grzech. Miałem lat 18; byłem młodym, zdolnym studentem, który własną cierpliwą i uartą pracą piął się na szczyt wysokiej drabiny społecznej. Wyszedłem z warstwy moralnie upadłych. Myśl moja wzniosła się wyżej, niż ci, którzy mnie otaczali i wychowali — ale moralność zbyt wiele nabyła złych nawyków. Miałem w sobie zwierzęcy instynkt krwi, którego nie mogłem wykorzenić ze siebie argumentami najbardziej rozumowymi. Kradłem... Zdarzyło się, że w czasie pewnej kradzieży zabiłem. Zabiłem człowieka. Schwytano mnie rychło. Śledztwo, sąd, wyrok; zasądzono mnie na 6 lat więzienia. Te 6 lat były dla mnie wielkimi rekolekcjami. Zdawało mi się, że przez czas ten wzniosłem się umysłem i duszą bardzo wysoko, że wysublimowałem, że uszlachetniałem i wysubtelniałem. Toteż kiedy przed kilku dniami opuściłem mury więzienia — sądziłem, że wychodzę z niego jako nowy, inny człowiek. Myliłem się jednak. Kiedy owionęła mnie przestrzeń wolności — stary instynkt odezwał się, tym razem jako instynkt zemsty za krzywdy: za 6 lat więzienia, które przesiedziałem niewinnie — bo wychowawcy nie dali mi moralności. Żem zgrzeszył — to nie była moja wina. Tak mi się często zdaje. Namiętność ta rośnie we mnie z dnia na dzień, domaga się wyładowania. Przecież to może skończyć się upadkiem, zatratą tego, com dla duszy nabył. Ojcze duchowny! Ratuj! Stoję nad brzegiem przepaści!..."

Zza kratek konfesjonału zwróciła się ku Jackowi dotąd ukryta w dłoniach spokojna twarz kapłana. Rozumne oczy zatopiły się w spojrzeniu Jacka — świdrowały długo, przebiły na wylot — by przejrzeć. Ksiądz nie mówił nic — tylko patrzył przenikliwie. Patrzył i milczał.

Po kilku chwilach z konfesjonału doleciało uszu Jacka pierwsze — szeptem wypowiedziane słowo:

— Synu!

To mówił ksiądz. Głowa Jacka chyliła się coraz niżej — jakby pod wpływem narastającego ciężaru radości i nadziei. Ksiądz mówił spokojnie, — mocno, ale nie długo. A przy tym patrzył Jackowi w oczy wciąż, wciąż, wciąż... I wreszcie słowa wypowiedziane z szczególnym naciskiem — jakby specjalnie ważne, godne zapamiętania:

— Spraw — synu — aby ukrzyżowały się namiętności twoje...

— — — — — — — — —

Uwagę wielu spacerowiczów „Kwiecistej Alei" zwrócił dostatnio ubrany, młody człowiek. Patrzano na niego bo wyglądał pięknie i interesująco.

Jacek Banowicz głowę miał podniesioną wysoko. Myśli zaprowadziły wzrok Jacka gdzieś do dalekiego punktu, który widziały tylko oczy jego duszy. Opanowały go bez reszty myśli; filozoficzne myśli, radosne myśli, nęcące i niepokojące myśli. Wiosna, radość, szczęście. I wspomnienie owej spowiedzi. „Ukrzyżowanie namiętności". Gdzie? Kiedy? Jak? Napróżno usiłował Jacek dać sobie na te pytania odpowiedź. Ukrzyżowanie namiętności. Wszystko się cieszy, raduje, wszystko gotuje się do życia — tylko jego zajmuje „ukrzyżowanie".

Na chodniku zrobiło się trochę ciasno. Idąc przed siebie w zamyśleniu można łatwo wpaść na kogoś. Niebezpiecznie.

Jacek przechodzi na drugą stronę alei.

Nagle jakaś twarda masa trzasnęła Jacka silnie w bok, zakręciła nim gwałtownie i z siłą rzuciła na twardą jezdnię. Z wszystkim zmieszał się przeraźliwy kwik. Jakby samochód gwałtownie hamował.

Prawa ręka zabolała Jacka strasznie. Boli mocno, bardzo mocno. Słabo. Co to mogło się stać? Słabo. I nic nie widać. To pewno odpoczynek. Może odpoczynek, może sen, może omdlenie, a może jeszcze coś innego. Ale cóż teraz Jacka obchodzi?

— — — — — — — — —

Jacek Banowicz wrócił właśnie z przechadzki. Kapelusz rzucił z pasją na łóżko; siadł ciężko w fotelu. Jest zmęczony, zmęczony bez reszty. Nie czuje siebie. Oszołomiony jest całkowicie uczuciem, które objęło wszystkie jego nerwy, i duszę, i umysł. Tak chyba czuje się człowiek pijany. Jacek nigdy pijanym nie był. To było chyba uczucie zmęczenia, rezygnacji. Ta stwierdzenie istnienia w duszy strasznej rany, nie dającej się zagoić. To uczucie wielkiego bólu, którego potęga nie dopuszczała do głosu żadnych innych stwierdzeń, żadnych innych wrażeń. To kajdany gniotące ciało w straszliwym uścisku, nie dające się rozerwać.

Jacek przetarł czoło; spieczonymi wargami wypił kilka łyków zimnej wody.

Któżby przypuszczał, że przyczyną tego, co Jacek dzisiaj czuje, jest zwykła dziewczyna, poznana przypadkiem? Po raz niewiadomo który dokonał Jacek przeglądu wydarzeń. A więc ów wypadek z samochodem. Omdlenie, zraniona ręka. Dwa dni obserwacji w szpitalu. W ostatni dzień siedział w gabinecie na krześle, czekając na lekarza, który miał dokonać ostatnich oględzin. Słońce świeciło mu prosto w twarz. Nagle poczuł na sobie czyjeś spojrzenie. Musiał się obejrzeć. Natychmiast. Obejrzał się gwałtownie; — w tyle, oparta o ścianę, stała pielęgniarka. Znał ją z widzenia. Była piękna. Czarne oczy patrzały na niego. Jacek odwraca się. Ale musi znów obejrzeć się, równie gwałtownie. Znów oczy ich spotykają się na chwilę. Ale Jacek już opanowuje się. Już jest sobą. Jest spokojny.

Gdy tego samego dnia znalazł się w domu, stwierdził — że ktoś zawładnął nim, że o pielęgnarce myśli właściwie od chwili wyjścia ze szpitala. Coś domagało się gwałtownie poznania jej, coś wzywało go na spotkanie. Gdzie? Nie wiedział. Chyba w mieście. Poszedł. Włóczył się kilka godzin — bezskutecznie. Na drugi dzień to samo. A w myśli wciąż ona, ona, ona. Cały dzień rozmawiał w myśli z nią. Kiedy w nocy obudził się z twardego snu — zobaczył ją przed sobą. Biały fartuch miała na sobie; stała oparta o ścianę. Czarne oczy patrzały na niego. Co one mu chciały powiedzieć?

Po dwu dniach spotkał ją, a właściwie — wpadł na nią. Za chwilę już był przy niej. Pierwsza rozmowa była raczej grzecznościowa. Przede wszystkim była krótka.

Spokoju zaznał tylko na kilka chwil. Po kilku godzinach stary ból powrócił, wiercił go znów niemiłosiernie, ze zdwojoną siłą, nie opuszczał ani na minutę. Tego samego dnia — późnym wieczorem wyszedł do miasta. Szukać. Naturalnie bezskutecznie. Spotkał ją przypadkiem nazajutrz. Było im dobrze. Ona była wesoła, i on był wesoły. Cóż, kiedy szli ze sobą tylko kilka minut. Odprowadził ją do domu. I znów tydzień szukania. Tortury.

Był wieczór. Na skrzyżowaniu ulic czekał na tramwaj. Nagle wyszła zza rogu. Miała na sobie niebieski płaszczyk. Kiedy znalazł się przy niej — wyglądał chyba na szczęśliwego wariata. Mówił jej wtedy dużo, szczerze, o wszystkim co miał na sercu. Rozwinął przed nią teorię swego szczęścia: trzeba się przyzwyczajać do wszystkiego. Powiedziała wtedy: „Tak, proszę pana, ale do gorszego nie można się przyzwyczaić". Dochodzili już do jej domu.

Kilka dni był szczęśliwy — żył ostatnim spotkaniem. Kilka razy dziennie powtarzał całą ich rozmowę. Ale potem znów tęsknota i ból. Po dwu tygodniach był pewien — że jest do gorszego nie można się przyzwyczaić". Należałoby jej pomóc! Pomóc! Tęsknota, ból, szaleństwo. I spotkanie ostatnie. Przywitał ją z otwartymi rękoma. „Pani pewnie chorowała". Okazało się, że tak. Ona opowiadała mu wiele. Wnioskował, że jest nie tylko piękna, ale i dobra. „Alež ja jej wcale nie znam — ona mnie też". Przedstawili się sobie. Nazwiska jej już dzisiaj nie pamięta. Z radości zapomniał. Potem zaproponował spotkanie. Odmówiła — nie ma czasu. Może innym razem. Oboje, skoro tak przypadkiem... Sam nie wie, jak się na to mógł zgodzić.

Kiedy odeszła — głupiał ze szczęścia. Do domu szedł z kapeluszem w ręku; bo przecież powiedział jej dzisiaj: „W życiu każdego człowieka są chwile, które należy uczcić odkryciem głowy i słuchaniem muzyki".

— — — — — — — — —

Noc. Pusta prawie ulica miasta. Jacek Banowicz wlecze się powoli naprzód, rzucając raz po raz zmęczonym spojrzeniem w bok lub poza siebie. Twarz zmieniła się mocno. Postać lekko pochylona.

Ulica jest prawie pusta. Jacek rozgląda się co chwilę. Przechodzi teraz koło znajomego domu. Kiedyś odprowadzał kogoś do tej bramy. Może było to przed sześcioma miesiącami, może jeszcze dawniej. Stanął przed bramą niepewnie. Spogląda w górę. Wchodzi do bramy — zagląda na schody. Ale już jest znowu na ulicy. Idzie dalej.

Co teraz czuje? — Chyba nic. Sam nie potrafiłby określić. Gdzieś, na dnie duszy przykryte pyłem czasu i warstwą bólu leży — wspomnienie. Wspomnienie stare, na pół zapomniane cierpienie.

Przecież zrobił wszystko, żeby spotkać ją znowu. Przez pierwszy miesiąc szukał jej całymi dniami. Później poznał kilka pielęgniarek ze szpitala. Pytał o nią. Dziwiły się; wzruszały ramionami — nie znały takiej. Po kilku tygodniach dał ogłoszenie do pism, najął detektywów. Naprożno. Po miesiącu znów postarał się o poznanie lekarza, który robił mu opatrunek. Zapytał o pielęgniarkę; była wtedy w gabinecie; brunetka, smukła, zgrabna; duże, piękne oczy. ?... Nie znał i nie zna takiej. Nie przypomina sobie. Nie, napewno nie. Potem Jacek chodził sam. Chodził, i szukał. Szukał pani w niebieskim płaszczu.

Usiłuje ją sobie teraz przypomnieć. Tak, to ona. Jest już obok niego. Śmieje się: czarne oczy widać z poza przymrużonych powiek. Błyszczą. Zęby bielą się między rozchylonymi wargami. Na obu policzkach utworzyły się rozkoszne dołeczki... Jacek uśmiecha się do niej.

Głupcze! Ludzie wezmą cię za wariata!

Ku Jackowi idzie jakiś człowiek. To ksiądz. Mija go. Jacek znał to spojrzenie. Myśli. Skąd on zna to spojrzenie?!

Idzie ciągle naprzód. Powoli naprzód.

Ale skąd Jacek zna to spojrzenie?! Skąd? Skąd? Skąd?... Przystaje. Przeciera ręką czoło. Patrzy w ziemię — myśli. Zdejmuje z głowy kapelusz. Już wie, skąd zna te oczy.

„Spraw synu, aby..."

Jacek już wie wszystko. Kreśli na piersiach znak krzyża. Idzie strasznie naprzód. Do domu.

L. WELMICKI

Targ w targ



Chcę dać opis szczegółowy
„Targów"... międzynarodowych.
Nie od dziś mnie palą wargi,
By omówić właśnie... targi —
A, że dziś są aktualne,
Więc tu kilka słówek palnę!
Wiemy, kto się wciąż „targuje",
Kręci, mąci i szachruje,
By najwięcej wytargować,
Do kieszeni dobrze schować,
Wszystko zyskać, nic nie stracić,
Przede wszystkim zaś — nie płacić!
Kiedy chce na przykład masła,
Rzuca najpierw głośne hasła,
Że umiera prawie z głodu,
Więc dla tego dziś powodu
Trzeba dać mu, czego żąda,
Bo inaczej... spadnie bomba!
Chcemy — wola — nam potrzeba:
Masła, mleka, mięsa, chleba!
Nikt mu chleba
Nie żałuje,
Każdy nawet
Poczęstuje,
Sprzeda, jeśli
Będzie trzeba,
Dość na świecie
Przecież chleba —
Lecz nikt sobie
Nie pozwoli
Zabrać z chlebem
Czarnej roli!
O to jednak tylko chodzi,
Żeby się gospodarz zgodził
Razem z żytem oddać pole
I już uprawioną rolę!
Jak dotychczas — takie „targi"
Udawały się bez skargi,
Lecz już dzisiaj jest inaczej —
Koniec dla wyzyskiwaczy!
Kto by dziś chciał „targować",
Gorzko może pożałować!
W każdym oknie
Wystawowym
„Eksponaty"
Pokazowe
Zdają się
Ostrzegać kupca,
Że musiałby
Mieć mózg głupca,
Żeby myśleć
Dziś o targu
Bez awantur
I zatargów!
Każdy dziś właściciel z lagą
Stoi za sklepiku ladą
I pilnuje swego mienia
Aż do ostatniego tchnienia!
Więc o targu nie ma mowy.
Bowiem każdy dziś gotowy
Złego „kupca" za łeb chwycić
I za domu próg wyrzucić!
Żeby dobrze zapamiętał,
Że wszak cudza rzecz jest święta!



Gdy „nabywca"
Mimo wszystko
Uprze się, jak
To oślisko,
Wtedy tym, co
Znajdzie w sklepie
Można mu
Otworzyć ślepie,
Niechby ujrzał
„Towar" cały,
Ażby oczy
Mu zbielały!
Oczywista — „kupujący"
Także jest przewidujący
I po takich sklepach łazi,
Gdzie go zaraz nikt nie „razi",
Więc, na przykład, tam się uda
Gdzie mniej liczna jest „obsługa"! —
Zdaje mi się, że w „robocie"
Jest dziś ów bałkański kocioł.
Jest „nabywca" — chce go kupić,
Albo — co prawdziwsze — złupić!
Całą parą
Się trabani,
By go wreszcie
Wycyganić,
By mógł w tymże
Później kotle
Upiec sobie
Tłusty kotlet,
By mógł sobie
Pieczeń smażyć,
A dla świata
PIWO warzyć!



Jednak, żeby w kotle smalić,
Trzeba pod nim wpierw zapalić!
Tu rzecz cała się urywa:
Skąd do ognia wziąć paliwa? —
Więc znów targi, znów kupczenie —
Nafta jest w arabskiej ziemi.
I z Bagdadem przecież można
Potargować się z ostrożna,
Droga nie tak znów daleka —
A więc szybko — czas ucieka!



Więc wysyła
Się komisję,
Która wielką
Spełnia „misję",
Robi szybko
Zamieszanie,
Z tego potem
Jest powstanie —
A wśród takiej
Zawieruchy
„Kupiec" zbiera
Swe „okruchy"!
I tak, gdzie się tylko uda,
Takie się zdarzają „cuda".
Bo gdzie może, tam targuje,
Kręci, wichrzy i szachruje,
By najwięcej wyszachrować,
Do kieszeni dobrze schować,
Wszystko zyskać, nic nie stracić,
Przede wszystkim zaś — nie płacić!
Z takim jednak interesem
Skończyć trzeba dziś z kretesem!

Niech dziś przy-
kład
Z nas świat bie-
rze —
Nas nikt dzisiaj
Nie nabierze —
Żadne targi
I rachuby —
Pomyliłbyś się
Mój luby.
Kto by zechciał
Zaś spróbować,
Bardzo mógłby
Pożałować!



Nie dowidzi chyba ślepy,
Jak chronione są te sklepy,
W których nasz majątek cały
Dziady, wnuki poskładały!
Obcym wstęp tu jest wzbroniony!
Kto by wejść chciał — ten szalony!
My, spokojni gospodarze,
Uśmiechnięte mamy twarze,
Krzywdy nigdy i nikomu,
My lubimy spokój w domu —
Lecz — niechby kto zaczął targi,
Wtedy zacinamy wargi,
Krew uderza nam do skroni
I... niech ręka Boska broni!
Znają nas! — I o nas wiedzą!
Więc niech lepiej cicho siedzą!
Z nami się targować nie da —
Nikt niczego nie chce sprzedać!
Chyba... gdyby chcieli mnożyć,
To możemy im... dołożyć! —

STANSO.

SPORT

Wyścigi konne w Katowicach

W niedzielę w drugim dniu wyścigów konnych z totalizatorem w Katowicach, rozegranych zostanie 6 gonitw. Zapisy do nich przedstawiają się następująco:

Płaska — dystans ok. 1800 m: „Maryna", „Ligawka", „Passe Partout II" i Latopyrz".

Płaska — dystans ok. 1.600 m: Kiwi", „Ruń II", „Cygnus", „Czarna Pani", „Bravo Palti", „Orfeusz", „Przebój II" i „Okey".

Płoty — dystans ok. 2.800 m: „Lir II", „Ultimo", „Kapuś", „Bystrzyca", „Gravelotte", „Beduinka", „Perzeus", „Kubań", „Okrza" i „Brysk".

Płaska — dystans ok. 1.600 m: „Talitha", „Festyn", „Okrza", „Noisette", „Rzeka", „Mitropa", „Styl", „Sirdaropol", „Maczuga" i „Debar".

Przeszkody — dystans ok. 3.600 m: „Sulimka", „Fifikus", „Gravelotte", „Margas", „Koliba", „Flagranti", „Karapet", „Torino" i „Hamlet II".

Płaska — dystans ok. 1.800 m: „Wiercipięta", „Lew", „Dzieweczka", „Łania", „Fryne", „Kokarda" „Alkazar III" i „Pegasus II".

Gimnastyka

(sp) **Polska — Jugosławia.** Na zaproszenie Sokoła przybędzie do Warszawy drużyna najlepszych gimnastyków jugosłowiańskiego Sokoła, celem rozegrania meczu gimnastycznego Polska — Jugosławia w dniu 18 maja. Drużyna jugosłowiańska przed przyjazdem do Warszawy rozegra w dniu 13 maja mecz gimnastyczny z Francja w Paryżu. Z Francji dopiero Jugosłowianie udadzą się do Polski.

Piłka nożna

(sp) **Piłkarze niemieccy nie otrzymali zezwolenia na wyjazd do Pragi.** Jak donosi czeskie urzędowe biuro prasowe, praska Sparta zakontraktowała dwa spotkania z drużyną niemiecką I. F. C. Nuerberg na termin 1 i 3 maja. Wczoraj drużyna niemiecka zawiadomiła drużynę praską, że mecze nie dojdą do skutku, gdyż I. F. C. Nuerberg nie otrzymał zezwolenia na wyjazd do Pragi.

(sp) **Zerwanie stosunków sportowych francusko - niemieckich.** Jak wiadomo, niedawno rząd francuski wydał zakaz rozgrywania spotkań sportowych z Niemcami na terenie Francji. Na skutek tego zarządzenia odwołane zostały liczne zakontraktowane mecze francusko-niemieckie, a m. in. międzypaństwowe spotkanie piłkarskie Francja — Niemcy, które miało się odbyć w Paryżu, międzypaństwowy mecz rugby oraz liczne okręgowe spotkania pomiędzy drużynami francuskimi i niemieckimi.

W odpowiedzi na ten zakaz rządu francuskiego przywódca sportowy Rzeszy von Tschammer und Osten, jak donosi Niemieckie Biuro Informacyjne, wydał drużynom niemieckim zakaz rozgrywania jakichkolwiek spotkań z Francuzami. (Pat)

Zapaśnictwo

(sp) **Szwedzi zdobyli już dwa tytuły zapaśniczych mistrzów Europy** w zawodach rozgrywanych w Oslo. W wadze lekkiej mistrzostwo zdobył Goesta Andersson przed Turkiem Yasar Dogu i Finem Keskela.

W wadze półciężkiej mistrzem został Akerlindh (Szw.), 2. Cakmak (Turcja, 3. Neo (Estonia).

Tajemnica lekarza

129)

ROZDZIAŁ LXXXI

Park Edwarda wyglądał jak bajka z tysiąca i jednej nocy.

Milioner nie żałował niczego, by uczcić dzień urodzin kuzynki odpowiednio do swego majątku.

Pomimo całej świetności nie czuł się jednak szczęśliwym wśród tych obcych ludzi, przybyłych, aby oddawać się kulinarnym rozkoszom przy jego stole i podziwiać wspaniałe urządzenie.

Gdy ognie sztuczne spalone zostały, rozpoczęły się tańce.

Dumna, wyzywająca prawie, prowadziła Wirginia poloneza, wsparta na ramieniu Franka.

Promieniała szczęściem.

Po raz pierwszy w życiu była główną osobistością na wspaniałej uroczystości.

Wyglądała prześlicznie.

Pani Kennedy promieniała tak samo jak córka. Wyobrażała sobie Wirginię jako żonę Franka, a siebie jako teściową milionera.

— Jaka ładna para! Zdaje się, że zanosi się na coś — słyszała szeptających między sobą gości.

Po polonezie rozpoczęły się tańce wirowe.

Na balu było dużo pięknych panien, oczy jednak całej młodzieży zwracały się na Wirginię.

Umiała tak zręcznie podbijać serca, jakby nie wzrosła w biedzie w małym miasteczku, lecz jak gdyby wyuczyła się wszystkich sztuczek kokieterii w wielkim świecie.

Nareszcie wyczerpana nieustannym tańcem, wysunęła się niepostrzeżenie z sali, aby ochłodzić się w cienistych alejach parku.

Cisza panowała wokoło. Nagle zatrzymała się, słysząc za sobą przyśpieszone kroki.

Zdziwiła się niezmiernie, ujrzawszy lorda Russell.

— Ach, pani Wirginio, tutaj panią znajduję — rzekł zbliżając się do niej. — Niedobrą pani jesteś, że uciekasz od swych wielbicieli!

— Gorąco wypędziło mnie z sali — odpowiedziała. — Oprócz tego nęciła mnie chęć świeżego wieczorowego powietrza. Zdaje się jednak, że i pan jesteś zwolennikiem samotnych przechadzek!

— Co pani jest, miss Wirginio? — zapytał ze zdziwieniem. — Przepraszam, jeżeli obraziłem panią. Dałem się unieść namiętności, żywionej dla pan'

Wirginia roześmiała się gorzko.

— Żartujesz, lordzie Russel! Wiemy wszyscy, jak niebezpiecznym jesteś Don Juanem.

— Tak nazywają mnie, moi przyjaciele! Nie przeczę, że pozory mówią przeciwko mnie. Kochałem nie jedną kobietę i nie jednej złamałem wiarę, lecz tylko dlatego, iż nie poznałem godnej stałej miłości kobiety!

— A któż ręczy panu, że się na mnie nie zawiedziesz? — spytała młoda dziewczyna. — Strzeż się, lordzie Russel! — poznawszy mnie bliżej, dojdziesz do przekonania, że nie byłam godną twych uczuć.

— Nie, nie! — miss Wirginio, tym razem nie mylę się! — zaprzeczył lord.

— Kto wie, ileś to już razy pan powtórzył! — zawołała Wirginia.

— Któż mi zaręczy — pytałaś pani. — Moje serce i rozum. Nie napotkałem dotychczas kobiety, która by tak, jak pani łączyła w sobie wszystkie przymioty ducha i ciała. Jesteś pani piękną i mądrą. Jesteś ideałem kobiety! Czy wierzysz mi pani? — Czy oddasz mi twe serce?

Wirginia była zbyt próżną, aby doświadczonego lowelasa nie zrobiły na niej głębokiego wrażenia.

— Bądźmy tymczasem przyjaciółmi, lordzie Russel! Pomówimy dalej, jeżeli przejdziesz próbę, którą ci naznaczę, nie wyjawiwszy jej jednak. A teraz podaj mi pan ramię i zaprowadź do sali.

— Jesteś okrutną, pani Wirginio, lecz poddam się twej woli. Nie posuwaj pani jednak okrucieństwa tak daleko, że każesz mi odejść dzisiaj bez dowodu, żeś mi przebaczyła!

— Jakiego żądasz pan dowodu? — spytała spuszczając oczy.

On nic nie odpowiedział, lecz otoczywszy jedną ręką jej kibić, pochwycił drugą jej twarz i podniósł ku sobie.

Wirginia nie opierała się, on zaś przechylił się i przycisnął usta do jej ust.

Dreszcz rozkoszy przebiegł młodą dziewczynę; zamknęła oczy i odpłaciła pocałunek.

ROZDZIAŁ LXXXII
NIEBEZPIECZNA GRA

Ilona otrząsnęła się z przerażenia, które wywołały wiadomości Huta. — Początkowo chciała zaraz wyjechać, wkrótce jednak zaniechała zamiaru.

Baron nie znał przecież chwilowo miejsca jej pobytu, a śledząc ją, mógłby ją tak samo znaleźć u innych wód, jak w Ostendzie.

Postanowiła tedy zostać i doczekać spokojnie dalszego przebiegu sprawy.

Inne jeszcze powody przyczyniały się, że nie mogła zdecydować się na wyjazd.

Każdy zrozumie łatwo, że młodą piękną wdowę, za jaką przedstawiała się Ilona — otoczył rój wielbicieli, ubiegających się o jej względy.

(Ciąg dalszy nastąpi)




DROPSY OWOCOWE
St. Marecki
DROPSY OWOCOWE
St. Marecki
DROPSY OWOCOWE









Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a — każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tym 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 923, n 745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10.15, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 9.15.

1. DOMY-PARCELE

Do
sprzedania dwa domki marmurowe z ogródkami wolne od podatków, nie drogie. Wiadomość Ruda Pabianicka, Łąkowa 4. N 10 867

Osady
z parcelacji majątków prywatnych na dogodnych warunkach spłaty. Informacje Gutsche — Pedowski Poznań Plac Wolności 11. P 4227-14,297

Jarocinie
na przedmieściu piękna willka 7 ubikacyj, 2 morgi buraczanej tanio 7 500,—. Zgłoszenia Otręba Jarocin, Kilińskiego 2. zd 79 421

Jarocinie
dom II piętrowy tanio 8 500,— Otręba, Jarocin, Kilińskiego 2. zd 79 422

Dom
trzymieszkaniowy, ogród, niedaleko Poznania, — odpowiedni dla emeryta, Gospodarz. Oferty Orędownik, Poznań zd 78 761

Jarocinie
dwa domy blisko rynku 9.500,— Otręba Jarocin, Kilińskiego 2. zd 76 865

Parcele rolne
do sprzedania pod Grodziskiem na dogodnych warunkach zapłaty. Kredyt do 10 lat. Wiadomość Gniewosz, Poznań, Prusa 4 P 4395-54,476

Willa
11 pokojowa, światło elektryczne, ogród sprzedam tanio 17 000,— wpłaty 10 000,— Szymala, Września, Miłosławska 3. zd 77 390

2. PIENIĄDZ

Kto
udzieli pożyczki zł 3.000 otrzyma stałą pracę w firmie chrześcijańskiej. Pożyczka pewnie zagwarantowana a niezależnie od pracy — otrzyma procent. Zgłoszenia Łódź, Szosa Brzezińska 4. Skład drzewa. N 10 851

Poszukuję
uczciwego wspólnika (czki) do korzystnego interesu gotówką. — Oferty Orędownik Poznań zd 78 746

Dam
siedemtysięcy hipotekę ewentl. dobre zabezpieczenie. — dłuższy czas. Oferty Orędownik, Poznań zd 79 171

3. LETNISKA I UZDROWISKA

Krynica
pokoje bez utrzymania (dla rodziny kuchnia) do wynajęcia na całe lato „willa pod gruszką". — Kraszewskiego 48. N 10 722

6. OŻENKI

Właściciel
przedsiębiorstwa oraz domu Poznaniu szuka stosownej żony do lat trzydzieściosiem. Oferty Orędowniek, Poznań zd 79 177

Wdowa
lat 47, z mieszkaniem poszukuje męża. Oferty Orędownik, Poznań zd 78 885

Starszy
pozna w celu matrymonialnym pannę lub wdowę lat 30—40) obeznaną z wyrabem mięsa wołowego, z niewielką gotówką dla wspólnego dobra. Poste - restante Krzemieniec, „Wędliniarz". zd 79 423

Dla
brata, solidnego, dobrego charakteru, kawalera, lat 36, rzemieślnika stałej posadzie, właściciela większego składu kapeluszy — artykułów damskich Poznaniu poszukuje solidnej żony. Panie zamiłowaniem do kupiectwa gotówką od 3.000 proszę oferty możliwie fotografią Orędownik, Poznań zd 79 396

Dam
stałą pracę intelig. ślusarzowi czterdziestki, cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Poznań

Pannę
biedniejszą, zgrabną, zapozna dwudziestoośmioletni skromniejszy wojażer. Oferty Orędownik, Poznań zd 79 206

Trzydziestoośmioletnia
3 tysiące mieszkanie wyjdzie za mąż, kolejarze pierwszeństwo. — Oferty Orędownik, Poznań zd 79 203

Przystojna
28, gotówką 10.000 wyjdzie za mąż urzędnika. Oferty Orędownik, — Poznań zd 79 282

Kawaler
lat 27, właściciel składu kolonialnego szuka żony z cośkolwiek gotówką. Oferty Orędownik. Poznań zd 79 384

Kawaler
lat 35, posiadający małe przedsiębiorstwo szuka żony gotówka pożądana celem powiększenia interesu. Oferty Orędownik. Poznań zd 79 267

Kawaler
35-letni, biurowy, poślubi sympatyczną, poważną. Oferty Orędownik, Poznań zd 78 809

Czterdziestoletni
stała posada, szuka wdowy 1000 zł gotówki, cel matrymonialny. — Oferty Orędownik, Poznań zd 78 742

Panna
lat 24, miłego usposobienia, mały posag pragnie poślubić szlachetnego pana. Oferty Orędownik, Poznań zd 78 850

Renty
50.—, szukam pokoju, na życzenie ożenek. Oferty Orędownik, Poznań zd 79 139

Dla szwagra
kawalera przemysłowca wartość majątku 80.000 szukam żony. — Pożądany posag 20.000 gotówką. Orędownik, Włocławek, Pierackiego 5. N 10 758

Panna
starsza cośkolwiek gotówką poszukuje męża emeryta. Oferty Orędownik, Poznań zd 79 144

Sierota
32 mieszkaniem poślubi starszego kawalera — posadzie. Oferty Orędownik, Poznań zd 79 227

Panna
lat 41, 3 000,— gotówki, 6 hipoteki pozna w celu matrymonialnym inteligentnego pana (wdowca) na stanowisku. Poważne oferty Orędownik, Poznań zd 79 424

Trzydziestopięcioletni
15 000,— ożeni się panna, nieruchomość, gotówkę. Oferty Orędownik. Poznań zd 78 416

Studentka
biedna brunetka, lat 25, poślubi szlachetnego, religijnego. Zgłoszenia Orędownik, Poznań zd 79 013

Przystojna
inteligentna, religijna, szatynka, wysoka, lat 35, mieszkaniem poślubi pana stanowisku. Oferty Orędownik, Poznań zd 79 014

Kawaler
rzemieślnik, lat 25 poszukuje panny w stosownym wieku, cośkolwiek gotówki pożądane. Cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Poznań zd 78 862

Nauczyciela
poznam, mam młodość, zdrowie, posag. Cel matrymonialny. Zgłoszenia Orędownik, Gniezno 2423. N 9401

Rządca
na stanowisku, pragnący się usamodzielnić poślubi pannę. Poważne oferty Orędownik, Poznań zd 78 626

Ciemnoblondynka
24 l. willką, wartości 12.000 poślubi nauczyciela. Oferty Orędownik, Poznań zd 78 651

Kupiec
lat 52, samodzielny, posiada komfortowe mieszkanie kilka tysięcy zł gotówki, szuka odpowiedniej żony. Oferty Orędownik — Poznań zd 78 964

7. SPRZEDAŻE

Piekarnia
cukiernia korzystnie do odstąpienia za 3.000 zł. Zgłoszenia Agentura Orędownik, Konin. N 10 787

Uwaga!
Ważne dla ogrodników ementarnych i właścicieli ogródków. — Mam około 8000 sztuk flancy kwiatowych, t. j. bratki, niezapominajki, astry, lewkonie, po bardzo niskich cenach do odstąpienia. Sprzedaż na miejscu. Jan Szarafiński, Konin, Kilińskiego 3 N 10 760

Sklep
galanteryjny, dobrze prosperujący, doskonały punkt Radomia — sprzedam zaraz. Wiadomość Ag. Orędownika, Radom 1go Maja 33 N 10 786

Maszyna
męska Singera, bardzo dobra do sprzedania. Oferty Orędownik, Łódź, pod „Singer". N 10 863

Dom
piekarnią w mieście sprzedam lub wydzierżawię. Zgłoszenia Ekspozytura Orędownika. Września (85-35). N 9 459

Autobus
mniejszy — koncesją korzystnie sprzedam. Zgłoszenia Ekspozytura Orędownika. Września (86-39). N 9 468

Skład
kapeluszy damskich tanio sprzedam. Oferty Orędownik. Poznań zd 79 420

Tokarnia
do obróbki metalu 3,50 m dług sprzedam. Ostrów, Kaliska 88. N 10 784

Zapewniona
egzystencja, odstąpię bufet dworcowy, mieszkaniem, ruchliwe położenie. Oferty Orędownik, Poznań zd 79 170

Gospodarstwo
80 morgowe składem spożywczym towarem, zabudowania pierwszorzędne, 4 konie, 12 krów, 50 świń, 13 000 amortyzacji wpłaty 15.000 do 20.000. Rutkowski, Poznań — Piekary 6. zdg 79 254-5

30 beczek
ogórków pierwszego gatunku, cena 24 beczka. Ilasz, Włocławek, Piekarska 18. N 10 757

Sprzedam
dobrze zaprowadzoną mydlarnię, powód wyjazd. Oferty Orędownik, Poznań zd 78 747

Zakład krawiecki
zaprowadzony mniejszym mieście (Poznańskie) — powodu śmierci właściciela sprzedam, objęcie 400 zł, mieszkanie 3 pokojowe na życzenie egzystencja pewna. Zgłoszenia Orędownik, Poznań zd 75 666

Sprzedam
w dobrym stanie ciężarówkę — „Ford" 2,5 tonn, ciężarówkę G. M. C. 4 ton nośności na 6 kołach z kołem zapasowym, nowe ogumowanie. Oferty Kurier Poznański pod dg 2059-60

Skład
odpadków wyrobów bekonowych bez konkurencji okazyjnie sprzedam. Kłos, Gniezno Lecha. N 9396

Kolonialkę
dobrą solidne urządzenie, ładne mieszkanie sprzedam tanio. Wiadomość Orędownik, Poznań N 10 747

Narzędzia szewskie:
raszple, kulisy, ambusy, szarsznity, sztupry, młotki, cęgi i inne, po cenach niskich poleca Tadeusz Sokołowski, skład skór, Piotrków, Plac Kościuszki 8. zd 78 161

Okazyjna
sprzedaż 60 mórg pszenno-buraczanej, budynki masywne, 2 konie, 10 bydła, 25 świń, maszyny 15 500.— Szymala, Września, Miłosławska 3. zd 77 389

Uwaga! Koła
ogumione, furgony zbudowane według najnowszej techniki. **Felgi** do nośności od 1—7 ton. **Platformy Magle** elektryczne, ręczne i domowe wystawia na Targach Poznańskich w pawilonie nr 9 i na otwartym terenie F-a M. Jankowiak Poznań Starołęka telefon 19-47 dg 1933-4

Maszyny do szycia Pfaff
domowe przemysłowe rzemieślnicze. Przedstawicielstwo na woj Poznańskie **Adolf Blum** Poznań, Al. Piłsudskiego 18. dg 2031-32

Kolonialkę
na prowincji bez konkurencji, dobrze zaprowadzoną z mieszkaniem i maglem sprzedam. Oferty Orędownik, Poznań zd 78 588

Prasowalnię
zaprowadzoną, agentura chem. pralni tanio odstąpię. — Oferty Orędownik, Poznań zd 77 865

7 buraczanych
masywne budynki dla kupców, ogrodników przy dworcu, cena 4½ tys. wpłaty 2 sprzedą Jurdal Wszedzień, pow. Mogilno. Znaczek na odpowiedź. N 10 740

Maszyny do szycia i haftu
systemu Singera. Najnowocześniejsze modele. Najniższe — ściśle fabryczne ceny. 40 procent taniej niż gdzieindziej. Trzydziestoletnia gwarancja. — Firma chrześcijańska Tadeusz Ankudowicz Warszawa, Nowy-Świat 39 Katalogi bezpłatnie. n 9736

Zakład fryzjerski
sprzedam — w centrum miasta C.O.P. lud. 70 tys. bardzo dobrze prosperujący. Oferty Orędownik Poznań zd 78 625

Piekarnia
w pełnym biegu do odstąpienia. Zgłoszenia Orędownik, Gniezno 2427. N 9399

Sprzedam
zakład fryzjerski mieszkaniem, istniejący 25 lat. Gniezno, Grzybowo 10. Ng 9394-5

5 lat gwarancji Rower
dla każdego po cenie fabrycznej — wprost z Poznańskiej wytwórni rowerów **B-ci Nowaczyk,** Poznań Górna Wilda 80. Żądajcie prospekty, wysyłamy na całą Polskę. ng 10 191

10. MAJĄTKI

Kupię
40—50 mórg, inwentarzem, pszenno-buraczanej. Szczegółowe oferty Orędownik, Poznań zd 79 210

Majątek
80 mórg 28 000, wpłaty 16 000,—. Otręba, Jarocin, Kilińskiego 2. zd 76 205

80
mórg bez budynków 16 000, wpłaty 6 000,— Otręba, Jarocin, Kilińskiego, zd 76 206

Majątek
138 buraczanej, drenowanej, zabudowanie pierwszej klasy, martwy, żywy nadkompletny, morga 350,— złotych spiesznie sprzeda Joachimiak, Koźmin, Staniewska zd 78 556

30
mórg, budynki nowe, 10 000,— wpłaty 7 000,— Otręba Jarocin, Kilińskiego 2. zd 76 864

Sklep galanteryjny
z wyrobioną klientelą w mieście powiatowym C. O. P. i budujących się zakładów przemysłowych przy głównej ulicy z mieszkaniem z powodu choroby właściciela wraz z towarem do sprzedania. Zgłoszenia do Orędownika, Poznań N 10 781

11. KUPNA

Dom
z ogrodem do 5 000,— zł kupię bez pośredników blisko Poznania. Oferty: Agencja Wciórka, Międzychód. N 10 710

Suszarnię
do zboża, perlak automatyczny, sortownik grochu (Erbsenauslesemaschine), wentylatory, selektory (Paddiausleser) w dobrym stanie kupię. Oferty Kurier Pozn. zdg 78 021-2

Kupię
wóz dla sadowego na 25 ctr. — Oferty Orędownik, Poznań zd 78 934

Kupię
samochód ciężarowy 4 ton, dokładny opis Orędownik, Poznań zd 79 129

Kupię
dom gotówką 9.000, miejscowość obojętna. Kaczmarek, Jarocin, — Moniuszki 4. N 10 778

Willę
kilkupokojową wygodami, ogrodem, dobrą komunikacją pobliżu Poznania kupię. Oferty szczegółowe opisem, ceną Orędownik, — Łódź, Piotrkowska 21, pod „Już". N 10 862

Gospodarkę
do 15 mórg ładnej okolicy, dobra komunikacja, pobliżu Poznania kupię. Oferty szczegółowym opisem, ceną Orędownik, Łódź, — Piotrkowska 21 pod „Zaraz". N 10 861

Kupię
pralnię, prasowalnię urządzeniem. Oferty Orędownik, Poznań zd 79 297

17. LOKALE

Składu
poszukuje nadającego się na piwiarnię, kawiarnię. Zgłoszenia: Agentura Orędownika Śrem. N 10 712

Rzeźnictwo Ostrów
Wlkp. Kaliska narożnik 120,— miesięcznie ewentl. kaucja zaraz do wynajęcia. Zgłoszenia Agent. Kuriera Poznańskiego Ostrów, Wrocławska 8. Ng 9202

22. ZGUBY

Zgubiono
książeczkę wojskową na imię Czesław Przyjemski, Żytnia 50, wydaną P. K. U., Włocławek N 21571

18. DZIERŻAWY

Tania
dzierżawa kilkudziesięciu morgowych sadów pięknie owocujących w Dalkowie za Aleksandrowem pod Łodzią. N 10 852

Majątek
350 morgowy wydzierżawi, objęcie ugodowo. Kłos, Gniezno, Lecha 4. N 9387

Warsztat
rzeźnicki wydzierżawię. Zgłoszenia Orędownik, Poznań zd 79 374

programy radiowe

OGÓLNOPOLSKIE

Poniedziałek, 1 maja.

6.30 audycje poranne; — **11.00** „W państwie trzmieli" — pogadanka dla dzieci; — **11.15** trzej Straussowie (płyty); **11.30** audycja dla poborowych; **11.57** sygnał czasu; **12.03** audycja dla kupców i rzemieślników: 1) Rzemieślnik jako sprzedawca, 2) Reklama niekosztowna; — **13.30** „Bach i Händel" — audycja dla gimnazjów; **15.00** Teatr Wyobraźni dla młodzieży. „Jak Marcin — odnalazł ojczyznę" — wg. noweli M. Dąbrowskiej; **15.30** muzyka w wyk. ork. salonowej (z Łodzi); — **16.00** dziennik; **16.08** wiad. gospodarcze; **16.20** kronika naukowa: Historia; **16.35** pieśni ludowa w wyk. chóru mieszanego z Moszczenicy; **16.55** „Kult pracy w literaturze" — dialog; **17.10** „W miesiącu słowików i bzu" — audycja słowno-muzyczna z Poznania; **17.50** kanał „Bałtyk — Morze Czarne" — pog.; **18.00** śpiewają Jacques Pills i Georges Tabet (płyty); **18.30** orkiestra dęta pułku „Dzieci Bydgoskich"; **19.00** audycja żołnierska; — **19.30** „Budujmy silne lotnictwo"; **19.45** koncert rozrywkowy. Wyk.: Polska kapela ludowa, J. Klimaszewski — przyśpiewki; — **20.00** „Sami zapobiegajmy chorobom trzody" — pog.; — **20.15** koncert rozrywkowy (d. c.); **20.35** audycje informacyjne; **21.00** fragmenty oper Ryszarda Straussa w wykonaniu H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i zespołu solistów; **21.45** nowości literackie; **22.00** muzyka symfoniczna (nowe nagrania płytowe); **22.55** przegląd prasy; **23.00** ostatnie wiadomości.

Wtorek, 2 maja.

6.30 audycje poranne; — **11.00** „Co widziałem w Londynie" — pog. dla dzieci st.; **11.25** marsze wojskowe (płyty); **11.30** audycja dla poborowych; — **11.57** sygnał czasu; **12.03** audycja południowa (z Katowic); **15.00** „Historia o Jasiu, Kasi i o małej Tuzince" — pog. dla młodzieży; — **15.15** skrzynka ogólna; **15.30** muzyka w wyk. ork. Rozgłośni Lwowskiej; **16.00** dziennik; **16.08** wiad. gospodarcze; **16.20** przegląd aktualności finansowo - gospodarczych; **16.30** duety R. Schuberta w wyk. W. Hendrich (sopran); **16.50** ogród flory polskiej we Lwowie — odczyt; **17.07** utwory fortep. w wyk. M. Lipkowskiej; **17.30** „Z pieśnią po kraju"; **18.00** orkiestra Filharmonii Berlińskiej w repertuarze lekkim (płyty); **18.20** „Wczasy pracownicze w Polsce" — pog.; **18.30** audycja dla robotników; **19.00** „Budujmy silne lotnictwo"; **19.20** koncert w wyk. ork. kameralnej pod dyr. Feliksa Rybickiego z udz. H. Warpechowskiej (sopran) i Wł. Bożyka (tenor); **20.00** skrzynka rolnicza; **20.15** koncert rozrywkowy (d. c.); **20.35** audycje informacyjne; **21.00** „Sylwetki kompozytorów polskich"; „Zygmunt Noskowski". Wyk.: Ork. symf. i chór P. R. pod dyr. Cz. Lewickiego, Sł. Orłowska-Czerwińska (sopran) i J. Popławski (tenor); **21.05** Powszechny Teatr Wyobraźni: „Dowód wdzięczności narodu" — W. Bogusławskiego; **22.40** polska muzyka pop. (płyty); **22.55** przegląd prasy. **23.05** ostatnie wiadomości.

KRAJOWE

Poniedziałek, 1 maja.

Toruń — **10.00** koncert rozrywkowy (płyty); — **11.15** Grieg: Suita liryczna (płyty); **18.00** pog. aktualna; **18.10** organy Wurlitzera (płyty); **18.25** sport; **20.00** włoscy śpiewacy (płyty); **22.00** audycja marynarska; **22.30** gra zespół B. T. M. (z Bydgoszczy).

Katowice — **5.30** montaż płytowy; **11.15** muzyka z płyt; **14.00** pieśni majowe z Wieży Mariackiej; **14.10** muzyka rozrywkowa ork. Rozgłośni Katowickiej; — **14.50** giełda; **18.00** „Za miedzą" — audycja słowno-muzyczna; — **18.25** sport; **20.00** poradnik radiowy; **20.10** muzyka (płyta); **22.00** „W krainie operetki" (z Krakowa).

Kraków — **8.10** płyta za płytą...; **11.15** muzyka (płyty); **14.00** pieśni majowe; — **14.10** muzyka rozrywkowa z Katowic; — **14.55** dziennik sportowy; **18.05** utwory fortep. Beethovena w wyk. Olgi Martusiewicz; **20.00** sport; **20.05** „Kraków przedhistoryczny"; — — **22.00** „W krainie operetki" — audycja w wyk. orkiestry Zw. Zaw. Muzyków z udz. solistów i chóru.

Łódź — **5.35** muzyka (płyty); **14.10** muzyka z Katowic; **14.50** giełda; **18.00** rozmowa z słuchaczami; **18.10** muzyka (płyty); — **18.25** sport; **20.00** muzyka taneczna (płyty); **22.00** pogadanka Ł. R. R.; **22.10** koncert rozrywkowy Łódzk. Kwart. Schrammla, zespół wok. K. S. „Geyer".

Wtorek, 2 maja.

Toruń — **10.00** najnowsze nagrania (płyty); **13.00** dla każdego coś (płyty); **15.15** „Jak to Kubuś Ślusarczyk i Jacek Starościk przyjaźń serdeczną zawarli" — audycja dla dzieci; **18.00** „Klejnot w koronie — Gdynia" — pogadanka; **18.10** pog. społeczna; — **18.15** sprawy techniczne; **18.25** sport; **20.00** fortepian w muzyce lekkiej (płyty).

Katowice — **5.30** montaż płytowy; **14.05** koncert życzeń; **14.35** „Kukiełki śląskie"; **14.55** giełda; **15.15** gawęda o języku polskim; **18.00** nowości z płyt; **18.25** sport; **20.00** „Zagłębie Dąbrowskie ma głos..."; **22.05** biwak powstańczy w 18-tą rocznicę III powstania górnośląskiego. Tr. z Katowic.

Kraków — **8.10** płyta za płytą...; **14.00** pieśni majowe; **14.10** muzyka (płyty); **14.55** wiad. gospodarcze; — **15.15** „Czy wiecie, że..."; **18.00** II audycja z cyklu: „Koryfeusze polskiej gry skrz. Apolinary Kątski".

Łódź — **5.35** „Z polskich gór" (płyty); **14.00** koncert życzeń; — **14.50** giełda; **15.00** literatura dla wszystkich; **18.00** o muzyce i muzykach — „Antoni Dvorak w 35 letnią rocznicę śmierci"; — **18.25** sport; **20.00** i **22.40** muzyka (płyty).

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

Poniedziałek, 1 maja.

15.00 Berlin. Muzyka rozrywkowa w wyk. kwintetu. **15.30 Budapeszt.** Transmisja z wystawy. **Frankfurt.** Kwintet a-dur Schuberta. — **16.00 Koenigsw. i Lipsk.** Muzyka rozrywkowa. **Wiedeń.** Koncert ork. i sol. **17.15 Rzym.** Muzyka kameralna. **17.45 Kowno.** Program rozrywkowy. **18.00 Koenigswusterhausen.** Muzyka majowa. **Londyn Reg.** Muz. kameralna w wyk. kwintetu. **Wiedeń.** Muzyka majowa. **18.15 R. Paris.** Koncert chóru. **19.00 W. Eiffla.** Koncert sol. (fort. i śpiew). **Droitwich.** Muzyka rozrywkowa. **19.30 Sofia.** Koncert symf. **Londyn Reg.** Recital fortepianowy. **20.00 Beograd.** Koncert tria, nast. pieśni Schumanna. — **Bruksela fl.** „Jemand" orat. Haldera. **Kowno.** Koncert symf. **20.05 Tallinn.** Melodie estońskie. **20.15 Berlin.** Koncert ork. i sol. (klarnet i fort.). **Koenigsw.** Wieczór rozrywkowy. **Londyn Reg.** „Sprzedana narzeczona" op. Smetany (akt I) z Coventgarden. **20.30 Lille.** Koncert symf. z udz. Magdy Tagliafero (fort.). **R. Paris.** „Genowefa", op. Schumanna. **20.55 Hilversum I.** Z okazji rocznicy urodzin księżniczki Julianny — pieśni, recytacje i muzyka). **21.00 Hilversum II.** Muzyka holenderska (symfoniczna). **21.10 Florencja.** Melodie operetkowe. **21.15 Ryga.** Koncert z płyt (Dworzaka). **21.45 Rzym.** **Koncert symf. pod dyr. Feliksa Nowowiejskiego.** **22.00 Ryga** Muzyka lekka. **22.10 Bruksela fl.** Koncert życzeń. **Bruksela fr.** Koncert nocny (muz. hiszpańska). **22.15 Sztokholm.** Rapsodia na tematy Boellmansa w wyk. ork., chóru i sol. **Droitwich.** Koncert ork. (muz. sentymentalna). **23.00 Budapeszt i Koszyce.** Orkiestra wojskowa. **Sztokholm.** Muzyka taneczna. **23.15 Mediolan.** Muzyka lekka i taneczna. **24.00 Monachium i Hamburg.** Wieczór muzyczny. — **Sztutgart.** Koncert nocny. **0.20 Hilversum II.** Lekka muzyka organowa.

Wtorek, 2 maja.

15.00 Berlin. Wesołe melodie z płyt. **15.30 Wiedeń.** Solo na cytrze (z płyt). **16.00 Koenigsw.** Muzyka rozrywkowa. **Wiedeń.** Koncert popołudniowy. **Wrocław.** Utwory Mozarta, Beethovena i Wagnera, nast. muzyka rozrywkowa. **17.00 Bratysława.** Marsze słowackie. **17.25 Ryga.** Muzyka wiosenna z płyt. **18.00 Saarbruecken.** Koncert solistów. **18.30 Budapeszt II.** „Zygfryd" (akt I) op. Wagnera. **Bruksela fr.** Muz. belgijska. **18.40 Lahti.** Koncert na skrz. i ork. Bacha) z płyt. **19.00 Lille.** Rec. fortepianowy (suity i walce). **19.15 Koenigsw.** Lekka muzyka majowa w wyk. ork. i sol. **19.55 R. Romania.** Koncert symf. **Ryga.** Koncert ork. i sol. **20.00 Londyn Reg.** Koncert symf. **20.10 Budapeszt.** „Zygfryd" op. Wagnera (dalszy ciąg opery). — **20.15 Strasburg.** Transm. z Opery. — **Koenigsw.** Koncert wieczorny. — **Lipsk.** Radosne melodie. — **Wrocław.** Dawne i nowe marsze. **20.30 W. Eiffla.** Koncert symf. **Paris PTT.** Wieczór oper. **Rennes.** Tr. z Opery. **20.35 Bordeaux.** Koncert symf. **21.00 Mediolan.** „Fragerherdo" op. Pizzettiego .**Wiedeń i Lipsk.** Wieczór rozrywkowy. **21.15 Bruksela fr.** Muzyka symfoniczna z udz. sol. **Koenigsw.** Koncert symf. **Ryga.** Koncert popularny. **22.07 P. Parisien.** Koncert g-moll Saint Saensa. **22.10 Bruksela fl.** Muzyka lekka z płyt. **Bruksela fr.** Koncert życzeń. **22.15 R. Paris.** Utwory kameralne. **Droitwich.** Muzyka angielska w wyk. ork., chóru i sol. **22.30 Koenigsw.** Koncert na fagot i ork. J. Chr. Bacha. **Wiedeń i Sztutgart.** Muzyka lekka. **23.00 Koenigsw., Wiedeń, Sztutgart i Monachium.** Muzyka lekka i taneczna. **Hamburg, Lipsk Królewiec i Kolonia.** Muzyka rozrywkowa. **24.00 Hamburg, Monachium i Saarbruecken.** Melodie rozrywkowe, muzyka taneczna, pieśni ludowe, nast. koncert ork. dętej. **Sztutgart.** Symfonia nr 3 „Eroica" Beethovena, nast. niemiecka muzyka ludowa. **Hilversum I i II.** Koncert z płyt i muz. taneczna.

Humor zagraniczny



Turyści amerykańscy.

— Gdzie jesteśmy, kochanie, w Wenecji, czy we Florencji?
— Którego dzisiaj mamy?
— 2 maja.
— To jesteśmy w Wenecji. (M)

(„Il Settebello", Mediolan).

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobneogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9.30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

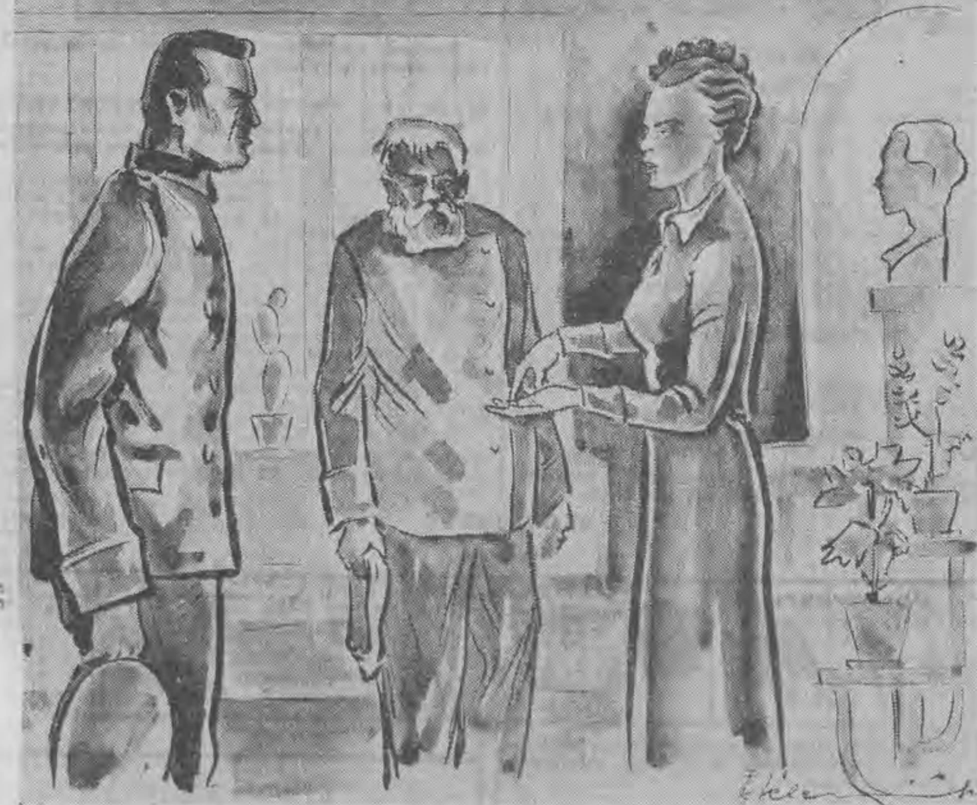
Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, nr kartoteki 03.



34)

— Tak mi trudno będzie przeżyć te dni Tamaro, bo ja nie umiem ani kłamać ani udawać. A ona mnie nie lubi, nawet bardzo nie lubi, bo uważa, że jej brat popełnił szaleństwo, żeniąc się z biedną maszynistką, która nie miała nawet wyprawy i w dodatku jest cudzoziemką.

Mówiła o swoich nędznych, szarych dniach, o swoich małych, szarych tro-



„przekonać się, czy nie ma gdzieś w pobliżu zaczajonych ludzi"

skach, aby jej nieśmiałe, zdławione łzami słowa oderwały choć na chwilę myśl Tamary od tej krwi, od tego zabitego życia, które tak namiętnie pragnęła uratować.

— Nie dręcz się o mnie, Blanchefleur. Za dwa dni przyjedzie Mitia.

— Przyjedzie? Naprawdę przyjedzie? Och, Tamaro — uszczęśliwiona krzyknęła cicho w czarną tubkę.

— Przyjedzie. I zaraz zrobi się lżej i jaśniej. A za kilka dni chyba się zobaczymy, Blanchefleur. Mam nadzieję, że zechcesz przyjąć odemnie małe święcone, które Grubcia wypieka własnoręcznie? Nie wątpię także, że oczarujesz twoich gości i zawstydzisz ich przysłowiową gościnnością polską. Wesołych Świąt, Blanchefleur i do widzenia.

— Do widzenia, Tamaro. Niedługo, prawda? I dziękuję ci — uśmiechnęła się w słuchawkę całą bolesną, niewymowną słodyczą serca przepełnionego wdzięcznością i w myśli dodała:

— Dziękuję ci za to, że jesteś. I że jesteś taka bohaterska, promienna i tak hojnie obdarzająca wszystkich samotnych, nieszczęśliwych i zbłąkanych. Przeżywasz taki straszny dzień, w twoim złotym i różowym studio przechadza się skrwawione widmo, przeglą-da się we wszystkich zwierciadłach, wychyla zza kotar, patrzy na ciebie zewsząd oczami, których w tym ponurym, hotelowym pokoju nie było komu zamknąć. A ty skroś twój śmiertelny żal ślesz mi jeszcze przyjazną myśl i ciepło twojej o mnie pamięci...

Wróciła spiesznie do domu i odważnie zaczęła swój trudny, szary, bezradny dzień.

WSPANIAŁE DARY

W samą Wielkanoc wczesnym rankiem zajechał przed dom mały, tak zwany „sprawunkowy" samochód Tamary i kapitan Koreniew zaczął wynosić z niego tajemnicze paki, paczki i koszyki.

— To święcone — obwieścił tryumfalnie oniemiałej Maniusi. — Sto osób może, jak nic umrzeć z przejedzenia. Czy to dzisiaj pani ma tych gości z Algieru? Bo jeżeli, tak, to od piątej po południu czekam tu z „Lancią", a wieczorem mam zawieźć państwa do teatru. Oto list od księżnej z biletem do jej loży.

Maniusia skwapliwie przeczytała kilka słów skreślonych na bristolu i zalamała ręce nad stosami święconego. Poczęstowawszy śmiejącego się wesoło Koreniewa koniakiem i papierosami, kazała ordynansowi ostrożnie rozpakowywać dary.

— Któż to dzwonił tak rano? — dociedł z pokoju kapitana Dupont niezadowolony głos.

— Dostałam od księżnej Tamary święcone i prezenty wielkanocne — odpowiedziała z przedpokoju, otwierając paczki. — Jest kawior, łosoś, pieczony indyk, kurczęta w galarecie, kosz owoców, drugi kosz win i likierów i chyba z sto najrozmaitszych wędlin i przekąsek. Poza tym są torty, babki, placki i sama już nie wiem co — mówiła różowa z wdzięczności i zawstydzenia.

W dużej drewnianej pace, którą ordynans otworzył obcęgami, znalazła śliczną porcelanę, szkło i skórzane pudło ze srebrnymi nakryciami. Nie brakło na nich ani panieńskiego monogramu Maniusi, ani szlacheckiej korony. Maniusia uśmiechnęła się do tej korony i pomyślała, że była ona jej całym posagiem i calą wyprawą. Cenny, misternie haftowany obrus z Teneriffy i kryształowe wazony do kwiatów uzupełniały dyskretny wykwint stołowej zastawy.

Patrzyła szeroko otwartymi oczami, dotykała cieniutkiej porcelany, chłodnego srebra, szkła koloru słońca, śnieżnych koronek serwety. Nagle przyklękła, oparła czoło o pakę i rozpłakała się cicho.

— Tamaro... Tamaro...

O wszystkim myślała, o niczym nie zapominała... Wiedziała, że Maniusia nie ma nic — ani szkła, ani srebra, ani porcelany. Przeczuła drwiące spojrzenia i cierpkie uśmiechy politowania na widok „przyjęcia" tej polskiej ex-maszynistki, która nie miała nawet wyprawy. Stare, szlacheckie nazwisko przecież się nie liczy. Uroda, to także detal. Można ją kupić w instytutach piękności, u wielkich krawców, modystek, kuśnierzy i jubilerów...

Maniusia otarła łzy i w płaskim pudle znalazła skromną, ale wytworną suknię obiadową i wieczorową z czarnego aksamitu z długą peleryną, oszytą skunksami. U wycięcia lśniła tylko jedna ozdoba — przecudna, starożytna klamra ze srebra kaukaskiej roboty. Obok cieniutkich, jak mgła pończoch, czarna zamszowa torebka ze srebrnym monogramem i także pantofelki błyszczały dyskretnie na znak żałoby haftem z czarnych paciorków.

Maniusia zamyśliła się nad nieprzebranymi skarbami serca Tamary. Nie czuła się ich godną. „Przecież jestem niczym. Umiem tylko uwielbiać wszystko, co piękne, dobre i wielkie" — dziwiła się z pokornym zawstydzeniem.

Nagle w uchylonych drzwiach ukazała się rozczochrana głowa kapitana Dupont.

Przedpokój był ciemnawy, więc kapitan nie dojrzał śladów łez na policzkach nieruchomo stojącej nad darami Maniusi. Zobaczył tylko stosy pak, otwartych pudeł i ze zgorszeniem pomyślał znów o zagadkach „słowiańskiej duszy". Ta szaleńcza rozrzutność uderzyła go niemile w biednej, zrujnowanej wojną, dźwigającej się powoli z ruin, zgliszcz i pobojowisk Polsce. Olbrzymie bukiety kwiatów, kolosalne pudła cukrów, ofiarowywane paniom, po teatrze kolacje w eleganckich restauracjach z doskonałymi orkiestrami, zamiast szklanki piwa z wysuszonym „sandwiczem" w pobliskim barze, odwożenie dam dorożkami do domu i przed bramą rycerskie ucałowanie rąk na pożegnanie bez żadnej pretensji za tak niewinne i platoniczne zakończenie wieczoru... I często, kiedy z cieniutkiego, polskiego portfelu ulatniał się ostatni banknot, słyszał ten beztroski, irytujący go śmiech: „My nie kochamy pieniędzy, ale za to umiemy żyć. A jak trzeba, umiemy także na wesoło być biedni i na kolację wypić szklankę herbaty z kawałkiem chleba"...

Tak, mogą żyć tą herbatą z chlebem, byle kupić obraz, pójść na koncert, ofiarować ukochanej bukiet róż wielkości krzaka...

Kapitan Dupont pokręcił głową i pomyślał z jakimś nieprzyjemnym zdziwieniem, że od siostry-milionerki nigdy jeszcze nie dostał najmniejszego drobiazgu wartości paru franków.

— A oto coś dla ciebie, Janku — Maniusia podała mu dużą, inkrustowaną srebrem w wersety z Koranu kasetkę pełną przepysznych bułgarskich papierosów.

— Przynajmniej pięćset franków — obliczył z ironią, ale i z nagle uświadomionym wstydem za siebie, za siostrę-milionerkę, za rasowe skąpstwo niezliczonych pokoleń, nigdy nikomu nic nie ofiarowujących Dupontów.

Obracał w rękach ciężką, kosztowną szkatułkę i był jednocześnie trochę zły i trochę zawstydzony tą hojnością i pamięcią o nim — człowieku raz tylko przez księżnę widzianym.

— *Quelle folie* (Co za wariatka) — mruknął i wracając do swego pokoju, nie dojrzał we wzroku Maniusi trochę gorzkiego i smutnego tryumfu.

PRZYBYCIE GOŚCI

Wesoły, zaciszny, pełen kwiatów i słońca pokój Maniusi udawał z powodzeniem salonik i czekał na gości. Stół w jadalni był wart złotego medalu za smak i pełną prostoty elegancję. Oprócz pęków róż w wazonach z kryształu koło każdego nakrycia leżała żółta, pachnąca róża, zupełnie tego samego koloru, co girlandy na tapetach.

Dzięki żółtym, muślinowym firankom, pękom mimozy na kredensach i połyskom arabskich tac z miedzi na ścianach, pokój był cały złoty mimo chmurnego dnia i Maniusia, przystając na progu, uśmiechnęła się z dumą na widok swego dzieła.

Starannie uczesany, pachnący kolońską wodą kapitan Dupont nie zdążył jeszcze zajrzeć do jadalni, kiedy za oknami nagle wrzasnęła przeraźliwie trąbka i olbrzymia, jak autobus, błyszcząca i czarna, jaka karawan limuzyna zatrzymała się majestatycznie przed domem.

Kapitan Dupont wyszedł przed bramę ogródka, a Maniusia, stojąc u drzwi, ze zdumieniem skonstatowała, że oprócz siostry męża z monumentalnego, przytłaczającego luksusem samochodu wyfrunęła jeszcze jedna, nieznajoma kobieta. Spojrzała na nią uważnie i pomyślała, że jest efektownie ubrana, chuda, akrobatyczna i z niezaprzeczonym talentem umalowana.

Opasły pan Toussaint protekcjonalnie uścisnął rękę szwagra, kiwnął z daleka głową Maniusi i zaczął starannie zdejmować nakrętkę od chłodnicy w postaci kryształowej skrzydlatej chimery. Oznajmił przy tym, że kosztowała tysiąc franków i że zawsze ją odkręca i zamyka w samochodzie ze strachu, żeby mu ją ktoś ukradnie.

Panie witały się oczywiście najpierw z kapitanem, jako z istotą wyższą. Istota niższego gatunku, Maniusia, czekała z cierpliwym uśmiechem na swoją kolej, wsłuchana w szczebiot tajemniczej nieznajomej, skierowany, naturalnie, do kapitana Dupont.

I kiedy nareszcie w dłoni Maniusi spoczęły cztery sztywne kolki pani Toussaint, biedną polską ex-maszynistkę spotkał niespodziewany zaszczyt: siostra jej męża pochyliła się łaskawie i ucałowała powietrze w okolicy policzka Maniusi. I jednocześnie wąskie, karminowane usta wyjaśniły jej, kim jest owa akrobatyczna w efektownej czerni krótkiej i opiętej, jak kąpielowy trykot sukni strojna nieznajoma.

— *Marie*, oto pani Renée Simon, serdeczna przyjaciółka z dziecinnych lat naszego Jean.

— I trochę jego była narzeczona — zarechotał potwornie opasły pan, który zdołał już przezornie zamknąć swoją limuzynę i sapiąc, ocierał rzęsisty pot z czoła.

Przy tym patrzył szyderczo na skromny, brzydki domek ze śmiesznie małym ogródkiem i na dwa rzędy orderowych wstążeczek, zdobiących mundur kapitana Dupont.

— Nie warto być bohaterem, głupcze. Mądrzej jest fabrykować piwo i robić, jak ja piąty milion — powiedziało to drwiące spojrzenie zza dużych, w szyldkret oprawnych okularów.

— Spasiony hipopotamie, mimo twoich milionów masz już od lat przez skąpstwo nieleczona chorobę cukrową i grozi ci poza tym atak apoplektyczny — odpowiedział lodowaty wzrok kapitana.

Tymczasem do Maniusi przyfrunęła pachnąca, jak cała perfumeria, pani Simon i coś tam spiesznie zaszczebiotała, że jej miło jest poznać żonę tego poczciwego Jean, którego już, jako mała dziewczynka kochała, jak brata.

— A kiedy dorosła, to uczucia jej wobec tego poczciwego Jean stały się mniej siostrzane — zarechotał znów pan Toussaint.

— Dédé — pokornie zaprotestowała jego żona ze swoim sztucznym na wąskich, bardzo czerwonych ustach zakrzepłym uśmiechem. — Marie może być przykro. Marie może być zazdrosna.

— Ja? — Maniusia wytrzeszczyła swoje śliczne, fiołkowe oczy i roześmiała się serdecznie.

— Jakże można być zazdrosną o Janka? — chciała dodać. — On jest taki poważny i nic, ale to nic niepodobny do innych mężczyzn...

Usłyszawszy jej śmiech, pani Simon lekko pożółkła pod warstwą różnokolorowych kremów, różów i pudrów. Ten śmiech był policzkiem, wymierzonym przez tę głupią polską ex-maszynistkę jej, bogatej, eleganckiej, fascynującej w swoim świeżym wdowieństwie *madame* Simon. Obróciła się gwałtownie i jej zwężone oczy spojrzały na Maniusię już, jak na śmiertelnego wroga.

Ale Maniusia nie widziała tego spojrzenia i najspokojniej w świecie zapraszała gości do mieszkania.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SPRAWY KOBIECE

Środki odmładzające w... modzie

Moda w tym roku obrała sobie bardzo miły dla nas kierunek, mianowicie wybrała wszystkie efekty, które noszą cechy kobiecości i młodości. Modna sylwetka musi być młoda, a więc: króciutka bardzo



Śliczna dwubarwna suknia w kropeczki i elegancka sukienka kloszowa.

szeroka spódniczka, cienka talia, obcisły stanik i ramiona nieco uniesione.

Materiały imprimé zrywają z przyjętymi motywami; prócz kwiatów spotykamy postacie ludzkie, a nawet niebiańskie; aniołki o różowych i niebieskich skrzydełkach, w aureoli złotych włosów śmieją się do nas i wiodą niewinne zabawy na



Sukienka imprimé z bolerkiem w dwóch tonach (po lewej). Z prawej strony sukienka kombinowana, suto marszczona spódniczka, bluzeczka ciemna i oddzielny żakiecik.

sukni. Postacie są dość duże, ale zlewają się w mozaikę form. Trzeba przyjrzeć się uważnie sukni, żeby wszystkie szczegóły zauważyć.

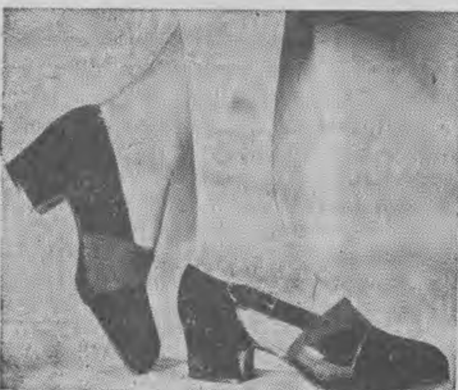
Modne są również, jak co roku zresztą, wszelkie kropki, kropeczki, a nawet koła zajmujące większą część tła sukni.

Dekolty bardzo skromniutkie, małe okrągłe, lub szpiczaste kołnierzyki wyłożone na ciemny żakiecik, czy bolerko nadają sukienkom prawdziwie pensjonarski



Rękawiczki w groszki — to ostatnia nowość.

ton. Ale na tym nie koniec; oto spódnice szerokie kloszowe, suto marszczone, lub układane w fałdy i wszyte w wąski gładki pasek, wyglądają całkiem jak przepisowe szkolne spódniczki. Fałdy przytrzymuje



Modny i wygodny krój bucika.

się z lewej strony, niewidocznie dla oka, niektóre fałdy są częściowo przystębnowane, niektóre tylko zaprasowane, niektóre wykonane w ten sposób, że jedna strona fałdy jest jednego koloru, a druga — innego. Kombinowanie materiałów sprzyja oczywiście wszelkim przeróbkom, za co modzie powinnyśmy być wdzięczne.

Wielką rozmaitość spotykamy w dziale rękawiczek. Do kostiumów i sukien przedpołudniowych najmodniejsze są cieliste, różowe, błękitne i beż. Do sukien deseniowych i strojnych wieczorowych nosimy rękawiczki z najrozmaitszych materiałów z jedwabi, koronek, piki, tiulu itp. Są one tak strojne i wypracowane, że stanowią istne klejnociki, szczególnie, że wiele z nich przybranych jest rzeczywiście klejnotami. Na dzień są bardzo ładne białe pikowe rękawiczki w kolorowe groszki zakończone w przegubie dłoni kokardką, harmonizującą z kokardką przy kołnierzyku bluzki. Kokardki zresztą są wszędzie — zamiast guzików, kokardki u szarfy, we włosach, nawet kokardki zamiast bransolety, na wstążce u przegubu dłoni....

I w bucikach mamy do zanotowania wielkie zmiany. Coraz częściej widuje się niskie buciki, po staroświecku zapinane na cztery guziczki i oparte na trójkątnym, słupkowym obcasie. Do plisowanej natomiast, rozwiewającej się spódnicy, noszone są czółenka na bardzo grubej podeszwie i tak wyrobionym do środka obcasie, że go prawie wcale nie widać, nóżka zaś podwyższa się równo miernie. Fason to podobno bardzo wygodny, choć może wygląda nieco ciężko. Wieczorem nosi pani sandałki z crepe de chine, drapowane i przewiązane w kostce szarfą. Obcas do nich musi być bardzo cieniutki i bardzo wysoki, w kolorze kontrastującym z kolorem pantofelka.

Rozrywki umysłowe

pod kierownictwem Stacha Wichury

18.

„JEŚLI JESTEŚ POLAKIEM..."

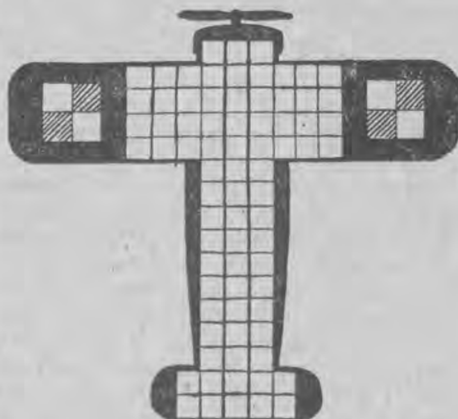
uł. Plast



Po odgadnięciu początku, przesuwać się do sąsiednich pól figury poprzez jeden z boków w ten sposób, ażeby odczytać tak bardzo dzisiaj aktualne hasło.

SAMOLOT

uł. Janek



W kratki poziomo wpisać 16 wyrazów według niżej podanego znaczenia. Litery w rzędzie środkowym tworzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) obrona przeciwlotnicza, 2) właściciel gospodarstwa, domu, 3) kobieta odbywająca podróż, 4) imię męskie, 5) pojazdy mechaniczne, 6) marka samolotu polskiego, 7) angielska miara powierzchni, 8) maszerujemy do..., 9) nazwa piwa, 10) linie lotnicze w Polsce, 11) liczba, 12) skrót „wielmożny", 13) drzewo szpilkowe, 14) skrót nazwy organizacji ważnej podczas wojny, 15) wezwanie do sądu, 16) okrzyk uznania, zadowolenia.

SZARADA LICZBOWA

uł. T. B.

1—2—5—3 = napój, dobrej jakości,
4—3—1—6 = symbolem mądrości,
Od 1 do 6 = sprawia dużo radości.

ARYTMOGRAF

uł. i rys. Stan.



W miejsce liczb wstawić litery, by powstało 14 wyrazów pionowych o następujących znaczeniach: 1) punkt oparcia w oper. wojsk., 2) figura geometr., 3) bandyta, 4)bóstwo pog., 5) drzewo, 6) postać biblijna, 7) aliaż in., 8) pieśń radosna, śpiew zwycięstwa, 9) eksponat, 10) przeczenie, 11) chwała, rozgłos, 12) kanapa inaczej, 13) gaz szl., wykorzystany do reklam, 14) miejsce przedstawień świetl.

Rozwiązanie otrzymuje się, zastępując odpowiednimi literami cyfry 1—16 w kolejności liczbowej. Dalszy ciąg rozwiązania zawiera oznaczony rząd poziomy po wpisaniu odpowiednich wyrazów pion.

SZARADA

uł. Warmiak

Raz-dwa jest zbiorem niebezpiecznych ludzi,
gdzie się pojawi, wszędzie postrach budzi.
Kupuj u swoich, nie u **trzy-drugiego**,
popieraj zawsze hasło: „Swój do swego"!
Z polskiego domu z każdej polskiej chaty
niech znikną różne „Persile" i „Aty"!
Polskie wyroby kupujmy wciąż wszędzie,
a wtedy w Polsce, dla wszystkich chleb będzie.
Wzrośnie zamożność, znikną wielkie straty,
a rolnik będzie w **cztery-dwa** bogaty.
Cały używa **pierwsze-dwa-trzeciego**,
gdy opatruje człowieka rannego.

WPROST CZY WSPAK

uł. Als.

Wprost — mieszkanie lisów w lesie,
wspak — tak żydek często zwie się.

Wprost — z potopu dotąd sławny,
wspak — to styl budowy dawnej.

Wprost czy wspak ma jednakowe brzmienie,
w sporcie wodnym wielkie ma znaczenie.

KONIK SZACHOWY

uł. i rys. Sylwek-Wieleń

			dat	zu.			
	coś	spi	grosz	dłach	Pol	twój	
nim	w	na	Pa	toś	zył	skrzy	się
taj	bie.	od	ar	Twój	bie.	sce.	grosz
	mal	mię	nie	to	w	dla	

Ruchem szachowego konika należy odczytać czterowiersz na czasie.

WARUNKI PRZYSYŁANIA ROZWIĄZAŃ

1) Każdy z Czytelników ma prawo przysyłać rozwiązania zadań, o ile naklei załączony kupon bieżący;

2) Za trafne rozwiązania zadań przeznaczamy cztery nagrody pieniężne: jedna w kwocie dziesięć złotych i trzy po pięć złotych, oraz 11 nagród książkowych;

3) Aby mieć prawo do brania udziału w losowaniu nagród, należy rozwiązać trafnie najmniej cztery zadania;

4) Rozwiązania zadań z dwóch numerów można przysyłać na pocztówce podając główne rozwiązania, bez wyrazów pomocniczych;

5) Termin nadsyłania rozwiązań upływa z 10-ym dniem po ukazaniu się zadań;

6) Listy należy przysyłać pod adresem redakcji „Orędownika" w Poznaniu, św. Marcin 70 z dopiskiem „Dział rozrywek".

7) W ciągu dwóch tygodni po ogłoszeniu wyników losowania nagród, rozsyłamy je pod adresem, podanym na pocztówce względnie na liście.

REBUSOGRAF

uł. As



Z nazw podanych w rysunku wyjąć po jednej literze, które czytane w podanej kolejności dadzą rozwiązanie.

KUPON NR 18

REBUS

uł. Jotte



Dywanik ze starych pończoch

W garderobie swej każda pani znajdzie zniszczone pończochy, niezdatne do użytku. Oczka popuszczały tak tragicznie, że o podnoszeniu ich nie ma mowy, więc zwykle pończochy te wyrzucamy. A można je pożytecznie zużytkować. A więc pierzemy je, tniemy na wąskie, długie pasy. Nast. zwijamy na kłębki, segregując według kolorów. Potem kościanym szydełkiem robimy zwykłym ściegiem dywanik; możemy robić go w pasy lub deseń. W ten sposób można zużytkować również trykotową bieliznę i spody pod suknie.